

POWSTRZYMAĆ REGRES CZŁOWIECZEŃSTWA

Konferencja

21 kwietnia 1997 roku
Sala posiedzeń Senatu RP

Spis treści

1. Program konferencji „Powstrzymać regres człowieczeństwa”	
2. Stenogram z konferencji	1
3. Głosy w dyskusji nadesłane po konferencji	74
4. Załączniki	94

Program konferencji

- 10.30 – Otwarcie konferencji – wicemarszałek Senatu RP Zofia Kuratowska
Prowadzenie – prof. dr hab. Irena Wojnar
Słowo wstępne – senator Maria Łopatkowa
Czy rzeczywiście regres człowieczeństwa? – prof. Kazimierz Obuchowski
Czy kryzys zaufania we współczesnych społeczeństwach? – prof. Piotr Sztompka
O potrzebie ideałów – prof. Maria Szyszkowska
Prawo: przez człowieka, dla człowieka, w imię człowieka
– ks. prof. Remigiusz Sobański
Korczakowskie spojrzenie na regres człowieczeństwa – prof. Jadwiga Bińczycka
- 13.00 – Przerwa
- 13.30 – Dyskusja ogólna
Prowadzenie – senator Maria Łopatkowa
- 16.00 – Zamknięcie konferencji

Referaty przygotowane na Konferencję *"Powstrzymać regres człowieczeństwa"*
zostały rozdane wszystkim uczestnikom spotkania, są również dostępne
w Biurze Studiów i Analiz Kancelarii Senatu
00-902 Warszawa, ul. Wiejska 6, tel. 694-19-10

S T E N O G R A M
z konferencji "Powstrzymać regres człowieka"
w dniu 21 kwietnia 1997 r.
(nieautoryzowany)

Wicemarszałek Senatu RP Zofia Kuratowska:

Witam bardzo serdecznie wszystkich państwa. Szczególnie serdecznie witam panią senator Marię Łopatkową, inicjatorkę naszej dzisiejszej, kolejnej już, konferencji. Witam bardzo serdecznie panią profesor Irenę Wojnar, która zgodziła się przewodniczyć pierwszej części konferencji. Witam wszystkich wykładowców i wszystkie osoby, które do nas przybyły, nieraz z daleka, ażeby uczestniczyć i dyskutować o sprawie bardzo dla nas wszystkich istotnej. Bardzo gorąco witam młodzież, najmłodszego uczestnika naszej konferencji.

Proszę państwa, myślę że będzie tutaj gorąca dyskusja na temat, czy rzeczywiście mamy do czynienia z regresem człowieczeństwa, czy też zjawiska, które obserwujemy w tej chwili wszyscy, mają jakieś inne podłoże. W istocie, brutalizacja życia, i to życia codziennego, postępuje, jest zjawiskiem zastraszającym nas wszystkich. Często zastanawiam się, dlaczego jeszcze kilkadziesiąt czy nawet kilkanaście lat temu, jeżeli ktoś chciał coś ukraść, co oczywiście nie jest godne pochwały, to starał się na przykład wyciągnąć komuś portfel z kieszeni czy porwać coś ze sklepu i zniknąć, w tej chwili zaś zaczyna od tortur, które często prowadzą do śmierci. Coś się tutaj zmieniło, nastąpiło coś bardzo złego, i to nie tylko w naszym kraju, ale chyba na całym świecie.

Zdawało się, że okrucieństwa II wojny światowej, którą my, starsze pokolenie, pamiętamy aż za dobrze, młodzież natomiast zna z lekcji historii, będą po wsze czasy przestrogą przed przemocą, nienawiścią. Tak jednak nie jest. Dlaczego? Czyja tu jest wina? Nieraz się zastanawiam, co zrobiliśmy złego lub może raczej, co zaniedbaliśmy? Na pewno jakiś błąd musiał tu nastąpić. Staram się być człowiekiem nowoczesnym, podziwiam osiągnięcia cywilizacji, osiągnięcia kultury i nauki, ale może rozwój tej cywilizacji został ukierunkowany w niewłaściwą stronę? Może zawężyło to horyzont ludzi już od ich najmłodszych lat? Jeżeli młodzi ludzie spędzają całe godziny przed telewizorami zmieniając kanały czy na grach komputerowych, nie interesując się właściwie niczym innym i nie szukając sobie innych zajęć, to jest to na pewno efekt jakiegoś błędu nas wszystkich, nie tylko rodziny, nie tylko szkoły, nie tylko tych młodych ludzi.

Chcę powiedzieć bardzo wyraźnie, że zawsze przeciwstawiam się narzekaniom typu: ach, ta dzisiejsza młodzież. Tak przecież mówi się od zawsze. Pamiętam, gdy byłam jeszcze mała, moja mama mówiła: ach, ta dzisiejsza młodzież, te dzisiejsze dzieci. W tej chwili też tak narzekamy: ach, ta dzisiejsza młodzież! A przecież tak nie

jest. Młodzież składa się z ludzi dobrych, z ludzi złych, ale przede wszystkim z takich, których można wychować, można im pokazać jakąś drogę życiową. Młodzież jest taka sama, jak 50 lat temu, to znaczy różna. Tę różność i inność musimy umieć uszanować. Nie ma dla mnie nic gorszego, niż kierowanie brutalności przeciwko innym. Jest to coś przerażającego w czasach, gdy na świecie jest tyle krwawych wojen na tle konfliktów etnicznych, gdy mamy znowu do czynienia z nietolerancją wobec osób innego pochodzenia.

Nie jest moim pragnieniem wyłączenie telewizji z naszego życia, ona powinna być bardzo ważnym elementem wychowawczym, wprowadzającym nas w wielki świat, przedstawiając między innymi osiągnięcia cywilizacyjne, kulturowe człowieka. Ale, przecież często bywa tak, że spokojnie siedzimy przy telewizji, jemy kolację albo zaraz po obejrzeniu programu idziemy się bawić, a przedtem oglądaliśmy dziesiątki trupów, uchodźców w Zairze, w tym straszliwie wychudzone dzieci, i mówimy: ach, to straszne, ale to nie jest moja sprawa. Tak samo było, kiedy oglądaliśmy obrazki z Bośni i tak samo nowoczesna, cywilizowana Europa, która wiedziała co się ma lada moment stać w Bośni, bo to było do przewidzenia, też na to patrzyła spokojnie i uważała, że jakoś to się załatwi.

To wszystko oddziałuje na młodzież, na dzieci, oddziałuje również na nas wszystkich. Zobojętnienie wobec tragedii, zobojętnienie wobec cudzego nieszczęścia, brak reakcji na zjawiska negatywne, które nas otaczają, to jest chyba główny problem naszych dzisiejszych czasów. Nie nazwałabym tego, choć tak brzmi tytuł naszej konferencji, o tym będziemy dyskutować, regresem człowieczeństwa. Nazwałabym to powszechnym zobojętnieniem i zajmowaniem się wyłącznie własnymi sprawami. Potem nagle okazuje się, że coś się załamuje. Rodzice dziewczynek, które zamordowały z zimną krwią swoją koleżankę, przyjmują to z zupełnym zdumieniem: jak to, to moja córka zrobiła? to jest w ogóle niemożliwe! Okazuje się, że jest możliwe.

Proszę państwa, ta konferencja, jak pewnie wiele następnych, które po niej będą, ma nas przybliżyć, po pierwsze, do zrozumienia otaczających nas zjawisk złych, a po drugie, do prób znalezienia takich dróg, które by tym zjawiskom zapobiegły.

Mam przyjemność i zaszczyt otworzyć konferencję: "Powstrzymać regres człowieczeństwa". Dziękuję bardzo. *(Oklaski)*.

Przewodnicząca profesor Irena Wojnar:

Przypadł mi wielki zaszczyt prowadzenia pierwszej części obrad tej jednak nadzwyczajnej konferencji, którą przed chwilą otworzyła pani marszałek. Myślę, że kolejne referaty będą analizowały ten trudny i bolesny problem, który zarówno intelektualnie, jak i emocjonalnie bardzo głęboko nas wszystkich porusza.

Śmiem powiedzieć, że na tej sali znajdują się ludzie dobrej woli, przede wszystkim ludzie wrażliwi, którzy nie tylko chcą posłuchać, pomyśleć, może spotkać znajomych, ale którzy rzeczywiście chcą, żeby z tej konferencji coś wynikało, i to zarówno dla bliższego naszego mikroświata, jak i dla tego szerszego makroświata, w którym mniej lub bardziej skutecznie, ale wszyscy działamy.

Zgodnie z programem pierwszy głos, który właściwie jest głosem wprowadzającym merytorycznie, przypada niestrudzonej, niezawodnej, zawsze wrażliwej, zawsze otwartej pani senator Marii Łopatkowej. Prosimy bardzo.

Senator Maria Łopatkowa:

Temat dzisiejszej konferencji zawiera postulat powstrzymania regresu człowieczeństwa. Jest on adresowany do nas wszystkich, do różnych grup społecznych i zawodowych, reprezentowanych na tej sali i poza nią. Senacka Komisja Nauki i Edukacji Narodowej, występując z propozycją zwołania dzisiejszej konferencji, kierowała się pilną potrzebą poszukiwania środków zaradczych przeciwko dehumanizacji życia. Co mamy robić w domach, w szkołach, urzędach, mediach, w parlamencie, by stawić czoło temu groźnemu zjawisku?

Chcielibyśmy od państwa usłyszeć szczere odpowiedzi na te pytania i być może sporządzić z nich dokument przydatny w podejmowaniu w tych sprawach różnorodnych działań. Jeśli państwo uważacie, że działania te powinny być, na przykład, wsparte między innymi przez telewizję w formie cyklicznej audycji, to proszę podczas przerwy złożyć podpisy na liście dołączonej do pisma skierowanego do prezesa telewizji. Dyskusja nad tym, jak powstrzymać regres człowieczeństwa powinna objąć całe społeczeństwo, do którego najszerzej może dotrzeć telewizja. Oprócz podpisów na liście do telewizji, możecie państwo na kartkach, na gorąco, przysłuchując się obradom, zgłosić swe uwagi i propozycje dotyczące tematu lub przesłać je na moje nazwisko do Senatu. W dzisiejszej dyskusji będziemy bowiem ograniczeni, niestety, czasem i pewnie nie da się wszystkim przekazać tego, co nam w duszy gra.

Pozwólcie państwo, że w słowie wstępnym podzielę się i ja z tym, co mi w duszy gra. Czytam i słucham różnych wypowiedzi dotyczących przyczyn rosnącej agresji, na przykład: brak autorytetów, kryzys rodziny, wpływ mediów, koszty transformacji, a nawet natura ludzka. Podobno młodzi mordercy: "zachowują się jak bestie, ponieważ człowiek jest z natury bestią i jego bestialstwo nie ma i nie musi mieć żadnych specjalnych powodów" – czytamy w "Rzeczpospolitej" w artykule "Kain, czyli *homo sapiens*". Dziwi mnie fakt, że nie dostrzega się najważniejszej, według mnie, przyczyny rosnącego barbarzyństwa i przemocy. Jest nią nie wrodzone zło, lecz zaniedbanie sfery uczuciowej człowieka, zwłaszcza w jego wczesnym okresie życia. Przecież to od nas zależy, czy małe dziecko będzie żywemu pisklęciu odrywało łeppek, czy też nad znalezionym martwym będzie wylewało strugi łez.

Co więc dzieje się z ludźmi, że już dzieci zabijają dzieci? W całym kraju organizowane są konferencje i marsze milczenia przeciwko przemocy. Przemoc bowiem spojrzała nam blisko w oczy i przeraziła nas. Ale nie tylko ona nas przeraża. Przeraża nas obojętność ludzi, o czym mówiła pani marszałek, głuchych na wzywanie pomocy. Czyżby człowiek współczesny tak bardzo ogłuchł od cywilizacyjnego wrzasku, że nie słyszy nawet głosu własnego sumienia? A może sumienia już w nim nie ma, a jest tylko rynkowa kalkulacja, to się opłaca, a to nie. I tak na przykład w biały dzień w środku Warszawy chłopiec prosi kierowcę autobusu, by nie wpuszczał goniącej go bandy wyrostków lub wezwał policję. Kierowca nie reaguje, bo je śniadanie. Banda wywleka chłopca z wozu i kopie leżącego na chodniku, omijanego śpiesznie przez przechodniów.

Takie obrazki, którymi szczerze szermują media, budzą niepokój nie tylko o cudze dzieci, ale i o nasze rodzone. Incydent w autobusie może się przydarzyć także naszemu synowi. O tym, że z pokolenia na pokolenie jest w świecie coraz mniej miłości, a coraz więcej agresji i innych zaburzeń więzi międzyludzkich, informują nas od dawna uczeni różnych krajów. Nasi też.

Tytuł dzisiejszej konferencji zaczerpnęłam z książki noblisty, Konrada Lorena, "Règrès człowieczeństwa". Lorenz, rocznik 1903, pisał w niej: "W obecnej dobie widoki na przyszłość ludzkości są wyjątkowo smutne, jeśli nie zginie od broni jądrowej lub zatrucia środowiska, to zagraża jej stopniowy regres wszystkich cech i osiągnięć stanowiących o jej człowieczeństwie". Uważa on, że umysł staje się przeciwnikiem duszy i wiedzie do zguby. Píše, że: "w szczególnie krytycznym położeniu znalazła się dzisiejsza młodzież. Aby uniknąć grożącej apokalipsy trzeba właśnie wśród młodych na nowo rozbudzić poczucie wartości, piękna i dobra stłumione przez scjentyzm i technomorficzne myślenie".

Podobnego zdania jest pani profesor Irena Wojnar, współorganizatorka dzisiejszej konferencji, która w książce "Edukacja wobec wyzwań XXI wieku" pisze: "pilną potrzebą jest edukacja moralno-społeczna polegająca na wyzwalaaniu dobra, a więc pobudzaniu postaw i zachowań prospołecznych, kultury uczuć, szacunku dla osób słabszych, kształcenia altruizmu i empatii".

O postępującej dehumanizacji życia pisali profesorowie: Kępiński, Aleksandrowicz, Suchodolski i inni. Temu zagadnieniu wszystkie swe głośnie na Zachodzie dzieła poświęcił Erich Fromm. Przestrzegał przed rosnącym zjawiskiem reifikacji człowieka, przed urzeczowieniem osoby ludzkiej. I co? Czy z tych ostrzeżeń uczonych wyciągnęły wnioski społeczeństwa, politycy? Nie.

Dopiero teraz, jakby obudzeni ze snu, przecieramy oczy i nie wierzymy. Jak to, dobry uczeń z dobrego domu zabija bez powodu swojego kolegę albo nieznanego człowieka i nie czuje skruchy? Jak to, normalny chłopak, z normalnej rodziny idzie z kolegami na cmentarz, odrąbuje trupowi głowę, żeby sobie czaszką ozdobić pokój? Czy to jest jeszcze człowiek, czy już tylko rzecz z mózgiem komputerowym? W komputerowych grach nie tylko odrąbuje się głowy, ale słucha się jęków ofiar nadziewanych na haki. Być może, że w takim reifikowanym nastolatku jakieś załączki człowieczeństwa jeszcze się ostały. Można by je rozwinać, ożywić. Ale czy się o to staramy? Odwrotnie. Pakujemy go do poprawczaka lub do więzienia, co jest w jego pojęciu awansem.

Jeden z nastoletnich morderców tłumaczył się, że zabił dlatego, bo chciał dostać się do poprawczaka, gdzie go kumple docenią i doszkolą. Zamiast zadbać o wychowanie emocjonalne od niemowlęcia, zamiast reformować wychowanie resocjalizacyjne, stwarzając między innymi lepsze warunki pracy dla kuratorów sądowych, sędziów, psychologów i wychowawców penitencjarnych, my obniżamy wiek karalności do lat 15, niektórzy zaś politycy proponują obniżyć tę granicę do lat 13. Gdybyśmy dalej w tym kierunku szli, moglibyśmy dojść do karalności przedszkolaków, a zamiast szkół budowałibyśmy zakłady karne.

To prawda, że dzieci nie mogą czuć się bezkarne, ale dopóki największą karą dla dziecka nie będą smutne oczy matki, dopóty żadna inna kara skuteczną nie będzie. Mówię to jako pedagog. Regresu człowieczeństwa nie powstrzyma się karami

i strachem. Powstrzyma się miłością, mądrą, wymagającą, odpowiedzialną, konsekwentną miłością.

W "Tygodniu Powszechnym" wrocławska nauczycielka klas młodszych, nawiązując do artykułu Małgorzaty Musierowicz "Co się stało z miłością?", pisze między innymi: "Od kilku lat w szkole zaczęły się coraz liczniej pojawiać dzieci zasadniczo inne od uczniów, z którymi miałam do czynienia do tej pory. Dzieci, będące jak gdyby poza dobrem i złem. Niezdolne do wczuwania się w przeżycia innych. Reagujące niebywale agresywnie. Dawniej dzieci przyłapane na kłamstwie czerwieniły się, a przyłapane na okłádaniu kolegi książką, przepraszały. Teraz coraz częściej się zdarza, że dziecko pochwyczone na bardzo karygodnym postępowaniu wzrusza ramionami i naprawdę nie rozumie, czemu ja je karzę. Brak im jakiegoś elementarnego punktu odniesienia. No, bo niby dlaczego nie powinno się kopać leżącego kolegi?"

Tym brakującym punktem odniesienia, uważam, jest miłość, zawierająca rozwiniętą zdolność kochania, współczucia, litości, skruchy. Bez miłości nie ma sumienia i odczuwania, co dobre, a co złe. Widziałam malca, który pocieszał i całował koło u przewróconego rowerka. On jeszcze nie rozróżniał co żywe, a co martwe, lecz już rodzice nauczyli go wrażliwości na czyjś ból. To był objaw dziecięcego sumienia, które jakże często dorośli wyśmiewają i tłumią, zamiast rozwijać.

Konrad Lorenz pisze, że zdolność do kochania i przyjaźni, wraz z wszystkimi uczuciami towarzyszącymi, powstały zupełnie tak samo w toku ludzkiej filogenezy, jak zdolność do liczenia i mierzenia. To prawda, ale żeby rozwijać zdolność do kochania, czy zdolność do liczenia, to trzeba ku temu stworzyć odpowiednie warunki. Ktoś tego musi uczyć. Jeśli przed *homo sapiens atrox* – człowiekiem rozumnym okrutnym, ma nas uratować *homo amans* – człowiek miłujący, innego wyjścia nie ma. Powinniśmy wszyscy i we wszystkich dziedzinach życia rozwijać i chronić pozytywne międzyludzkie więzi uczuciowe, a nie dopuszczać do rozwoju agresji i przemocy. Gdyby to zadanie podjęli, jako jedno z najważniejszych, rodzice, pedagodzy, naukowcy, twórcy, prawnicy, duchowni, politycy, dziennikarze, wówczas, wierzę, że dałoby się zahamować regres człowieczeństwa.

Regres ten jest procesem. I tylko proces polegający na wspólnych konsekwentnych działaniach rządów i społeczeństw zdolny jest go zatrzymać, a nie kodeksy karne i kara śmierci. Kiedy nie kocha się ludzi i świata, kiedy ma się w sobie nienawiść, wtedy więzienie czy śmierć nic nie znaczą, bo się także nie kocha samego siebie. Terrorysta detonuje na sobie ładunek wybuchowy stojąc w tłumie niewinnych ludzi, by jak najwięcej zabić. Nastolatek zabija się, oddając życie szatanowi w ofierze, jak to zrobił chłopiec z Białej Podlaskiej.

Erich Fromm pisał, że natura ludzka staje się nieludzka, że zanika miłość, ale nie tracił nadziei, że taki stan rzeczy można zmienić. W swej książce z 1968 roku "Rewolucja nadziei ku uczłowieczonej technologii" twierdził, że istnieje rzeczywista możliwość przekształcenia społeczeństwa, między innymi przez wpływ na politykę, na zmianę stylu życia politycznego z agresywnego, antagonistycznego na współdziałający, wyzbyty wrogości. Fromm, uważam, ma rację. Bez wpływu na postawy polityków nie da się zahamować procesu dehumanizacji życia. To oni rządzą światem. Oni ustanawiają prawa i sprawują kontrolę nad ich realizacją. I to od nich, z samych

szczytów polityki, ścieka w dół pod różną postacią agresja, zakazając stosunki społeczne. W miejscach nią nasyconych wystarczy byle iskra, by wybuchnąć nienawiścią nie do opanowania. Obserwujemy to w telewizji.

A zatem bez usunięcia agresji ze sceny politycznej, budowanie cywilizacji miłości, do czego zachęca Jan Paweł II, wydaje się niemożliwe. Cywilizację tę mogą zbudować tylko wspólnie – rządy i społeczeństwa, ludzie wierzący i niewierzący, dzieci, młodzież, dorośli – umiejący kochać. A żeby umieć kochać, trzeba przynajmniej tak zadbać o rozwój uczuć wyższych u dziecka, jak staramy się zadbać o jego rozwój fizyczny.

Podstawową potrzebą psychiczną każdego człowieka, jak wiemy, jest miłość. Ona decyduje o naszym człowieczeństwie. Uosobieniem tej potrzeby jest dziecko. Dlatego niektórzy filozofowie upatrują zahamowanie regresu człowieczeństwa w moralnym odrodzeniu się ludzkości poprzez dziecko. Wszystko zatem, co służy emocjonalnemu rozwojowi dziecka, od ciepła, jakie czuje noworodek karmiony piersią matki, po przyjazną atmosferę w szkole, gdzie nie ma strachu i gdzie nie ma zimnej obojętności, powinno być ważne i realizowane przez dorosłych, tak w życiu prywatnym, jak i państwowym.

W tym celu prawo dziecka do miłości, czyli ochrona więzi uczuciowych dziecka z ludźmi i światem, co proponował Senat, a odrzucił Sejm, powinno znów wrócić na forum parlamentu. Miłość jest także pojęciem jurydycznym, jak sumienie czy godność widniejące w kodeksach, i powinna również w tych kodeksach zaistnieć. Wtedy przerywanie więzi uczuciowej u dziecka, wiodące do psychopatii, nie byłoby tak częste jak dziś. Rozwojowi i ochronie człowieczeństwa w dziecku służą te działania naszego parlamentu, prezydenta, premiera, które dotyczą podmiotowości dziecka i obrony przed krzywdą. Z krzywdy dziecka rodzi się agresja nastolatka.

Planowane powołanie dwu instytucji: pełnomocnika do spraw dzieci i rzecznika praw dziecka, zapowiada tworzenie systemu pomocy i ochrony dziecka w sytuacjach trudnych. Uchwalona przez Zgromadzenie Narodowe konstytucja również daje nadzieję na rozwój pozytywnych uczuć w dziecku. Zakaz kar cielesnych usuwa prawnie jedno z głównych źródeł rodzenia się agresji u dzieci. Wiadomo bowiem, że agresja rodzi agresję i bite dzieci biją innych. Konstytucja zapewnia ochronę praw rodziców, ale i ochronę praw dzieci. Art. 48 konstytucji, dając rodzicom prawo do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniem, obliuguje ich do uwzględniania także przekonań dziecka i wolności jego sumienia.

Pierwszy raz akt prawny najwyższej wagi przyznał sumienie dziecku. A sumienie dziecka, to jego uczucia. Bo dziecko, jak mówi poeta, "myśli sercem, nie rozumem". A zatem rozwój i ochrona pozytywnych uczuć dziecka powinny znaleźć godne miejsce w reformowanej edukacji i prawie. Edukacji może w tym pomóc senacka poprawka wniesiona do Karty Nauczyciela, dająca prawo uczniom do opiniowania swych nauczycieli. Dyrektor szkoły, wiedząc że jakiegoś nauczyciela uczniowie nie akceptują, nie będzie, jak sądzę, dawał go na wychowawcę do tej klasy.

Obecnie reformowane jest prawo karne. Zapomniano w nim o sumieniu dziecka, które maltretowane w domu ucieka z niego, prosząc innych o schronienie. Takiemu dziecku bez zgody jego krzywdzicieli nie można pomóc, albowiem art. 210 kodeksu karnego chroni ich władzę rodzicielską. Senat, być może, wniesie w tym

tygodniu do tego artykułu poprawkę, ale nie wiadomo czy ją uwzględni Sejm [Sejm ostatecznie odrzucił tę poprawkę].

Wiele jeszcze wody upłynie zanim dorośli u nas i na świecie uznają prawo dziecka do miłości za najważniejsze w rozwijaniu cech ludzkich, świadczących o człowieczeństwie.

W Starachowicach, po zamordowaniu dwóch dwunastoletnich chłopców przez ich starszych kolegów, uczniowie zorganizowali marsz milczenia. Dziewczyny na czele pochodu niosły napis: "Miłość do człowieka zwycięży". Musi zwyciężyć, bo inaczej jedni będą zabijać drugich, inni będą wyskakiwać z okien lub zapełniać szpitale psychiatryczne, a reszta będzie żyła w coraz większej trwodze przed ludźmi, przed życiem.

Pan profesor Obuchowski, w dzisiejszych "Sygnałach dnia" podważał tezę o regresie człowieczeństwa. Jeśli pan profesor w swoim referacie przekona nas, że regres nie istnieje i nie ma się czego obawiać, to będzie nam lżej na duszy i może wracając z tej konferencji już nie będziemy przyśpieszać kroku słysząc, że ktoś za nami idzie. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*).

Przewodnicząca profesor Irena Wojnar:

Dziękujemy gorąco pani senator Łopatkowej za takie emocjonalne wprowadzenie, które powinno chyba nadać ton całości obrad i dyskusji.

Prosimy teraz pana profesora Obuchowskiego o to, żeby przekonał nas o tym, że nie ma regresu człowieczeństwa.

Profesor Kazimierz Obuchowski:

Dziękuję bardzo za zaproszenie na konferencję i umożliwienie przedstawienia moich poglądów dotyczących problemu człowieczeństwa, problemu w ogóle tego, czym jest człowiek, w jaki sposób się człowiek kształtuje, tak abyśmy mogli pogłębić naszą wiedzę o przedmiocie naszych rozważań.

Niestety, ale ja nie będę zaprzeczał temu, że jest niebezpiecznie. Nie będę zaprzeczał temu, że sam przyśpieszę kroku, kiedy posłyszę na pustej ulicy za mną kogoś, kto biegnie. Chodzi mi o coś całkiem innego. Podważając problem regresu społeczeństwa, chciałem powiedzieć o dwóch rzeczach. Po pierwsze, że zjawiska, o których tu mówimy, są zjawiskami, które towarzyszyły historii człowieka od zawsze. Kiedy sobie przypomnę Kozaków nadziewanych przez Jeremiego Wiśniowieckiego na pał, kiedy pomyślę sobie o palonych wsiach, o mordowaniu tysięcy ludzi tylko dlatego, że mieli nieco inny pogląd religijny, kiedy pomyślę o tym, w jaki sposób traktowano młodzież jeszcze nie tak dawno i w Polsce i w innych krajach i jak bardzo to się wszystko zmieniło, to myślę, że trzeba by było, być może, podejść do tego problemu trochę inaczej. Zanim to powiem, opiszę dwa zjawiska, które wzbudziły moją refleksję, skłaniając moje myślenie w tym, a nie innym kierunku.

W roku 1948 Karl Rogers, późniejszy słynny psycholog, terapeuta, humanista, prowadził pracę doktorską, w której chciano zbadać, od czego zależy regres, w jakimś sensie, powrót do przestępczości młodych ludzi, którzy byli z jakichś powodów skazani. Psycholodzy, którzy robili te badania, zrobili je tak jak trzeba. To znaczy

badali takie rzeczy, jak pochodzenie społeczne, środowisko, zepsucie, alkoholizm, wzory kulturowe, itd., itd. Ale, ponieważ to był jednak Karl Rogers, w związku z tym do tej wielkiej ankiety dołączono jeszcze dodatkowo kilka pytań, dotyczących tego, w jakim stopniu ten człowiek rozumie sam siebie, o ile on się sam sobą interesuje. Czy on ma jakąś koncepcję, kim właściwie jest, czy ma taką refleksję?

Potem, po trzech latach powtórzono badania, sprawdzono wyniki. Okazało się, że najwyższą wiarygodność, jeśli chodzi o to, czy ktoś będzie czy nie będzie przestępcą, miało właśnie to pytanie o bycie z sobą. Okazało się, że owszem – złe środowisko, owszem – złe wzory, owszem – alkoholizm, owszem cały szereg innych czynników, doskonale wiemy, które przeszkadzają człowiekowi stać się człowiekiem. One miały swoje znaczenie w 30–40%, ale w 80% miało znaczenie to, czy on potrafi zrozumieć sam siebie.

Oni zresztą nie uwierzyli w te wyniki, powtórzyli te badania w ostrzejszej selekcji i wyszło to samo. Te wyniki doprowadziły do tego, że już w roku 1970 Abraham Maslow napisał zdanie, które byłoby komplementarne do opinii Lorenza, zacytowanej przez panią senator: z pokolenia na pokolenie jest w świecie teraz mniej miłości, a coraz więcej agresji i innych zaburzeń więzi międzyludzkich. Ja się zgadzam całkowicie z tym zdaniem. Ale Maslow napisał coś jeszcze: jeżeli kiedyś zginiemy w następnej wojnie, to dlatego że nie rozumiemy samych siebie. A ponieważ nie rozumiemy samych siebie, nie rozumiemy innych ludzi.

Ja chciałbym wyjść od tego problemu. Chciałem zwrócić uwagę, że w ostatnich dziesiątkach lat zaszło bardzo wiele całkowicie nowych zjawisk, które gdyby nie to, że nie było przy tym krwi i nie było strzelania, trochę zresztą było, to nazwałbym to rewolucją. Ona z kolei bazowała na jeszcze innych zmianach. Cały XIX wiek, znaczna część XX wieku, myśliciele wszystkich tych czasów uważali, że aby powstało coś nowego, coś lepszego, to trzeba zniszczyć to, co jest niedobre i stare. Freud tak myślał, Darwin tak myślał, Marks tak myślał, bardzo wielu współczesnych badaczy tak myślało, że w walce hartuje się nowe, w walce powstaje coś lepszego. Dobro powstaje w wyniku zniszczenia złego.

Żyjemy w czasach, gdy coraz więcej ludzi podważa ten pogląd. Zastanawiam się, czy przypadkiem nie jest tak, że ze zła bierze się tylko zło. Zniszczenia prowadzą tylko do zniszczenia. Na ruinach zła, wcale nie kwitną kwiaty dobra. Na ruinach zła kwitną kwiaty zła. Po prostu tak jest.

Sam przeżyłem szok, kiedy rozmawiałem z jednym z wybitnych dosyć umysłów poprzedniej epoki i zapytałem: słuchaj no, czy jest możliwe, że tworzenie szklanki i rozbicie szklanki to jest to samo? On mówi, że to samo. Nie, rozbicie szklanki, to jest jedna rzecz, a stworzyć szklankę to jest bardzo skomplikowana procedura technologiczna – piasek, temperatura, specjalista odlewnik, itd. Rozbicie szklanki natomiast to jest tylko pstryknięcie palcem. Kiedy jest nam trudno, kiedy coś nam przeszkadza, znacznie łatwiej jest machnąć ręką i rzucić ze stołu. Inaczej mówiąc, agresja, jak powiedział Alferd Adler już w latach 20-tych, jest wyrazem głupoty. Agresja jest brakiem braku możliwości pozytywnego rozwiązania albo nieumiejętności.

Swego czasu zajmowałem się kilka lat ekspertyzą w sprawie morderstw, tam gdzie były niejasne motywy. Prawie zawsze sędziowie pytali się o to, czy morderca jest sadystą czy nie, albo też żebym udowodnił, że on jest sadystą. Zbadałem 30 ludzi

...i u wszystkich tych ludzi w przypadku których motywacja była niejasna – tam gdzie była jasna, to jest inna sprawa – okazało się, że morderstwo było wynikiem bezradności. Oni nie potrafili inaczej rozwiązać problemu, a byli bardzo mocno w ten problem zaangażowani. Oni rozwiązali problem, oni stłukli tę szklanę, ale nic nowego w wyniku tego się nie pojawiło.

W naszym stuleciu, na bazie tego pojęcia, że nie można ze zła uczynić dobra, pojawiło się jeszcze jedno bardzo ważne stwierdzenie. Zwrócił na to uwagę w latach 60-tych w swoich "Dziennikach" Gombrowicz, kiedy pisał o bólu. Otóż powiedział, że dawniej ból dziecka był ważniejszy dla ojca niż ból innego dziecka, nawet ból własny, bo się je kochało. Ból kogoś obcego był mniej ważny, niż ból kogoś bliskiego. To były lata 60-te, a teraz są czasy, że ból jako taki się staje czymś nie do przyjęcia. Nieważne, kogo boli. Po prostu bólu nie wolno akceptować w żadnej formie.

To, o czym tu mówiła pani senator, o dyskusjach nad ustawą, kiedy karać, co, jak, czy pomóc, tu właśnie o to chodzi. Ludziom się wydaje, że jeżeli sprawimy komuś dolegliwość fizyczną, to on z tego powodu poczuje – co? wstyd? Wstydu się nie czuje z tego powodu. Strach? Ależ on jest odważny, jeśli on wie, że może tym zaimponować. Strach nigdy nie rozwiązał żadnego problemu. Strach rodził tylko nienawiść.

I tak stopniowo na naszych oczach, ale ciągle jeszcze nie zdajemy sobie w pełni sprawy z tego, rodzą się nowe pojęcia dotyczące człowieka. A rodzą się dlatego z takimi trudnościami, że wciąż coraz bardziej staje się jasne, że mamy dwie skrajnie odmienne koncepcje człowieka. Niektórzy, na przykład Ryszard Kapuściński uważa, że powstają dwa gatunki człowieka, które dość dokładnie zdefiniował. Zacytowałem to obszernie w swojej książce "Przez galaktykę potrzeb", gdzie się tymi sprawami zajmowałem. Jeden gatunek, jedna koncepcja człowieka, powiedzmy sobie, to jest koncepcja człowieka, który jest dobry dlatego, bo słucha tych, którzy mówią mu, co jest dobre. Który wtedy jest pożyteczny, gdy wykonuje rzeczy pożyteczne, to znaczy takie, których się od niego oczekuje, gdy spełnia swoją rolę. Pytanie jest tylko, kto tę rolę pisze? Kto pisze ten scenariusz? Co to znaczy: jestem dobrym ojcem?

W dużym nakładzie ukazała się książka, z którą polemizowałem, "Człowiek intencjonalny", gdzie się mówi o tym, że obowiązkiem ojca jest bić dziecko. To jest jego przyrodzone prawo, naturalne prawo. Mało tego, to jest rodzaj – szczyt hipokryzji – pieszczoty, bo dziecko chce, żeby go dotykać. Tylko trzeba uważać, żeby nie bić w takie miejsca, gdzie można uszkodzić organy wewnętrzne, ważne dla ciała. Ta książka nie tylko się ukazuje, ale autor ma liczne spotkania w województwach, w poszczególnych miastach i jest witany przez nauczycieli, którzy właśnie przedstawiają go jako przykład kogoś, kto w końcu położy kres temu obecnemu rozpasaniu, tej degeneracji.

Ja, proszę państwa, pozwolę sobie nie uwierzyć w to, że tego rodzaju środki mogą pomóc. A dlaczego? Otóż w latach 60-tych mieliśmy do czynienia ze zjawiskiem, które później dotarło i do Polski, polegające na buncie studentów wobec zastanych autorytetów, na buncie studentów pod hasłem: "Nie wierz nikomu po 30-tce". Czy oni nie mieli racji?

Większość osób na sali nie pamięta tego, ale ja pamiętam, kiedy ciągle się baliśmy wybuchu bomby atomowej. Jakiś idiota generał naciśnie guzik i skończymy się. Co robić jak będzie alarm przeciwatomowy? Mówiono w Poznaniu: nałożyć białe

prześcierać i udać się w kierunku najbliższego cmentarza. Kto to przygotował? Ci sami ludzie, którzy przeszli II wojnę światową, po której wydawało się, że już nie będzie nigdy wojen, nie będzie nienawiści.

Kiedy ja wracałem z Syberii po 7 latach łagru, mój transport zatrzymano w Białej Podlaskiej, wyciągano Żydów i bito ich na przywitanie w Polsce. Ja byłem bezsilny i odczuwałem nienawiść do tych ludzi. Dlaczego? Dlatego, że ja wracałem do mojej ojczyzny, do mojego kraju. Należę do czwartego pokolenia zesłańców, którzy znaczną część życia oddali tym sprawom. Razem ze mną zesłani byli również Żydzi, łącznie razem ze mną na zesłaniu było szesnaście narodowości. Wszyscy tak samo cierpieli. Ja się z tym złem nie pogodziłem wtedy i nie mogę się pogodzić dzisiaj. Ale przecież, jeżeli pytamy się o źródła kwiatów zła, to one rosną tam, gdzie się uważa, że ból jednych, tych gorszych, jest bólem gorszym. Mało tego, jest bólem pożądanym, oczekiwanym. Gdy chciał mnie skłonić jakiś pan pod Niebieskim Krzyżem, żebym podpisał petycję o zgodę na karę śmierci, to ja powiedziałem mu, że życzę mu jednego, ale szczerze życzę, jestem okrutnym człowiekiem, żeby on będąc niewinnym został oskarżony i żeby go powieszono. Wiemy, że w przypadku kary śmierci zawsze jakiś tam procent dotyczył ludzi niewinnych. Jedno życie człowieka nie jest mniej ważne niż wszystkie życia. Jest ono równie ważne jak wszystkie życia. A oni gotowi są spokojnie, dla porządku społecznego, dla własnych humorów, dla zdobycia może okłasku wyborców, domagać się tego rodzaju środków.

Mówiłem o protestującej młodzieży... Zacząłem się zastanawiać nad ruchami w ogóle, które następowały w tym czasie i później, chociażby wypadki marcowe w Polsce, powstanie "Solidarności", żeby próbować znaleźć wspólny mianownik. Pamiętam te piękne dni w 1980 roku, gdy na moim osiedlu w Poznaniu wychodziłem z domu i wszyscy się uśmiechali do mnie, a jeśli szedłem piechotą, to zatrzymywano się samochodem i proponowano: może pana podwieźć? Istniało ogólne poczucie braterstwa. Skąd się to wzięło? Dlaczego tak było? Po prostu dlatego, że ludzie poczuli, że przywrócona im jest duma, godność. Wszystkie te ruchy łączy wspólna rzecz, walka o godność. Studenci walczyli o godność. Już się nie pamięta, jak się odnosili niektórzy profesorowie do studentów poprzednio, a jak teraz. Przecież ja nie wiem, co by zrobili studenci, gdybym ja się tak do nich odnosił, jak się odnosili profesorowie jeszcze do mnie. To się skończyło. My nie zauważamy, jak się to zmienia.

Dlatego ja się nie zgadzam z tym regresem. Nie. Bardzo dużo się zmienia. Bardzo dużo ludzi właśnie sprawę swojej godności stawia na pierwszym miejscu. A dlaczego? Bo coraz więcej ludzi ma koncepcję samych siebie. Oni wiedzą, kim są. Człowiek, który nie wie, kim jest, tego człowieka bardzo łatwo podeptać. Łatwo mu wmówić że jest wszą, a nie człowiekiem. Natomiast człowiek, który wie, kim jest, on się na to nie zgodzi. On podejmie walkę albo przynajmniej odejdzie na bok, ale się na takie rzeczy nie zgodzi.

Również od czasów Masłowa, bo on był pierwszym który formułował te rzeczy, wiemy, że zmienił się jeszcze jeden pogląd. Kiedyś przypuszczano, że świat można naprawić naprawiając instytucje. Wierzano w to, że człowiek jest tym lepszy, im lepiej wykonuje zadania. To jest człowiek przedmiot, człowiek narzędzie. Dzisiaj już wiemy, że nie da się naprawić człowieka przez zmianę instytucji. Zmienić świat można tylko przez człowieka, przez zmianę "ja", zmianę koncepcji, kim ja jestem. A

więc droga jest znacznie bardziej skomplikowana, bo to jest droga, która musi prowadzić od ogólnego wykształcenia.

Ja doszedłem do wniosków, w wyniku moich rozważań nad początkiem potrzeby sensu życia, że około szesnastego roku życia następuje problem przejścia z fazy identyfikacji do fazy własnego sensu życia. Jeżeli to przejście nie nastąpi, nie nastąpi już nigdy. Człowiek zawsze pozostanie niedorozwinięty emocjonalnie. Przeznaczając młodzież do szkół zawodowych, tę młodzież, która się nie uczy, pozbawiamy ją możliwości odnalezienia własnego sensu życia. Trzeba rozważać problemy inne niż tylko zarabianie, posłuszeństwo majstrowi i robienie czegoś do jutra. Jest to znacznie bardziej skomplikowane, a jest to przy tym tragiczne. Dlatego, że my skazujemy ogromną część populacji naszego kraju na to, żeby oni około 40-ki, już jako bezrobotni, musieli nimi zostać na zawsze, bo ci ludzie, którzy nie przeszli tych wszystkich faz rozwojowych, około 40-ki już nie nadają się do zmiany zawodu i nie chcą zmiany zawodu. Niektórzy dziennikarze dziwią się, dlaczego oni tego nie chcą, itd. Oni po prostu nie mogą. Oni nie mogą już sobie z tym poradzić.

A więc byłyby jakby dwie koncepcje regresu człowieka. Jedna koncepcja będzie mówiła, że regres człowieka polega na tym, że ludzie nie wykonują tego, co im zadano albo nie wiedzą, co mają zrobić w tym czasie. I jest koncepcja, w której regres człowieka polega na tym, że człowiek się uważa za część tego świata, a nie jest po prostu swoim światem. Ten człowiek nie ma koncepcji samego siebie. Nie wie, kim jest. Nie jest podmiotem. A żeby być podmiotem, trzeba spełnić cztery zasadnicze kryteria. Żadnego z nich osobno się nie da spełnić. Trzeba wiedzieć, kim się jest, trzeba w związku z tym wyprowadzić swoje cele życiowe, ustalić je. Z nich powinny wynikać programy życiowe, a nie z tego, że nam ktoś coś mówi. I to wszystko musi być zrobione w sposób inteligentny, to znaczy uwzględniając pewne okoliczności zewnętrzne, a nie programy robione na ślepo, na sztywno. Więcej, wydaje mi się, że obecnie możemy dojść do wniosku, że istnieją nie tylko przedmiotowi ludzie, mogą istnieć przedmiotowi ludzie, ale mogą i istnieją przedmiotowe instytucje.

Jeżeli rozważamy problem różnicy między cywilizacją a barbarzyństwem, to zasadnicza różnica będzie polegała na tym, że barbarzyńskie instytucje nie są podmiotami, są przedmiotami. Są narzędziami do wykonywania czegoś. Jeżeli natomiast instytucja wie, czym jest, w związku z tym ustala swoje programy i cele i robi to we właściwy sposób. Taka instytucja musi być stworzona tylko przez podmiotowych ludzi. A więc cywilizacja istnieje tylko tam, gdzie są podmioty. Tam natomiast, gdzie są przedmioty... Nauczyciel, o którym dzisiaj była mowa, z powodu którego Marcin popełnił samobójstwo, był poprzednio wykładowcą na Politechnice. Tam sobie studenci z nim poradzili. Został usunięty. Szkoła natomiast sobie nie poradziła. Dlaczego? Bo nauczyciel ma zawsze rację. Nauczyciel, który popiera innego nauczyciela tylko dlatego, że on jest nauczycielem, przestaje być automatycznie podmiotem. Traci swoje właściwości ludzkie. Tu jest regres człowieczeństwa.

Czemu służyły obozy koncentracyjne, czemu służyły łagry? One służyły temu, żeby człowiek poczuł się częścią łagru. We wspomnianej książce "O zmianach osobowości w warunkach niemieckich obozów koncentracyjnych" Kazimierz Godorowski napisał ważną rzecz, o której jakoś nikt przedtem nie wspomniał, że nie

było wolno prowadzić szkolenia polityczne ze strażnikami obozów koncentracyjnych. Oni mieli czuć się częścią tego obozu. A w łagrach? Każdy komendant łagru wiedział, że w każdej chwili może zostać łagiernikiem. To była jedna całość.

W moim opracowaniu dotyczącym matek na zesłaniu, zwróciłem uwagę na jedną bardzo ważną rzecz, mianowicie one nie stały się częścią tego świata, do którego zostały zesłane. I dlatego, wykształcone, nigdy nie pracujące przedtem fizycznie, w strasznie ciężkich warunkach, obciążone dziećmi, w znacznej części przetrwały. Nie wszystkie. Ale żadna nie popełniła samobójstwa. Żadna nie uciekła. Jeżeli umierały, to umierały, bo musiały umrzeć. Te matki bowiem nigdy się nie zgodziły na to, że one są częścią tego świata. Niby im mówiono: "Niczewo, priwykniec", ale każda z nich mówiła: "Nie, nie priwyknu". Do pewnych rzeczy nie wolno się przyzwyczajać i wtedy zachowuje się siłę, zachowuje się umiejętność przetrwania, zachowuje się tę potężną moc, jaką ludzie nieraz okazują ku zdumieniu wszystkich innych, bo powinni zginąć, powinni utożsamić się z tą ziemią aż do końca, kiedy już będą prochem tej ziemi.

Siłą rzeczy muszę się streszczać, rzucam więc tylko hasła, które miałyby uzasadnić następującą tezę. Ja nie sądzę, że jest dobrze. Sądzę, że jest źle, że jest bardzo źle. Ale nie sądzę, że możemy zdiagnozować to w sposób na tyle prosty, jak nam się często wydaje. Nawoływanie do kar, nawoływanie do zakazów nic nie da. Dzisiejszy świat różni się od świata dawnego tym, że dawny świat mówił nam wyraźnie, co jest dobre, co jest złe. To było jasne. Tak, jak to było w słynnym wierszu Marszlaka, którego się kiedyś uczyłem "Kroszka, syn przszło k otcu i sprosił, szto takoje choroszo, a czto takoje płocho". I to wszystko. Cały świat był taki. A dzisiaj świat stawia przed człowiekiem mniej możliwości. I nie mówi, które jest dobre. Korzystaj, proszę, ale sam będziesz odpowiadał za to, co z tego wyniknie. Otóż, ci młodzi ludzie, o których tu mówimy, to są ludzie, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, czym się skończy sięganie tą łapką, że to jest jego własny wybór. Poniesie konsekwencje, ale nie tylko konsekwencje na dzisiaj, ale na jutro. Należy myśleć o jutrze. Trzeba widzieć takie perspektywy.

W związku z tym, jeżeli uczymy w szkole, to musimy w szkole czy w domu uczyć tak, żeby młody człowiek wiedział, jakie ma perspektywy przed sobą. Ja czytam, że młodzież ma być dłużej w szkole, żeby nie wałęsała się po ulicach. Nie, nie o to chodzi. W ogóle nie o to chodzi w szkole. To było 100 lat temu, kiedy szkoła była po to, aby uczyć czytać i pisać, liczyć do stu i znać imiona rodziny cesarskiej, za kogo się będzie umierać. Szkoła ma być po to, żeby młody człowiek potrafił w niej odnaleźć siebie, żeby uzyskał taką wiedzę, dzięki której będzie potrafił zrozumieć świat. Każdy człowiek staje przed problemem czterech podstawowych odpowiedzi, na które musi sobie odpowiedzieć. Czym jest świat, kim jest człowiek, kim jestem ja, jako człowiek w tym świecie.

Jeżeli szkoła daje odpowiedź na te pytania, to jest dobra szkoła. Jeżeli nie daje, to jest zła szkoła. Uczymy o bitwach, o zerwanych paktach, o wojnach, o klęskach, o powstaniach. Dobrze. Ale nie uczymy o myśli ludzkiej, o historii myśli ludzkiej, o tym, jak wielu wspaniałych ludzi robiło tak wiele wspaniałych rzeczy dla ludzkości, dzięki czemu my dzisiaj żyjemy dłużej, jesteśmy zdrowsi, możemy po prostu zadbać o pewne rzeczy w sposób, którego sobie kiedyś nawet nie wyobrażano.

Ja urodziłem się w małym miasteczku na kresach wschodnich, gdzie wychowanie się sprowadzało praktycznie do tego, że się w sobotę biło. A jeżeli nie zawinił? Nie szkodzi, to będzie a konto na przyszły tydzień. Czy to był lepszy świat? Wcale nie był to lepszy świat. Inny świat. Mnie się to podobało. Ja ze wzruszeniem wspominam te rzeczy. Ale ja sobie nie pozwolę nigdy na uznanie, że coś takiego mógłbym robić w stosunku do mojego syna. Po prostu świat jest już inny.

Jeszcze jedno chcę powiedzieć. Nikt nie chce żyć byle jak. Każdy człowiek chciałby, żeby w jego życiu działa się coś ważnego. Każdy człowiek w jakiś sposób dąży do dramatu, bo dramat nadaje wartość jego życiu. Ja myślę, że bardzo wiele niezrozumiałych zachowań, niezrozumiałych rytów, przedziwnych, patologicznych, szkodliwych i dla tych, co wykonują, i dla świata, w którym oni żyją, działań młodych ludzi, to są działania wynikające z tego, że oni chcą, żeby ich życie, to co robią, miało jakąś wartość. Bo to wszystko jest takie jakieś nijakie, mdłe, rozsypuje się, miałkie.

Czy to jest źle? Czy to jest źle, że młodzi ludzie chcą, żeby życie ich nie było miałkie? To jest dobrze. Problem w tym, że oni nie umieją tego problemu rozwiązać. Nie umieją inaczej się znaleźć. Proponowałbym, żeby najbardziej negatywne zachowania ludzkie próbować na początku diagnozować jako wynik dążenia do dobrego, do lepszego. I potem się zapytać, dlaczego on w ten sposób dążył do tego? Nie wierzę bowiem w istnienie dużej ilości psychopatów, socjopatów, sadystów, itd. To jest po prostu nieprawda.

A więc dramat, odpowiedzialność i duma, perspektywy. Edukacja, w której wie się o świecie coś więcej niż tylko, że działa się źle, ale że coś się działa dobrze. Dla mnie najwspanialszym polskim filmem patriotycznym i wychowawczym jest "Najdłuższa wojna współczesnej Europy", która pokazuje w jaki sposób zwykli, prości chłopcy pod kierunkiem księdza lokalnego, też nie jakiegoś wybitnego uczonego czy działacza, potrafili stworzyć państwo w państwie, będąc pod zaborem i z czasem mając w kieszeni, w swoich bankach, Zagłębie Ruhry. Potem się w końcu ta najdłuższa wojna skończyła.

Może by od tej strony pomyśleć. Nie przerażać się. Ja wiem, że to jest straszne. Ale spróbować podejść od innej strony. Czy dlatego, że to jest mądrzejsze, co ja powiedziałem? Nie. Tylko to jest trochę tak, jak ojciec bije syna i pytają go: i co, pomaga? Nie, ale co mam robić? – odpowiada ojciec. My często działamy na tej zasadzie, my nie znamy innego rozwiązania. Ja nawołuję do tego, abyśmy próbowali skupić się na szukaniu innych, nowych rozwiązań.

Czy te rozwiązania mają być koniecznie takie, jak na Zachodzie, jak gdzie indziej? Mamy za duże opóźnienia, za duże zmiany, za duże braki. Tak jak z ekonomiką. My musimy znaleźć jakiś trick, za pomocą którego pewne rzeczy moglibyśmy ominąć, przyspieszyć, korzystając z doświadczeń innych. Właśnie nad tym trickiem chciałbym się zastanawiać i chciałbym do niego namawiać. Ale w tym tricku muszą być pewne założenia. Każdy człowiek ma swoją godność, chce tę godność mieć. Dzisiaj tych ludzi jest coraz więcej. Jest to wspaniałe zjawisko. Każdy człowiek chce, żeby jego życie było wartościowe i coś z niego wynikało. I tego jest dzisiaj więcej niż dawniej. Zawsze byli tacy ludzie, ale dzisiaj to jest w skali masowej. I trzecia rzecz, że każdy człowiek musi wiedzieć coś o sobie w przyszłości. Mieć jakieś perspektywy. Coś wiedzieć. Trzeba pomóc człowiekowi rozumieć. Człowiek, który się

boi, nie potrafi patrzeć naprzód. Strach skraca perspektywę, nadzieja – wydłuża perspektywę. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*).

Przewodnicząca profesor Irena Wojnar:

Dziękujemy bardzo panu profesorowi Obuchowskiemu.

Pozwalam sobie przypomnieć, że na wystąpienia przewidziano 20 minut, bo inaczej załamię się program naszej konferencji.

Kolejne pytanie stawia w swoim referacie pan profesor Sztomka: czy kryzys zaufania we współczesnych społeczeństwach? Prosimy bardzo.

Profesor Piotr Sztompka:

Jestem socjologiem i dlatego chciałem zaproponować państwu pewną zmianę perspektywy, albo, może lepiej, zastosowanie uzupełniającej perspektywy do tego, co w poprzednich pięknych wystąpieniach słyszeliśmy. To znaczy chodziłoby o spojrzenie na świat człowieka nie tylko jako świat jednostek, ale jako świat międzyludzkich struktur, stosunków międzyludzkich, świat kontekstów społecznych, w których każdy żyje. I tutaj dla mnie kluczem do zrozumienia wielu aspektów patologii społecznej, także tych, które pod hasłem "Regres człowieczeństwa" dzisiaj rozważamy, jest problem zaufania społecznego. I dlatego, w moim referacie, który oczywiście jest obszerniejszy od tego, co będę mógł w ciągu 20 minut przedstawić, zajmuję się problemem tej szczególnej więzi społecznej, która stosunkowo mało, stosunkowo słabo jest dostrzegana, bo właśnie ukryta, bo właśnie taka miękka, cienka, a która jest niezbędna po to, aby te wszystkie cnoty ludzkie, te wszystkie walory, umysłu, emocji, o których tak pięknie mówił pan profesor Obuchowski, mogły rozkwitać.

Wydaje mi się, że kryzys więzi społecznej, a w szczególności tego jej aspektu, który nazywam zaufaniem, jest problemem, na który warto zwrócić szczególną uwagę. Przedstawiając taką diagnozę sytuacji, będę starał się równocześnie przedstawić odmienną trochę koncepcję remediów, które mogłyby tę dramatyczną sytuację regresu człowieczeństwa powstrzymać. Remediów nie tyle jednak w sferze reformowania człowieka wprost, poprzez zasadniczą zmianę jego postaw, jego dążeń, jego motywacji, lecz pośrednio, to znaczy poprzez zmianę owego szerokiego kontekstu więzi społecznych w ramach których człowiek funkcjonuje i które odzwierciedlają się w jego strukturach umysłu, w jego dążeniach, w jego motywacjach, emocjach, postawach, itd.

Kryzys zaufania. Otóż w całym świecie socjologowie zauważają dzisiaj kryzys zaufania i występuje to w krajach także najbardziej rozwiniętych pod względem instytucji demokratycznych, czy pod względem rozwoju życia politycznego. Ostatnio wątek kryzysu zaufania przewija się bardzo często w literaturze amerykańskiej. Wskazuje się tam na przykład, że po bardzo wysokich wskaźnikach uogólnionego klimatu zaufania, który dominował jeszcze w latach 60-tych, następuje ogromny spadek i w chwili obecnej wielu socjologów, politologów amerykańskich zauważa rozpad tych elementarnych więzi społecznych, które tworzyły siłę tego tradycyjnego,

XIX-wiecznego społeczeństwa amerykańskiego, spojonego żywą tkanką społeczeństwa obywatelskiego, żywą tkanką rozmaitych dobrowolnych stowarzyszeń, organizacji. Mówi się zatem o załamaniu tego kapitału społecznego, który wielu autorów uważa za sekret sukcesu Ameryki.

Ale w wielu innych krajach w Europie, niedaleko patrzeć – we Włoszech, w Belgii, w krajach wschodnich, widzimy bardzo wyraźne załamanie wcześniej występującego zaufania, czego symptomy dostrzega się w spadku frekwencji wyborczej, spadku uczestnictwa w dobrowolnych stowarzyszeniach, organizacjach samorządowych, partiach politycznych, w ucieczce w sferę prywatną, w ignorancji i obojętności co do spraw publicznych, w cynizmie i pesymizmie co do przyszłości własnego społeczeństwa.

Tak rozumiany kryzys zaufania objął także kraje naszego regionu, naszej części świata, co wiąże się w jakimś stopniu z przełomem roku 1989, ale oczywiście ma genezę daleko wcześniejszą. Trzeba szukać tej genezy przede wszystkim w zaszłościach historycznych, w naszym przypadku przede wszystkim zarówno w tej krótkiej stosunkowo, aczkolwiek obejmującej przecież życie więcej niż jednego pokolenia, historii realnego socjalizmu, ale także w historii wcześniejszych polskich losów, w których tak często występowało owo dramatyczne przeciwstawienie społeczności obywatelskiej i społeczności politycznej narodu i państwa. Idea państwa narodowego, która dla szczęśliwszych społeczeństw była właściwie synonimem, u nas uległa owemu rozdzieleniu i brak zaufania do instytucji publicznych, do życia politycznego jest jednym z dramatycznych i tragicznych dziedzictw, jakie przyniosła nam nasza najnowsza, ale także i dawniejsza historia.

Symptomy kryzysu, które występują u nas, a o których szczegółowo mówić nie mogę, ale wyrażają się zarówno w ludzkich deklaracjach, jak i w wielu faktach obserwowalnych życia społecznego, otóż te symptomy kryzysu, mimo że podobne jak w krajach rozwiniętych, zachodnich, mają oczywiście inne źródła, jak również prowadzą te tendencje w innym kierunku. Otóż jeśli popatrzeć na kraje rozwinięte, to ów kryzys zaufania, zerwanie podstawowych więzi międzyludzkich, tej tkanki zaufania społecznego, wynika z kilku okoliczności, które towarzyszą później fazie społeczeństwa nowoczesnego, to znaczy tego uprzemysłowionego, zurbanizowanego, przepełnionego technicznymi osiągnięciami.

Przede wszystkim wskazuje się na to, że rośnie we wszystkich społeczeństwach nowoczesnych stopień ryzyka i niepewności życia, co po części wynika choćby ze skomplikowania życia społecznego, z tego, że wszyscy jesteśmy uzależnieni coraz bardziej od pewnych anonimowych wielkich technicznych systemów, których działanie jest dla nas nieprzejryste, których nie pojmujemy do końca, które stają się drugą naturą, stają się niezbędne dla przetrwania.

Inny czynnik zwiększający brak zaufania, niepewność, poczucie niestabilności, to globalizacja życia społecznego, to znaczy fakt, że nasze losy zależą coraz bardziej od zdarzeń tak odległych, że aż niewyobrażalnych w sensie, że nie możemy na nie żadnego wpływu wywierać. Dzisiejszy świat jest na tyle powiązany, że wiemy iż te dramatyczne sprawy, które toczą się czy to w Afryce czy w Azji, czy w ekonomice krajów najbardziej odległych, wpływają natychmiast na nasze codzienne życie.

Brutalizacja życia politycznego, o której tu była już szczegółowo mowa, dominacja gwałtu, terroru, przemocy, to też czynnik ograniczający poczucie stabilności, pewności.

W krajach najbardziej rozwiniętych pojawia się także problem z funkcjonowaniem pewnych instytucji politycznych, które uchodziły dotąd za najlepsze, takich jak reprezentacja parlamentarna, która coraz bardziej okazuje się niewydolna w stosunku do pewnych wyzwań stawianych przez coraz bardziej skomplikowane mechanizmy życia społecznego.

Wreszcie, załamanie się pewnych instytucji opieki socjalnej, które w krajach najbardziej rozwiniętych okazały się nie sprostać wymaganiom ekonomiki. Nie podołały one wymaganiom ekonomiki, która nakazywała odwrót od bezpieczeństwa socjalnego, opieki społecznej i innych tego typu zdobyczy społeczeństw demokratycznych.

W krajach naszego obszaru do tych wszystkich zjawisk, które oczywiście dzielimy z tamtymi rozwiniętymi krajami, przynajmniej do jakiegoś stopnia, doszły nowe okoliczności zwiększające poczucie ryzyka, niepewności, zagubienia, pewnego chaosu, te które wiążą się już z bezpośrednimi skutkami przełomu i z procesem tak zwanej transformacji ustrojowej, którą przechodzimy. A więc nowe obszary ryzyka i niepewności, żeby wymienić choćby bezrobocie, inflacja, konkurencja, wzrost przestępczości, a także wzrost nowych form przestępczości, pojawienie się zorganizowanych form przestępczości, to jeden z czynników, który przez okres ostatnich kilku lat wyraźnie waży na ogólnym poczuciu, na tym klimacie zaufania, który w społeczeństwie uległ załamaniu.

Czynnik drugi, to jest anomian – termin wzięty od klasyka socjologii, Emila Durkheima. Oznacza pewien chaos normatywny, to znaczy poczucie niestabilności przepisów, reguł, zarówno prawnych, jak i moralnych, obyczajowych, pewne poczucie zagubienia w tym, co jest słuszne, a co jest niesłuszne, co jest dobre, a co jest niedobre, nadmiar niespójnych oczekiwań rozmaitych instytucji, organów publicznych wobec ludzi, co przynosi efekt zaniku poczucia wyraźnych drogowskazów we własnym życiu. W tym sensie przewyciężanie, poczynając od systemów prawnych, tego rozproszenia i chaosu norm, uchwalenie konstytucji na przykład, to są zadania i to są czyny, które mogą pomóc w przewyciężeniu takiego klimatu normatywnego zagubienia.

Trzeci czynnik, bardzo istotny, to jest słabość organów nadzoru i kontroli. W społeczeństwach ustabilizowanych zaufanie społeczne wynika przede wszystkim z poczucia, że instytucje powołane do strzeżenia na wszelki wypadek porządku społecznego, właściwego postępowania ludzi, od sądów przez policję, rozmaite instytucje kontrolne, że one działają prawidłowo, że są właśnie taką na wszelki wypadek gwarancją, iż jeśli znajdą się tacy, którzy to zaufanie naruszają, to spotka ich za to taka czy inna dolegliwość. Tymczasem w naszej sytuacji ciągle wiadomości o rozmaitego typu bezkarnych przestępstwach, o aferach w wielkiej skali, nadużyciach takich czy innych, to wszystko sprzyja zwiększaniu tego poczucia niepewności.

Mógłbym jeszcze wymieniać inne czynniki, które prowadzą do tego, że rozmaite, jak mówiłem, wskaźniki socjologiczne, psychospołeczne pokazują istotne symptomy naruszenia tej tkanki podstawowej, społecznej. Dlaczego to jest takie istotne? Otóż trzeba się zgodzić, że właśnie zaufanie stanowi pewien kapitał

społeczny, niezbędny w szczególności po to i sprzyjający w szczególności temu, o czym mówił pan profesor Obuchowski, mianowicie podmiotowości społecznej.

Otóż, jeśli mam zaufanie do partnera, jeśli mam zaufanie do instytucji, jeśli mam zaufanie do reżimu, rządu, ustroju, to moje działania są daleko bardziej podmiotowe, daleko bardziej otwarte. Ja jestem gotów na działania innowacyjne, jestem gotów podjąć uczestnictwo w rozmaitych formach życia zbiorowego, jestem gotów zaangażować się. I odwrotnie, jeżeli jestem obdarzany zaufaniem przez innych, to wówczas moje działania są daleko bardziej kreatywne, daleko bardziej swobodne, ponieważ ja nie muszę bez przerwy obawiać się kontroli, sprawdzania. Ja mogę działać bardziej twórczo, ja mogę rozwijać bardziej właśnie moją uczestniczącą podmiotowość. Brak zaufania zaś prowadzi do tego, że muszę bez przerwy patrzeć innym na ręce, muszę bez przerwy starać się ich kontrolować, muszę bez przerwy starać się uzyskać właśnie władzę w postaci przemocy, po to, żeby zaspokoić swoje oczekiwania. I odwrotnie, kiedy odczuwam, że inni do mnie nie mają zaufania, że bez przerwy mnie sprawdzają, kontrolują, że nie mam żadnego obszaru autonomii uznawanej przez innych, to są czynniki, które prowadzą do cynizmu, do wrogości, podejrzliwości, nieustannego niepokoju. I stąd zapewne także od owych zjawisk agresji, przemocy, brutalności, będących głównym tematem naszej dzisiejszej konferencji.

W następnych częściach tego referatu, który ogromnie w tej chwili skracam, staram się podjąć bardziej precyzyjną analizę pojęcia zaufania, a także różnych form w których zaufanie w życiu społecznym występuje, po to, aby szukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego ów kryzys zaufania występuje i dlaczego przechodzimy tę trudną fazę rozpadu pewnych podstawowych tkanek społecznych, wreszcie, jak można by temu zaradzić.

Otóż staram się tam przede wszystkim wskazać na to, że szeroko rozumiane zaufanie występuje na bardzo różnych szczeblach życia społecznego, poczynając od zaufania uogólnionego, po prostu do społeczeństwa, do jego trwałości, ciągłości, jego organizacji społecznej poprzez rozmaite instytucje, poprzez rozmaite role społeczne, a kończąc na tym najprostszym zaufaniu, międzyludzkim, intymnym, personalnym. Zaufanie jest niczym innym, jak oczekiwaniem, że inni będą postępować w pewien sposób. Jest to taki zakład, który stawiamy, który robimy na temat innych ludzi.

Otóż ten zakład może mieć bardzo różny charakter. Czasami zaufanie to tylko i po prostu oczekiwanie, że inni będą działać skutecznie, efektywnie. I to nam wystarcza. Ale czasami jest to coś więcej. Czasami ten zakład, to jest przewidywanie, że inni będą działać moralnie, że inni będą kierować się wobec nas pewnymi podstawowymi zasadami fair play, pewnymi podstawowymi kanonami moralnymi.

I wreszcie zaufanie może mieć formę najbardziej wyrafinowaną. Jest to najtrudniejszy zakład, mianowicie kiedy uznaję, że inni będą wobec mnie postępować szlachetnie, to znaczy będą mi pomagać, będą bezinteresownie reprezentować moje interesy. Tego na przykład oczekujemy od naszych reprezentantów, którzy na co dzień w tej sali zasiadają. Właśnie tego, że będą myśleć o nas, a nie tylko o własnych sprawach.

Otóż ta skala oczekiwań społecznych, bardzo różnorodna, kierowana do różnych obiektów, może prowadzić do uogólnionego klimatu zaufania, albo do czegoś, co można by nazwać kulturą zaufania, to znaczy do takiego przekonania, że

możemy ryzykować, że możemy robić te zakłady, bo w większości one się okazały dobrymi zakładami. Ludzie spełniają te nasze oczekiwania, okazując się godnymi zaufania.

Ale właśnie w tym punkcie trzeba powiedzieć, że nie każde zaufanie jest równie społecznie użyteczne. Otóż, możemy mieć do czynienia z zaufaniem naiwnym, wynikającym po prostu z braku informacji, z braku wiedzy na temat rzeczywistych intencji instytucji, ludzi i partnerów w tych naszych społecznych stosunkach. Z drugiej strony, możemy mieć również do czynienia z podejrzliwością paranoiczną, z brakiem zaufania, który jest na tyle uogólniony, na tyle wpojony silnie przez jakieś złe doświadczenia przeszłości, że rozciąga się dalej na odmienną już teraźniejszość. Przykładowo pytanie z tego obszaru, dlaczego to ciągle uważamy nasze, przez nas już koniec końców wybrane, organy władzy za coś odległego? Dlaczego patrzymy na nie z pewną podejrzliwością? No właśnie, wzięło to się z tego klimatu nieufności, wpojonego przez zaszczości historyczne, o których wcześniej mówiłem.

Otóż najistotniejszą sprawą dla właściwego kształtu zaufania społecznego jest znalezienie złotego środka między tym, co można by nazwać cynicznym brakiem zaufania, a naiwnym, ślepym zaufaniem. Czego to wymaga? Otóż wymaga to przede wszystkim, i tu wchodzę już na teren bezpośrednio związany z tematyką dzisiejszego seminarium, dzisiejszej konferencji, wymaga to więc edukacji społecznej, w sensie zainteresowania sprawami publicznymi. Wymaga to doskonalenia kryteriów, które pozwalają ocenić czy partner, czy instytucja, czy cały ustrój, reżim są godne zaufania. To znaczy chodzi o kryteria przede wszystkim moralne, wrażliwości moralnej, pozwalające na odróżnienie tych, którzy są zaufania godni, od tych, którzy zaufania są niegodni.

Zufanie optymalne jest zaufaniem uzasadnionym, to znaczy zbudowanym na wiedzy, oczekiwaniach, które są poparte pewnymi racjami. Różne są racje, które kierują nas w stronę udzielania innym zaufania. Jedną może być na przykład reputacja, to znaczy nasza znajomość historii danego polityka, jego biografii, jego wcześniejszych zachowań, gdy przystępujemy do wyborów. Albo takim innym jeszcze kryterium może być efektywność działania danego człowieka, czy danej instytucji. Takim kryterium wreszcie może być, i to jest szalenie istotne w systemie demokratycznym, świadomość tego, że w instytucje demokratyczne, w szczególności w konstytucyjnie ufundowane organy państwowe, wbudowane są te właśnie gwarancje. Gwarancje, że jeżeli zaufanie obywateli zostanie na przykład naruszone, to istnieje mechanizm, który tę sytuację naprawi w postaci okresowych wyborów. Albo jeśli jeden organ czy jedna część aparatu władzy naruszy zaufanie, to wtedy znajdzie się inna część, na przykład, niezależne sądownictwo, Trybunał Konstytucyjny, czy inne tego typu organy, które przywrócą porządek.

Otóż kryterium takie, które dałoby i daje obywatelom w stabilnych demokracjach poczucie uzasadnionego zaufania, to jest właśnie silny, stabilny i dobrze działający porządek konstytucyjny, porządek demokratyczny, którego budowa jest w związku z tym, mam wrażenie, jedną z najważniejszych spraw, jeżeli mówimy o odrodzeniu zaufania.

I w konkluzji, skoro z tej trybuny raz w życiu mam szansę się wypowiadać, chciałbym tylko kilka słów na temat takiego programu odrodzenia zaufania,

widzianego przez socjologa. To jest na ostatnich stronach mojego referatu złożonego na piśmie, ja zaś tu tylko to wypunktuję.

Otóż, teoretyczne rozważania, które szerzej w tym referacie rozwijałem, a dziś nie mogłem państwu przedstawić z braku czasu, prowadzą mnie do konkluzji, że walka podstawowa o przywrócenie zaufania społecznego musi się toczyć na sześciu frontach.

Po pierwsze, przeciwko tymczasowości i na rzecz stałości instytucji życia publicznego. Dość eksperymentów, dość nagłych zwrotów, wycofywania się z podjętych decyzji. Konieczna jest pewność i trwałość reguł gry społecznej po to, aby przywrócić zaufanie.

Po drugie, przeciwko arbitralności i na rzecz odpowiedzialności przed prawem stabilności porządku prawnego, rządów prawa po prostu.

Po trzecie, przeciwko bezpośrednim zagrożeniom bezpieczeństwa i pewności życia społecznego, poprzez restytucję dobrze funkcjonujących sprawiedliwych organów, które stoją na straży życia spokojnego i stabilnego obywateli. Konieczna jest więc odbudowa efektywności autorytetu agend kontroli nadzoru.

Po czwarte, przeciwko tajności, anonimowości, nieprzejrzystości sfery publicznej na rzecz otwartości i widoczności życia politycznego. Im bardziej mamy poczucie, że świat polityki, świat życia publicznego jest nam bliski, tym łatwiej jest nam kierować ku temu światu owo fundamentalne zaufanie.

Po piąte, przeciwko centralizacji i koncentracji władzy, ponieważ tylko wtedy, jeżeli mamy poczucie bezpośredniej bliskości organów rządzących, czy stanowiących, tylko wtedy możemy czuć, że to są naprawdę nasze organy publiczne. Mamy wpływ na ich treść. Możemy kontrolować realizację.

Po szóste, przeciwko niekompetencji i amoralności na rzecz autentycznego autorytetu reprezentantów i funkcjonariuszy państwowych czy administracyjnych, a więc właśnie tego, o czym wcześniej wspominałem, jako niezbędny czynnik owej moralnej odpowiedzialności w stosunku do tych, których się reprezentuje, do wyborców, do wszystkich obywateli.

Po siódme wreszcie, przeciwko traktowaniu obywateli przez organy publiczne z podejrzliwością, wyższością, na rzecz pewnej partnerskiej relacji, kredytu zaufania do obywateli, gdzie wzajemna lojalność i powinności wytwarzają tę podstawową więź zaufania.

Sądzę, że ten taki program, w siedmiu punktach, nie sześciu, można przekuć i jest on przekuwany na fakty prawne, na fakty polityczne.

Jeśli socjolog chciałby coś na koniec powiedzieć optymistycznego, to o tym, że ów kryzys zaufania, najmocniej występujący w okresie bezpośrednio po przełomie roku 1989, wydaje się dzisiaj powoli stawać przezwyciężonym. Jeśli popatrzeć na rozmaite wskaźniki, zarysowuje się u nas na przestrzeni ostatnich paru lat wyraźna tendencja do zwiększania jednak, mimo wszystko, zaufania obywateli do państwa, do jego organów, do reprezentacyjnych instytucji. I jeżeli dziś czytam, po drodze do Warszawy w "Rzeczpospolitej", że projekcje na temat referendum konstytucyjnego wskazują około 80% obywateli, którzy już wyrażają ewentualne zainteresowanie głosowaniem, podczas gdy w pierwszych wyborach prezydenckich w wolnej, demokratycznej Polsce niecałe 50% obywateli chciało się pofatygować do urn

wyborczych, to ja odbieram to jako bardzo istotny wskaźnik rosnącego zaufania publicznego.

Być może i tutaj wysiłki organów publicznych, wysiłki w rekonstrukcji i konstruowaniu społeczeństwa rzeczywiście demokratycznego, muszą iść w parze z wysiłkami edukacyjnymi, z wysiłkami moralnej reformy społeczeństwa, z działalnością zarówno akademicką, jak i działalnością mediów, w kierunku właśnie wpojenia tych podstawowych wartości, o których mówili moi przedmówcy. Walka obu tych stron o przezwycięzenie regresu człowieczeństwa, ma – jak mi się wydaje – szansę w przyszłości. Dziękuję bardzo. (Oklaski).

Przewodnicząca profesor Irena Wojnar:

Dziękujemy, Panie Profesorze, za społeczny horyzont obrony człowieczeństwa. Prosimy panią profesor Marię Szyszkowską.

Profesor Maria Szyszkowska:

Pragnę przede wszystkim podziękować za zaszczytne dla mnie zaproszenie do udziału w tej konferencji.

Rozpocznę od wskazania pewnego przykładu. Mianowicie, ojcowie i dziadkowie tych, którzy potem walczyli bohatercko w Powstaniu Warszawskim, również narzekali na to, że młodzież, że dzieci są nieudane i twierdzili, że są rozczarowani dziećmi czy wnukami. Co chcę przez to powiedzieć? W moim przekonaniu nie ma zasadniczej różnicy między ludźmi starszymi a młodszymi kalendarzowo. W moim przekonaniu regres człowieczeństwa, temat dzisiejszej konferencji, dotyczy w takiej samej mierze ludzi młodych biologicznie, jak i ludzi biologicznie, czy też kalendarzowo, starszych. Dramat polega przede wszystkim na tym, że penetrując jakieś nowe obszary kosmosu wciąż nie uporaliśmy się z tak podstawowymi sprawami, jak charakteryzująca człowieka bierność, chęć do wygod, agresywność, chęć władzy i chęć posiadania dóbr materialnych.

Sądzę, że to są cechy, które nas charakteryzują i wątpliwe jest, czy z natury swej mamy rzeczywiście instynkty społeczne, aczkolwiek wielu filozofów tak to podkreśla. Ja zaś chciałabym przede wszystkim podkreślić, że moment przyjscia na świat, moment narodzenia się, to zaledwie początek naszego istnienia biologicznego. Jesteśmy w tym momencie zadatkami człowieka i każdy z nas powinien sam kształtować w sobie własne człowieczeństwo.

Ten proces kształtowania w sobie człowieczeństwa trwa tak długo, jak nasze istnienie. A po to, żeby stać się człowiekiem nie tylko w sensie czysto biologicznym, po to by się stać człowiekiem w pełnym znaczeniu tego słowa niezbędne jest w naszym życiu odniesienie do wyższych wartości. Do wyższych wartości, czyli ideałów. I żeby ten termin stał się jasny, dodam, że niższe wartości, to wartości biologiczne i materialne. I jeżeli w naszym życiu istotną rolę pełnią wartości biologiczne i materialne, to, w pełnym znaczeniu tego słowa, nigdy człowiekiem się nie staniemy.

Innymi słowy istnienie nasze powinno przebiegać w trzech światach. W świecie przyrody – to jest samo przez się oczywiste; w świecie przez nas stwarzanym, czyli w świecie dzieł kulturowych, i właśnie ta zdolność do tworzenia dzieł kulturowych jest

szczególnym znamieniem człowieczeństwa; i wreszcie świat trzeci, świat ideałów, świat, który w moim przekonaniu, istnieje w ludzkiej świadomości.

Ale, proszę państwa, od treści naszej świadomości zależy to, co niektórzy filozofowie określają mianem bytu. A więc ukształtowanie sposobu życia, relacji międzyludzkich, wszelkie rozwiązania spraw gospodarczych, społecznych zależą właśnie od świadomości. Poza tym, o czym przed chwilą mówiłam, jestem przekonana, że stawanie się człowiekiem wiąże się z rozwijaniem w sobie sfery uczuć i sfery wrażliwości, o czym tak bardzo pięknie mówiła pani senator Łopatkowa.

Na pewno chodzi tutaj o rozwijanie sfery poziomu reakcji uczuciowych i może bardziej precyzyjnie powiedziałabym, że chodzi o troskę o to, ażeby zachować w sobie aż do śmierci tę wrażliwość, która była nam dana w dzieciństwie. Chcę przez to powiedzieć, że nie wystarczy do tego by być człowiekiem rozwój sfery intelektualnej.

I tu dochodzimy do bardzo istotnego problemu, ponieważ cały system edukacyjny w Polsce nastawiony jest na kształtowanie poziomu sfery intelektualnej. Żeby moją myśl uczynić bardziej wyrazistą, dodam że ludzie z upośledzeniem umysłowym bywają z racji swojej wrażliwości i uczuciowości bliżsi człowieczeństwu w pełnym znaczeniu tego słowa, aniżeli wiele osób o wysoko rozwiniętym poziomie intelektualnym, lecz nikłej wrażliwości i uczuciowości.

Ten problem ma bardzo istotne znaczenie. Bo ci ludzie wysoko intelektualnie rozwinięci, a tak często odznaczający się niską uczuciowością, nikłą wrażliwością, z reguły zajmują wysokie, czy też wyższe szczeble w hierarchii społecznej. Na margines życia społecznego często spychani są ludzie o usposobieniu twórczym, ludzie którzy mogliby i powinni stawać się wzorem do naśladowania. Ale oni pozbawieni są sprytu życiowego, którego niezdrowy kult jest głoszony w Polsce od 1989 roku.

Powiedziałabym, że jestem głęboko rozczarowana, ponieważ po przełomie, który miał miejsce 7 czy 8 lat temu, większość czy też bardzo wiele osób w naszym społeczeństwie przypomina giermków Don Kichota, by odwołać się do tego powszechnie znanego literackiego bohatera. Bo przecież dominują u nas postawy przystosowawcze, ceni się ludzi przedsiębiorczych, biologicznie młodych, ekspansywnych, umiających osiągnąć tak zwany sukces. I ta niezdrowa atmosfera krzewienia tych wartości sprawia, że wiele osób czuje się zagubionych i osamotnionych, te, które czują, że w ich życiu ideały powinny odgrywać istotną rolę.

Twierdzę, że spośród wartości, czyli ideałów, po 1989 roku krzewi się u nas przede wszystkim – oczywiście wszystko, co mówię, to jest pewne uogólnienie, mówię o tym, co jest powszechne, co jest pewną tendencją – krzewi się u nas więc przede wszystkim wartości religijne oraz patriotyczne. Proszę państwa, to nie są wartości wystarczające. Kierkegaard już w XIX wieku pisał o tym, że nawet wśród księży i zakonników stosunkowo niewielka jest liczba osób, które można by określić mianem typu religijnego. W rezultacie tworzy się obłuda, tworzy się zakłamanie i brak jest obiektywnie sprzyjających warunków do tego, by rozwijać, by kształtować w sobie człowieczeństwo na swój własny, indywidualny sposób.

A przecież cechą znamioną ustroju demokratycznego, tą cechą, bez istnienia której nie można mówić o tym ustroju, jest pluralizm światopoglądowy. A więc ustrój demokratyczny w teorii gwarantuje wolność kształtowania własnego, indywidualnego poglądu na świat, zgodnie z własną, indywidualną prawdą wewnętrzną. Uważam zatem, że zasadnicze źródło regresu człowieczeństwa u nas tkwi w tym, że krzewi się

u nas jeden określony typ wartości w systemie edukacyjnym. W gruncie rzeczy sytuacja ta prowadzi do tego, że wszyscy pozostajemy obecnie przede wszystkim pod wpływem światopoglądu chrześcijańskiego.

Ja nie chcę tutaj wartościować, nie chcę krytykować owego poglądu na świat. Ja chcę tylko powiedzieć, że w warunkach istnienia jednego, czy też nacisku jednego tylko poglądu na świat bardzo trudno kształtować swój własny, indywidualny, ponieważ narasta przekonanie, nie mające podstaw, ale to przekonanie w każdym z nas jest silne, że jeżeli większość wyznaje jakieś poglądy, to ja pozostający w mniejszości powinienem skorygować moje poglądy, powinienem przystosować się do poglądów większości. Ten pogląd jest błędny. Ale trzeba dużej odwagi cywilnej, ażeby wyrwać się spod presji tego przeświadczenia, iż większość ma rację.

Źródło regresu tkwi również i w tym, że młodzież i dorośli nie mają wzorów do naśladowania. Proszę zwrócić uwagę na powszechność postaw koniunkturalnych. Może to za ostro zabrzmieć na tej sali, ale, niestety, należy mówić o duchowej prostytucji, o łatwości z jaką zmienia się poglądy dla życiowo wymiernych korzyści. Bardzo wielu spośród wczorajszych marksistów stało się nagle apologetami kapitalizmu i apologetami myśli chrześcijańskiej. Bardzo zmniejszył się krąg tych, którzy nadal mają odwagę mówić o tym, iż wyznają, że bliska jest im filozofia marksistowska.

Powstaje ogromny problem dla człowieka, który poszukuje swojej prawdy wewnętrznej. Proszę też wziąć pod uwagę, mówiłam o błędach edukacji, że w szkole nie naucza się historii filozofii, nie przybliża się też rozmaitych poglądów religijnych. I znów ciśnie przekonanie, cytuję: "przyzwoity Polak, to Polak katolik". Proszę zwrócić uwagę, że my tak bardzo, nie tylko dziś, ale i dawniej, i w wiekach poprzednich, zapatrzeni w Zachód Europy, nie bierzemy pod tym względem przykładu stamtąd, gdzie w ostatnich klasach licealnych naucza się właśnie pewnej panoramy możliwych poglądów etycznych, światopoglądowych, by każdy mógł wybrać takie, które są zgodne z jego indywidualnymi właściwościami.

Upada więc kultura duchowa. Panuje odduchowienie i dramat polega na tym, że część twórców ustawia się w kolejkach po zasiłek dla bezrobotnych. A przecież to inteligencja powinna pełnić rolę przywództwa duchowego. Rolę inteligencji zajmuje obecnie tak zwana grupa ludzi średnio zamożnych. Ale przecież nie może ona pełnić tej szczytnej roli, którą kiedyś pełnili poeci, by na przykład nawiązać do okresu romantyzmu.

Poza tym dominuje kultura obrazkowa, myślę tutaj o pismach ilustrowanych, o telewizji myślę, młodzież wybiera tzw. bryki, nie czyta powieści. A poznanie ich w wielu wypadkach umożliwiłoby ukształtowanie własnego poglądu na świat, ponieważ pisarz przybliża swój własny światopogląd. I byłby to impuls do wyboru jakichś ideałów. Czyli, twierdzę, że regres człowieczeństwa wiąże się też z niezmiernie silnym w Polsce oddziaływaniem kultury masowej, kultury, która przecież nie była znana jeszcze na początku naszego stulecia.

Każdy z nas ma nadać sens swojemu życiu, czyli powinien ukształtować siebie na swój własny sposób, czyli powinien odnaleźć jakieś ideały, które jemu są bliskie. Proszę państwa, postawa taka nie ma nic wspólnego z egoizmem, bo właśnie na tej drodze, tylko na tej drodze, można nawiązać rzeczywiste, istotne więzi z innymi ludźmi. Powiedziałabym, że ta postawa prowadzi do społecznego indywidualizmu.

Wartości, w których od pokoleń jesteśmy wychowywani, wymagają obecnie, jak sądzę, rewizji. Niektóre wartości, które są od pokoleń krzewione, stają się zbyt niebezpieczne wobec zdobywcy cywilizacji. I tak, na przykład, twierdzę, że treść patriotyzmu powinna ulec pewnemu przeobrażeniu, ponieważ w naszej miłości do ojczyzny, której się uczymy z lektur i z historii, jest tak samo wiele uczuć pozytywnych, jak i niechęci do wrogów, co w obliczu środków masowej zagłady nabiera wręcz charakteru samobójczego.

Zachodzi też, jak sądzę, niezbędność tworzenia nowych ideałów w odniesieniu do których powinno się kształtować własne życie. Przede wszystkim pacyfizm. Jeżeli ktoś stwierdzi, że pacyfizm, zważywszy na toczące się wojny, w tym wojny religijne, w końcu XX wieku, jeżeli więc ktoś stwierdzi, że pacyfizm jest ideą utopijną, to odpowiem, że niemniej utopijna jest idea miłości bliźniego, ponieważ doświadczamy zawiści, agresji i wciąż jesteśmy świadkami toczących się wojen. A jednak miłość bliźniego się krzewi. I uważam, że jak najrychlej treści pacyfistyczne powinny być wprowadzone do naszej edukacji.

Obserwując fanatyzm jestem przekonana, że bardziej pożądane dla ludzkości i dla naszego życia w Polsce byłoby krzewienie umiarkowanego agnostycyzmu, a więc postawy zawierającej element wątplenia. Czy moje poglądy są prawdziwe? One są prawdziwe, ja jestem co do tego przeświadczona, ale głosząc jakieś poglądy, nie można wykluczać, że inne, te nie poznane, również zawierają element jakiejś słuszności. A taka wątpliwość w stosunku do własnych poglądów nie będzie prowadziła do nawracania innych siłą na to, co ja uważam, czy też moja grupa, za prawdziwe.

Wreszcie należałoby przywrócić zapomnianą, a samo przez się kiedyś oczywistą, jedność myśli, słów i czynów. Niepokojące są postawy konformistyczne, o których mówiłam, postawy odległe od wewnętrznej prawdy. Po to, by zbliżyć się do swojej wewnętrznej prawdy uważam, że niezbędne byłoby stosowanie słynnego we Włoszech, sformułowanego przez włoskiego filozofa, prawa do samotności. A więc zachodziłaby konieczność, od czasu do czasu, prowadzenia rozmowy ze sobą, prowadzenia pewnego rozrachunku z własnym ja, zastanawiania się, na ile jestem wierny, wierna tej drodze, tym wartościom, które ja uważam za słuszne.

I wreszcie należałoby przywrócić wartość irracjonalizmowi. Bardzo lękam się powiedzieć tutaj te słowa, ponieważ dwa nurty filozoficzne, najmocniej odciskające się w Polsce, zarówno filozofia chrześcijańska, jak i marksizm, krytycznie są nastawione do irracjonalizmu. Ale proszę zwrócić uwagę, że tylko poprzez przezwyciężenie, chociaż częściowe, tradycji sokratejsko-kartezjańskiej, tak silnej w Europie, możemy docenić wartość uczuć i intuicji. A przecież wiemy więcej, aniżeli możemy uzasadnić to w drodze naukowej. Dodam, że irracjonalizm nie jest antyracjonalizmem.

Na zakończenie już chciałabym podkreślić, że jestem przekonana, że wartością wyższą, którą należałoby obecnie szerzyć, ażeby przezwyciężyć ten obserwowany, doświadczany regres, o którym tu mówimy, jest idea transpersonalizmu. Otóż w myśl transpersonalizmu wartością najwyższą jest wartość dzieł kulturowych stworzonych przez człowieka.

Proszę państwa, paradoks polega na tym, że my, pokolenie żywe, oceniamy wysoko wartość tych pokoleń, które przeminęły, dopiero wtedy, gdy przeminęły, o ile

pozostawiły one po sobie jakieś wielkie dzieła kulturowe. Cenimy Inków, Azteków, cenimy starożytny Egipt, nas żywych natomiast nikt nie nakłania do wysiłku kulturotwórczego. Uważam, że ów transpersonalizm, skazujący i nakłaniający do tworzenia dzieł kulturowych, przyczyniłby się do przewyciężenia tego obserwowanego i doświadczanego regresu. Ale wymaga to zarówno nowych treści w systemie edukacyjnym, jak i nowych treści w telewizji.

I już całkiem na zakończenie, chciałam przypomnieć, że sfera bytu zależy od naszej świadomości. Jest sprawą niesłychanie istotną, jakimi treściami są napełniane nasze umysły, nasza świadomość. Dziękuję bardzo. (Oklaski).

Przewodnicząca profesor Irena Wojnar:

Dziękujemy serdecznie za obronę ideałów i wartości.

Kolejnym mówcą będzie ksiądz profesor Remigiusz Sobański. Prosimy uprzejmie.

Ksiądz profesor Remigiusz Sobański:

Nie kryję, że proszony o wygłoszenie referatu na seminarium na temat "Powstrzymać regres człowieczeństwa" w pierwszym odruchu odmówiłem. Uważałem, że nie jest to temat dla kanonisty. Obiecałem poszukać jakiegoś teologa. Sądzę, że ktoś taki by się tutaj przydał. Jednak po kwadransie zmieniłem zdanie. Powiedziałem, że wygłoszę referat, bo nie godzi się odmawiać wypowiedzi na temat, który interesuje przecież każdego człowieka. Rzecz jasna, że w takiej sytuacji moja wypowiedź będzie miała charakter refleksyjny. Nastawiłem się na 30 minut. Spróbuję to jednak jakoś skrócić.

Nasze seminarium, zatytułowane "Powstrzymać regres człowieczeństwa", ma miejsce w sali Senatu, to znaczy instytucji o określonej roli w stanowieniu prawa. Z kolei w sali Senatu Rzeczypospolitej mówimy o prawie nie abstrakcyjnie, ale mówimy o prawie demokratycznego państwa prawnego. To znaczy o prawie stanowionym przez ludzi, dla ludzi, w imię ludzi. Przez człowieka, dla człowieka, w imię człowieka. Znaczący to najpierw, że prawo zależy od człowieka, zależy od jego kompetencji rzeczowej, to raz, i od jego profilu etycznego.

Zakładamy, rzecz jasna, kompetencję formalną. Wymóg kompetencji rzeczowej mogę tutaj tylko zasygnalizować, stwierdzając, że jest on dla wszystkich oczywisty, ale zarazem, jak uczy doświadczenie, wcale nie doceniany, nie tylko przez samych polityków, ale także nie doceniany przez społeczeństwo, czego dowodem jest fakt, że wcale nie dezawuuje się w oczach społeczeństwa polityk, którego wypowiedzi jaskrawo świadczą o braku kompetencji rzeczowej. Społeczeństwo jest natomiast bardziej wrażliwe na profil etyczny. O ile brak kompetencji zawodowej, rzeczowej, może być niezawiniony, bo wynikający ze złożoności rzeczywistości, spowodowany przyczynami zewnętrznymi i da się w końcu wyrównać przez studium zagadnienia, przez wysłuchanie znających się na rzeczy, to brak etyki wynika z przyczyn tkwiących w samym człowieku i nie może zostać wyrównany inaczej, jak jedynie przez nawrócenie.

Człowiek etyczny, to taki, który dąży do dobra. Żaden człowiek nie jest wolny od własnego ja, egoizmu, własnych interesów. Naiwnością byłoby żądanie, by polityk

wyzbył się tych cech. Istotne natomiast jest to, by motywem działalności politycznej było dobro. Nie dyskwalifikuje polityka chęć robienia kariery, byle było to umotywowane dobrem i to takim dobrem, w którym polityk identyfikuje się z innymi ludźmi. Jego więź z ludźmi bazuje na wspólnym postrzeganiu zamierzonego dobra. Działalność polityczna jest działalnością zastępczą. Polityk działa w imieniu ludzi, jako lider, jako tuba tych, którzy tak jak on postrzegają dobro realizowane w życiu społecznym. Istotne jest przeto, by działania polityczne uzasadniały się dobrem społecznym i by tłumaczyły się one dobrem nie przez zakłęcia czy propagandę, lecz przejrzystymi argumentami wskazującymi dobro i realne sposoby jego osiągnięcia.

Niedobrze się stało, że z dyskursu politycznego znikł termin "dobro". Zastąpiono go terminem "wartości". W terminie "wartości" mocniej zaciera się moment ocenny, co powoduje, że temu słowu brak mocy jednoczącej pokojowo i że raczej zaciera ono, aniżeli uwydatnia konsens tworzący bazę starć politycznych. A przecież ten fundamentalny konsens naprawdę istnieje. Wszystkie liczące się siły polityczne przyznają się do poszanowania przyrodzonych wolności i praw człowieka, wyznaczających ustrój demokratycznego państwa prawnego.

Etos demokracji nie bazuje, jak u Habermasa to czytamy, na samym dyskursie politycznym, lecz na zgodzie co do chronionych podstawowych dóbr, życie, własność, i co do wyznaczających działania wartości, jak na przykład sprawiedliwość.

Ten podstawowy konsens nie oznacza, by społeczeństwo było bezkonfliktowe, uładzone, by było pozbawione twardej sprzeczności interesów, czy owiane duchem powszechnej życzliwości. Napięcia istnieją, one nie są czymś złym, one nie są zjawiskiem patologicznym, przeciwnie, napędzają rozwój i chronią społeczeństwo przed sklerozą. I właśnie dlatego ważne jest wyraźne profilowanie się polityków, niezacieranie różnic i uwydatnianie własnej tożsamości. Oni winni działać w sposób unaoczniający, że ich rywalizacja pobudza rzeczywiste i powszechnie uznane dobro oraz że to, co proponują, zmierza do jego efektywnej realizacji.

Politycy wiedzą oczywiście, że zyskanie zwolenników wymaga atrakcyjnego przedstawienia programu. Jeśli program okazał się zlepkim hasła nie do zrealizowania, narażają się na utratę zwolenników – i to jest ich strata. Gorzej, jeśli dla uzyskania poparcia wyborców nie konkurują ze sobą wzajemnie się korygując, lecz dążą do zniszczenia przeciwnika. W ten sposób przekreśla się bowiem rację polityki i rację prawa, mające przecież swój sens właśnie w tym, by zamilkła broń i by zapobiec wzięciu góry przez siłę.

Stąd nie tylko socjotechnika, spryt, siła przebicia, lecz też od etyki tych, którzy zabierają się do polityki zależy, czy polityka będzie czymś brudnym względnie uchodzić za coś brudnego. Brudna zaś staje się wtedy, gdy dostaje się w brudne ręce. I to stwierdzenie nie ma nic wspólnego z piękno duchowstwem czy z moralizatorstwem, bo tu docieramy, dotykamy racji bytu polityki.

Jak każda działalność ludzka, polityka ma swój etos, swoją naturę, swój charakter, swój sens. Bez niego nie jest sobą, jest karykaturą, jest chimera, fałszem. I dlatego, etyka polityczna stanowi od starożytności nieodłączny składnik myśli politycznej.

Jest rzeczą charakterystyczną że ci, którzy jak Nicolo Machiavelli, nie widzieli w polityce miejsca dla etyki, postulowali propagowanie zsekularyzowanej i znacjonalizowanej religii. Machiavellemu przeszkadzały w polityce cnoty

chrześcijańskie na czele z miłością. Oczywiście, gdyby postawiono pytanie, czy kazaniem na górze można uprawiać politykę, odpowiedź wypadłaby negatywnie, chociażby dlatego, że polityki nie można uprawiać antytezami. Antytezy mają prowadzić do syntezy, a ta każe zwrócić uwagę w tym przypadku na strukturalne podobieństwo prawa i miłości. To podobieństwo wywodzi się stąd, że punktem wyjściowym zarówno praw, jak i miłości jest uznanie drugiego człowieka, uznanie człowieka nie idealnego, nie wymarzonego, nie takiego jakim powinien ewentualnie być, lecz takiego jakim jest.

To uznanie, które stoi u podstaw prawa, kieruje się nie tyle altruizmem jak miłość, lecz realiami ciasnej przestrzeni i ograniczoności dóbr tego świata, co do którego wcześniej dostrzeżono, że jest on światem nas wszystkich, że my w tym świecie dzielimy naszą egzystencję. Uznanie drugiego człowieka jest zwornikiem kultury prawnej, a kultura prawna zaczyna się wraz z tworzeniem prawa i od twórców prawa czerpie ona swoje wzorce. Jeżeli tego uznania człowieka nie dostrzega się w działalności polityków, rodzi się zwątpienie w sens ich działania i zwątpienie w prawo. Szkoda społeczna jest ogromna. Co gorsza, brak względnie zacieranie konsensu, co do dóbr i wartości podstawowych odbija się szkodliwym echem w społeczeństwie w postaci zwątpienia w dobro. To zwątpienie, to największa szkoda społeczna. Bo tu już nie chodzi tylko o zanik zaufania do polityków powodujący, że coraz szersze kręgi społeczeństwa dochodzą do wniosku, że nie ma na kogo głosować. Chodzi o coś znacznie głębszego – o stopienie poczucia dobra, o zwątpienie w dobro. A tam, gdzie dobro traci swoją siłę motywacyjną, zaczyna się regres społeczeństwa.

Nie chciałbym, by to, co powiedziałem, było odbierane jako narzekanie na polityków. Oni są częścią społeczeństwa. Zachowują się jak społeczeństwo. Między ich zachowaniami a stylem życia społecznego zachodzi sprzężenie zwrotne. A faktem jest, że największe oklaski zbierają tropiciele zła i ciskający gromy na tamtych.

Nie brak u nas mobilizacji do walki ze złem, zwłaszcza walki spektakularnej, ale mobilizacja taka, słyszeliśmy to dziś w pierwszym wykładzie, prowadzi donikąd, wręcz potęguje zło, jeśli mówi się tylko o nim, a nie wskazuje na dobro. Na próżno bowiem walczy się ze złem, jeśli się oślepiło na dobro. Nie negacja, lecz afirmacja dobra mobilizuje do jego realizacji. Aby jednak działania zostały wprowadzone w ruch, trzeba zaufania i nadziei. Wzbudzanie zaufania, wzmacnianie nadziei, to właśnie zadania elit, nie tylko politycznych. Użyłem terminów ze słownika cnót, nie wiedząc zresztą, że one częściej będą dzisiaj tu występować. Niech to nie trąci kaznodziejstwem. Po prostu to są pozycje polityczne. Słyszeliśmy już dziś o tym.

Ustawami nie można nakazać przestrzegania ustaw. Przestrzeganie jest ich apriorycznym założeniem. Stanowieniu prawa towarzyszy zaufanie do jego adresatów i nadzieja, że będą je przestrzegać. Prawo nie obliczone na skuteczność, jest bezcelowe i dlatego niemoralne. Państwo dysponuje wprawdzie aparatem egzekucji i represji, ale represje mają swoje granice. Po ich przekroczeniu prawo traci sens. Zaufanie i nadzieja w optyce prawodawcy są też ważne jako ochrona przed postrzeganiem obywatela jako potencjalnego przestępcy.

I tym samym dochodzę do drugiego członu swego referatu – prawo dla człowieka. To jest stwierdzenie tak oczywiste, że aż trąci banałem, ale może właśnie dlatego uchodzące uwagi. A przecież w tej konstatacji – prawo dla człowieka, są zakodowane wszystkie problemy prawa nurtujące filozofów i ludzi od starożytności do

dziś. Dla człowieka, ale i przez człowieka w społeczeństwie równych ludzi, w których nie ma wódców i poddanych, gdyż podmiotem władzy zwierzchniej jest naród, który wybrał niektórych, by tworzyli prawo. Dobrowolne przyjęcie wyboru rodzi odpowiedzialność za wykonywanie zadania, ale nie wywyższa ich ponad innych ludzi. To po prostu podział ról w społeczeństwie, stąd te dyskusje o immunitetach poselskich chyba nie zrobiły dobrego wrażenia. Podział ról – rolnik orze, chirurg operuje, parlamentarzysta głosuje, by uchwalić ustawy, po co? Ano po to, by rolnik mógł, jeśli chce, orać, przedsiębiorca, skoro chce, mógł prowadzić biznes, astronom, skoro go to interesuje, mógł obserwować gwiazdy. Jednym słowem, aby człowiek mógł korzystać z przyrodzonej wolności i żyć w pokoju.

Jest faktem, i świadczą o tym toczone w Polsce dyskusje, że z prawem bywają związane oczekiwania znacznie dalej idące. Że prawem uleczy się społeczeństwo, zaradzi jego bolączkom, że za pomocą prawa oddzieli się dobrych od złych, że prawo pozwoli rozliczyć się z przeszłością. Prawo urasta w tych oczekiwaniach do roli narzędzia szczęśliwości, tak jak ongiś spodziewali się tego rolnicy francuscy po pierwszej konstytucji. Ale ci rolnicy, jak wiemy, szybko się zawiedli.

Historia aż nadto dobitnie pokazała skutki prób rajskiego uszczęśliwiania ludzi za pomocą prawa. Jeśli oczekiwania wobec prawa sięgają zbyt wysoko, to, ponieważ prawodawca wywodzi się z ludu, zawsze znajdą się tacy, którzy będą skłonni je spełniać. Ponieważ jednak takie oczekiwania przerastają możliwości prawa, prawo degeneruje się. Prawo obliczone na uszczęśliwianie staje się tyranią, obliczone na umoralnianie, zostaje wykorzystane jako alibi etyczne, parawan, przez tych, którzy chcą się nim usprawiedliwić.

A więc, ani maksymalizm, ani minimalizm, ale realizm. Prawo ma chronić człowieka tak, aby mógł być sobą. Aby mógł być demiurgiem własnego życia. Wyrażając to samo innym językiem, prawo i wszystkie urządzenia społeczne winny być nieustannie nastawione na dobro osób i pozwolić im osiągnąć pełniej i łatwiej własną doskonałość. Od razu słysząc, że jest to język tekstów kościelnych. Pozwolić mu na to oznaczało najpierw uwolnić człowieka od nacisku i chronić jego wolność. Potem objęto prawem zabezpieczenie jakości życia. Stąd prawa socjalne i kolejne generacje praw człowieka, które jednak zwiększają rolę państwa i zasięg prawa, które obecnie, wobec zagrożeń środowiska, ma w wizjerze przyszłe już pokolenia.

Ten rozrost prawa i coraz większa jego drobiazgowość zostaje potęgowana wzrastającą złożonością warunków życia. To jest wszystko nieuchronne, trzeba tylko dostrzegać drugą stronę medalu – odpowiedzialność państwa, to znaczy polityków, za warunki doskonalenia się człowieka, za tę jakość życia. To rodzi pokusę, by mu przepisać, jaka to ma być doskonałość i jaka to ma być jakość. Człowiek przestaje być postrzegany jako podmiot prawa, lecz jako ktoś, kogo wciąż trzeba regulować.

Ustawy, na przykład, o kulturze, czy o młodzieży, a przygotowywano taką w latach 80-tych, z pewnością wynikają z intencji wsparcia słabszych, czy ochrony wartości. Ale takie dobre intencje mogą prowadzić do nałożenia czapy, pod którą trudno już będzie oddychać. A dowodem na to, że takie pomysły regulowania człowieka wciąż odżywają, jest na przykład – czytaliśmy o tym w prasie – projekt ustawy o konieczności specjalnych zezwoleń na urządzenie sklepu o powierzchni większej niż 400 metrów kwadratowych. Zezwolenia takie miałyby kierować się

utrzymywaniem równowagi między formami handlu a kształtowaniem właściwej konkurencji. Właśnie, kształtowanie właściwej konkurencji...

Współczesne prawo musi pełnić rolę planującą i sterującą, ale to nie znaczy, by ulegać skłonności do zarządzania człowiekiem jak trybikiem w maszynie. Zamiast chronić i promować podmiotowość człowieka, prawo, stanowione przecież w imię człowieka, zaczyna go wtedy męczyć, a rezultatem jest zmęczenie państwem. Nieraz bardziej niż regulacja wskazana wydaje się deregulacja, która zresztą też jest regulacją, tyle że wzmacniającą przestrzenie wolności. I warto o tym pamiętać w okresie szczególnie intensywnej transformacji prawnej i ustrojowej, która niekoniecznie musi polegać na zastąpieniu jednej regulacji inną.

Nie trafia mi do przekonania pogląd, prezentowany przez jednego z panów senatorów, wedle którego jednym z trzech walorów systemu prawnego jest objęcie, cytuję: "wszystkich dziedzin funkcjonowania człowieka i ogarnianie całości naszego życia". Jeśli to jest tak pomyślane, jak powiedziane, to kojarzy mi się to z totalizmem, wychodzącym z założenia, że wszystkie dziedziny życia muszą być regulowane prawem. Przytoczony pogląd powołuje się milcząco na fakt, że wszystko, co składa się na współżycie ludzi może zrodzić konflikty i spory, a tym samym jest potencjalnym przedmiotem regulacji prawnych, jako że prawo ma zapobiegać konfliktom i ustawodawca nie powinien przecież czekać, aż konflikt wybuchnie.

Kontakt z ludem, z którego się ustawodawcy wywodzą, a także doświadczenia innych powinny jednak zorientować polityków gdzie prawo winno wkroczyć, by naoliwić maszynę komunikacji społecznej. Naoliwić, a nie powodować ewentualnie jeszcze więcej zgrzytów. Nie brak przykładów takiego prawa konfliktogennego, czyli sprzecznego z własnym sensem. Takie prawo powstaje zazwyczaj wtedy, gdy ma się wizję chronienia jednych kosztem drugich.

Prawo nie uwalnia od ciężarów życia, ale winno te, które wynikają z prawideł, a może i patologii życia społecznego, rozkładać proporcjonalnie, mądrze, dalekowzrocznie. Prawo nie uwalnia od ciężarów, ale winno chronić przed uciskiem. Łatwo wskazać przykłady prawa, które *ex definitione* było pojmowane jako narzędzie ucisku w rękach klasy panującej. Ale, jeśli nawet pominiemy takie nadużycia prawa, to w historii prawa łatwo wskazać okresy, gdy dyspozycje prawne zajmowały się przede wszystkim obowiązkami podwładnych, ustalały co wolno, organizowały system kontroli, a w sprawach karnych akcentowały konieczność karania przestępców. Uciskające prawo Lewiatana z mieczem egzekucyjnym, prawo na antypodach wolności. Nie brak i dziś zwolenników takiego właśnie prawa, czego dowodem są głosy domagające się zwiększenia jego represyjności. Dokąd one prowadzą, słyszeliśmy we wprowadzeniu pani senator.

Ale, proszę państwa, historia zna też prawo o innych akcentach, prawo wysuwające na pierwszy plan zabezpieczenie praw człowieka, wspierające jego aktywność polityczną, trzymające w ryzach uprawnienia władzy, a w sprawach karnych akcentujące prawa oskarżonego, prawo wyzwalające, aktywizujące, prawo uchwalane nie *przeciw*, słynne ustawy o przeciwdziałaniu, lecz uchwalane *dla*, w imię człowieka.

Proszę państwa, za takim wyzwalającym prawem stoi zawsze optymistyczny obraz człowieka. Optymistyczny, to nie znaczy naiwny. Nie znaczy to też, by prawodawca liczył na powszechną życzliwość ludzką. Optymistyczny kłóci się z

pesymistycznym, a nie z realistycznym. Prawodawca nie jest idealistą, jest realistą. Realistycznie zakłada miłość własną człowieka jako motyw działania i tworzy system równych miłości własnych.

Takie jest przecież założenie demokratycznego państwa prawnego, którego ideowym fundamentem jest uznanie przyrodzonych praw, wolności i praw człowieka. Te prawa, to nie tylko prawa subiektywne, stanowią one zasadę wyznaczającą ustrój państwa i cały system jego prawa. Z ich instytucjonalizacją powstało demokratyczne państwo prawne. To państwo, zbudowane od dołu, na bazie podstawowych praw osoby ludzkiej, żyje z aktywności obywateli i zależy od nich. Podstawowe prawa człowieka postrzega się nie statycznie, lecz dynamicznie jako system komunikacji społecznej.

Prawa podstawowe to nie tylko idea. W ich pojęciu mieści się też praktyczna koncepcja wolności i praw. Wyrażono ją ongiś w zestawie pojęć: wolność, równość, braterstwo. Przed 200 laty brzmiało to zbyt hasłowo i stąd z realizacją było tak, jak to bywa z realizacją haseł. Ale chociaż przed 200 laty program wyrażony w splocie tych trzech terminów wydawał się nowy i torujący drogę do lepszych czasów, to przecież sięgał on do starożytnych, w tym zwłaszcza chrześcijańskich, korzeni cywilizacji europejskiej.

Samo pojęcie wolności, jeżeli ona nie ma być wolnością tylko niektórych, czyli zniewoleniem drugih, implikuje równość, a jej realizacja jest możliwa tylko w braterstwie. To właśnie od czasów rewolucji francuskiej zadomowiło się w językach europejskich abstrakcyjne pojęcie "odpowiedzialność". W sposób wolny odpowiadam na wyzwanie, jakim jest dla mnie drugi człowiek.

Wolność ma swój etos, bez którego przestaje być sobą, staje się perwersją. I dlatego dla jej ochrony stanowi się prawa, przy tym uzasadnienia wymagają właśnie prawa, a nie wolność i prawa podstawowe. Etos prawa zaś wymaga, by uzasadnienie to było nie tylko formalne, z powołaniem się na legalnie posiadaną władzę, na większość parlamentarną, lecz także rzeczowe, a więc odwołanie się do tego, co etycy nazywają prawdą prawną.

Nikt współcześnie nie przeczy, że tym ostatecznym odniesieniem jest osoba ludzka. Jeśli uznaje się przyrodzone prawa człowieka, a u ich podstaw przyrodzoną godność człowieka, to tym samym zakłada się, że życie godne człowieka jest możliwe. Na tym założeniu buduje się demokratyczne państwo prawne. Ono zależy od obywateli, ale skoro przystąpiło się do budowania takiego państwa, to widocznie założono, że ono może się udać.

Jeżeli naród buduje swoje państwo i bierze się za tworzenie swojego prawa, to znaczy, że uważa iż potrafi się zorganizować i potrafi tworzyć prawo. I to nie w warunkach wymarzonych, wyimaginowanych, lecz takich, jakie są. I na tym polega optymizm demokracji, który z kolei bazuje na optymistycznym spojrzeniu na człowieka. Jeżeli ten optymizm nie znajduje pokrycia, jeżeli realizm znaczy pesymizm – państwo demokratyczne jest zagrożone.

Temat naszej konferencji sugeruje, że stoimy wobec takiego zagrożenia. Trudno temu zaprzeczyć. Wymowa faktów, zdarzeń jest oczywista. Widocznie demokratycznemu państwu prawnemu brakuje ludzi, jakich ono potrzebuje – respektujących prawo, czyniących pokój, solidarnych, po prostu demokratów. A jeśli

ich brak, to są dwa wyjścia. Pierwsze – rezygnacja z demokratycznego państwa prawnego. Nie brakło u nas głosów, by na jakiś czas zawiesić demokrację. Zbyt świeże są doświadczenia do czego to prowadzi i dlatego trzeba dać odpór takiej pokusie.

Zostaje drugie wyjście. Praca u podstaw. I tu rozpościera się pole działania tych sił, które ukazują dobro, mobilizują do jego realizacji, ukierunkowują użytek wolności, przyswajają sprawność wartościowania, integrują ludzi, uświadamiają człowiekowi jego godność, wskazują sens życia i wzmacniają poczucie tego sensu. Tego nie da się osiągnąć prawem. Tego nie zrobi państwo ani jego organy, bo organy państwa to są podmioty władzy, a nie podmioty wychowania w sumieniu. Jakim człowiek ma być, tego nie powie mu ani państwo, ani prawo. To usiłują mu powiedzieć literatura, filozofia, sztuka, religia, zwłaszcza chrześcijaństwo od samych początków, od listów św. Pawła do Rzymian. Jest ono sojusznikiem państwa, jeśli to państwo istnieje dla człowieka i funkcjonuje dla człowieka. Stąd zresztą chrześcijaństwo, jako jedyna religia, stanęło w instytucjonalnej, wzajemnej relacji do państwa.

Ideowym fundamentem tej relacji jest afirmacja człowieka. Religia chrześcijańska i demokratyczne państwo prawne bazują na tym samym założeniu, że człowiekowi może jego człowieczeństwo się udać. Trzeba tylko więcej o tym mówić i bardziej konsekwentnie przyjąć to jako maksymę działania. Dziękuję państwu za uwagę i przepraszam, że przedłużyłem czas swego wystąpienia. (*Oklaski*).

Przewodnicząca profesor Irena Wojnar:

Dziękujemy za afirmację człowieczeństwa w perspektywie prawa.

Ostatni zaplanowany głos, to jest referat pani profesor Jadwigi Bińczyckiej. Prosimy bardzo.

Profesor Jadwiga Bińczycka:

Chcę powiedzieć o Korczaku, o jego spojrzeniu na regres człowieczeństwa, w świetle jego przemyśleń i jego działania, jego życia. Ale po to, żeby jemu zaufać, trzeba powiedzieć chyba parę słów o tym, kim był. Następnie będę chciała powiedzieć, jak widział Korczak świat, w którym żył. Czy współczesny jemu świat jest teżznaczony regresem człowieczeństwa i czy przypadkiem nie jest podobny do tego, co się dzieje dzisiaj. Jakie były jego propozycje ustosunkowania się do tej sytuacji i w związku z tym, jakie możemy dzisiaj odebrać przesłanie od Korczaka.

Pierwsza rzecz, kim był Korczak. Oczywiście, nie będę powielać tu takiego oleodrukowego portretu Starego Doktora, który, jak wiadomo, urodził się 120 lat temu – był dobry, kochał dzieci, poświęcił się dla dzieci i umarł z nimi... Uważam, że to jest krzywda czyniona temu człowiekowi, który zasługuje na głębszą nieco i pełniejszą charakterystykę.

Wydaje mi się, że trzeba mu przypisać rolę autentycznego badacza. Badacza, który postawił sobie jeden cel w życiu, o którym wspomina w pamiętniku – synteza wiedzy o dziecku. I przez całe życie, w dzień i noc, można by tak powiedzieć, we

wszystkich sytuacjach, tropił wiedzę o dziecku. Poznanie dziecka to była jego jakaś strategia na życie, na jego wybory, na jego los.

I tylko taki badacz pasjonat, który stawia sobie ciągle to pytanie, kim jest dziecko, kim jest dzieciństwo i stosuje wszystkie metody, które my dzisiaj znamy, metody i techniki badawcze, mógł osiągnąć taki stopień wiedzy o człowieku, dziecku, jaki on właśnie osiągnął.

Druga sprawa, druga rola, którą pełnił, a która wydaje mi się jest niedoceniana, to to, że Korczak był człowiekiem czynu, człowiekiem-sprawcą, powiedziałabym dzisiaj patrząc na pana profesora, także człowiekiem intencjonalnym.

On od początku wiedział, był przekonany, że uporządkowanie świata trzeba rozpoczynać od uporządkowania spraw dzieci. Dawał nie tylko diagnozę tego nie uporządkowanego świata, ale także dawał propozycje, jak można wychować nowy gatunek człowieka, który by ten świat mógł naprawiać. I ten program, konkretny, nie tylko deklarowany, po prostu weryfikował przez równo lat 30. Wszedł do domu sierot na Krochmalnej w 1912 roku, żeby razem z dziećmi wyjść z domu sierot w 1942 roku, jak wiadomo, na śmierć.

Wydaje mi się, że jeżeli dopełnimy jego obraz właśnie tymi rolami, to możemy przyjąć, że jego wnioskowi, jego przemyśleniom można zaufać.

Jakie przesłanki towarzyszyły jego działaniu, jego wyborom? Pierwsza sprawa. W tym nieuporządkowanym świecie widział przede wszystkim krzywdę dziecka. Widział, że relacje między światem dorosłych a światem dzieci są relacjami chorymi. Uważano, że dziecko nie zasługuje na tę godność, o której mówił tu profesor Obuchowski, że dziecko jest traktowane jako byt, który dopiero będzie. A on ciągle powtarzał, że dziecko nie dopiero będzie, ale już jest człowiekiem. Nie ma dzieci – są ludzie. To już prawie slogany, o których się mówi często w gronie korczakowców. Walczył też, tak naprawdę, jeżeli można użyć tego słowa walka, o autentyczne wyzwolenie dzieci, jako tej ostatniej, jeszcze nie wyzwolonej grupy społecznej.

Jego tezy o bardzo niskim statusie dziecka w świecie dorosłych są oparte – jak twierdzę – nie na takiej pięknoduchowej pajdokracji, ale są oparte naprawdę na obserwacjach całego życia, na bardzo dobrze udokumentowanych badaniach. I wydaje mi się, że właśnie ten niski status dziecka – które jest traktowane przedmiotowo, jako istota, która dopiero będzie człowiekiem i będzie miała prawa jakieś, wtedy, jeżeli będzie miała prawo wyborcze, jak się stanie dorosłym – ma absolutnie cechy aktualności.

Korczak tę pozycję dziecka chciał zmienić i chciał wypróbować, czy jest to możliwe, żeby dziecko cieszyło się autentyczną podmiotowością, szacunkiem, godnością, itd. Oparł ten swój system w domu sierot na Krochmalnej na autentycznej, nie fałszywej, jak to często się dzisiaj zdarza, samorządności dziecięcej, bo wierzył że od samorządów dziecięcych można dojść do autentycznych parlamentów świata. W tym systemie promował sprawiedliwość, równoprawność, praworządność, system eliminujący agresję ze stosunków interpersonalnych, system uczący sztuki przebaczenia. Wydaje mi się, że ta sztuka jest tak nie opanowana przez dzisiejszych ludzi, że warto ją tutaj rzeczywiście podkreślić. Bo, warto tutaj przypomnieć, że na przykład kodeks sądu dziecięcego w 100 paragrafach miał taki przewidziany wyrok: przebaczyć winnemu.

I właśnie ta praworządna społeczność w miniaturze, którą tworzył i wypróbowywał przez te 30 lat Korczak, miała dać odpowiedź na pytanie, czy można wychowywać ludzi, którzy by umieli żyć w świecie bez agresji, bez podłości, bez wzajemnej wrogości, bez tych cech, które charakteryzowały świat obserwowany przez Korczaka.

Jaka była diagnoza Korczaka? Wydaje mi się, że ta diagnoza czasami szokuje swoją ostrością. Widoczne to jest w pierwszych książkach Korczaka "Dzieci ulicy", "Dziecko salonu". Życie współczesne kształtuje silny brutal, *homo rapax*, on dyktuje metody działania. Kłamstwem są jego ustępstwa dla słabych, fałszem cześć dla starca, równouprawnienie kobiety i życzliwość dla dziecka.

Potem pisze Korczak wspaniałą, ponurą humoreskę "Senat szaleńców", w której przepowiada zalew agresji w społeczeństwie, w naszej ludzkiej cywilizacji i przepowiada możliwość zagłady ludzkości. I tam wielu osobom daje prawo do oceny rzeczywistości, którą obserwował w latach 30-tych. Wydaje mi się, że warto tu językiem Korczaka opisać, jak on ten świat widział.

Więc Żubr, postać z tej sztuki, mówi tak: ziębnie świat, skarłało, zdrobniało, spodłało życie. Służalcza kariera, drapieżny geszeft, manekiny, widma. Ginie rzetelna wieś. Rosną miasta jak wodna puchlina. Pozostaliśmy ostatni. Szaleńcy już tylko tu – oczywiście chodzi o szpital psychiatryczny, ostatnia rezerwa, ostatni myśliciele, ostatnia ofiarność i cnota i prawda.

A starzec z tej samej sztuki, mówi tak do chłopca: niedobrze chłopcze na świecie. Pusto, choć ludzi mnogość. Ciemno, choć elektryka. Zimno, chociaż centralne ogrzewanie. I nie więcej, choć terakota, glazura i wanny kamionkowe. A choć dużo muzyki, przykrzy się ludziom bez Boga i modlitwy. Dobry uczynek zbiedniał bez zapłaty. Zmizerniała pokusa. Zdziadziało dobro, a wiara sflaczała. Już nie czują wiary, jeno ją studiują. Sumienie nie karci, nie gromi, a gderze. Telefon modlitwę przerywa. Dawniej łamała się w człowieku wiara, dziś rozłazi się jak sprane płótno.

I taka modlitwa buntu jest bardzo wyrazista u Korczaka, który Bogu wyrzuca zarliwie: Przepotężny jesteś, a triumfująca podłość urągliwie szczuje bezdomne dobro. Przepotężny jesteś, a prawda bezmocna, pasuje z zachłannym kłamstwem oceanem. Sprawiedliwość zasłoniła oczy. Wszystko jest podłością i kłamstwem w rozdwojonym człowieku. Wszystko, prócz pazurów i kłów.

I tak spostrzegał Korczak swój kraj i świat w latach 20-tych, 30-tych. O latach 30-tych tak w pamiętniku pisze, to już z pozycji getta: Lata 30-te, rozkładowe, nikczemne, przedwojenne, kłamliwe, zakłamanie, przekłete. Nie chciało się żyć. Błoto, cuchnące błoto.

No i potem znany nam okres okupacji. Zapisy z tego okresu okupacji i z okresu, kiedy Korczak w getcie obserwował ofiary zbrodni hitlerowskich, świadczą o tym chyba, że regres człowieczeństwa osiągnął dno. I to, co jest charakterystyczne, jak opisuje ludzi Korczak, którzy są ofiarami właśnie tamtych czasów. Miał okazję obserwować i tak wnikliwie prowadzić obserwację, zarówno dzieci, jak i wychowawców, jeszcze na początku wojny w czasie kolonii dla dzieci w latach 40-tych.

Stworzył wtedy coś, co określił mianem nieśmiałej próby syntezy. I pisze tak. Widział trzy fale dzieci. Pierwsza fala, i proszę posłuchać języka: odpadki, fusy, gnój

wojny i rewolucji, zgniłych rodziców cuchnące potomstwo. Przebiegli, bezczelni, kłamliwi. Nie opędzisz się. Tych, na szczęście, niewiele, ale są. I druga fala – dzieci czystych, cichych, rodzin biedy i rezygnacji. Smutne pisklęta o zalęknionych oczach. Wdzięczne za skrawek zieleni, mały promyk słońca i promyk ciepła. I trzecia grupa. Księżę, mistrz, kapłan kamiennego bólu. Gdzie podział się dzień wczorajszy, bezpieczny, serdeczny. Czy można stracić dom, mamę, ojca, książkę z obrazkami, kanarka, od razu wszystko i na zawsze?

I dwie fale pracowników pedagogów. Wywągali łatwy żer, szelmy. Kłębowski. Pięściami i kłami biją się, gryzą o jeszcze dla siebie. Nic im nie grozi, tylko zaprzędanie sprawy dziecka. Drobnostka. Zdrada nikczemna. Ho, ho. I następna grupa. Wdzięczne, że mają warsztat. Twarde zadania dla dobra, bez winy bezbronnych, dostojęństwo karnej służby.

Tu zacytowałam specjalnie te słowa Korczaka, żeby podkreślić tę jego postawę, w której tropi zło w ludzkich zachowaniach. Jest bezwzględny jak gdyby sędzią i kronikarzem tego zła, ale równocześnie potrafi po kres życia dostrzegać w ludziach dobro.

Wydaje mi się, że to prawie paradoksalne, że z jednej strony rejestruje Korczak symptomy regresu człowieczeństwa. Dostrzega działalność tego homo brutala, *homo rapax*, a z drugiej strony, ciągle powtarza, że w człowieku jest dobro. Nasunęła mi się refleksja, że tutaj jest tak, jakby to, co dobre, tkwiło głęboko w człowieku, a to, co złe było zewnętrzne, wbrew ludzkiej naturze. Może im bardziej uwewnętrznia się w człowieku wartość dobra, tym bardziej zżyma się on na przejawy zła w świecie. Tak, jak Korczak się właśnie zżymał.

Dowody panowania tego złego nie są jednak w stanie zabić w Korczaku wiary w dobro. I zwraca wielokrotnie uwagę na to, że fałszem jest myślenie, że zła jest więcej na świecie. Zło jest krzykliwe, hałaśliwe, nachalne i bardziej go słyszeć, a dobro jest ciche. Píše tak: co ma kły i pazury, napastuje. Co ciche, wtula się w siebie. Jak się wtula, jest cichsze. Przypomnę tylko znany państwu wszystkim ten obraz, ostatnie słowa z pamiętnika, kiedy Korczak podlewa kwiaty. Jego łysina w oknie – mówi o sobie – że taki dobry cel i dziwi się, że żołnierz maszerujący pod oknem nie celuje w ten dobry cel, w tę jego łysinę. I zastanawia się tak. Ma karabin. Dlaczego stoi i patrzy spokojnie? Nie ma rozkazu. A może był za cywila nauczycielem na wsi, może rejentem, zamiataczem ulic w Lipsku, kelnerem w Kolonii. Co by zrobił, gdybym mu kiwnął głową, przyjaźnie ręką pozdrowił? Może on nawet nie wie, że jest tak, jak jest. Mógł przyjechać wczoraj dopiero, z daleka. Ostatnie, jak wspomniałam, słowa z pamiętnika, 4 sierpnia 1942 rok.

I pod tą samą datą pisze coś takiego, co dzisiaj jest prawie nie do pojęcia, taka postawa: nNkomu nie życzę źle. Nie umiem. Nie wiem, jak to się robi. I właśnie wydaje mi się, że u Korczaka to jest nade wszystko, ta wiara w dobro człowieka. Wiara mimo wszystko. I pytanie. Czy naiwność to czy wielkość? Może dowód na nieuleganie kuszącej propagandzie złego. Może umiejętność jednak obiektywnej, nie stronniczej obserwacji ludzi.

Jeszcze jedno charakterystyczne zdanie. W odezwie do Żydów w 1940 roku pisał Korczak tak: Stwierdzam z radością, że mimo nielicznych wyjątków, człowiek jest istotą rozumną i dobrą. Nie zgineliśmy. Już nie 100, ale 150 dzieci gości dom sierot. Wydaje mi się, że wyrażany tutaj optymizm i radość Korczaka wynika z faktu,

że podjęte w imię czynnego dobra działanie przynosi rezultaty. Bo reagowanie na zło, niepoddawanie się złu, złym okolicznościom, Korczak zawsze uważał jako imperatyw moralny. Był mu właśnie posłuszny, jak mówię, przez cały okres swojego życia, i tego wcześniejszego – łatwiejszego, i tego najstraszniejszego – w okresie getta.

Najlepszym dowodem na to, że nic nie powstrzymało Korczaka, żeby podjąć działanie, przeciwstawiając się złu, to jest ten fakt związany z jego pracą w głównym domu schronienia na terenie getta. I ten główny dom schronienia jest tak przez Hirszfelda opisany. Było to piekło na ziemi. Pomieszczenie dla kilkuset mieściło kilka tysięcy dzieci. Przy wejściu uderzał zapach kału i moczu. Niemowlęta leżały nie oczyszczone. Pieluch nie było. Zimą mocz zamarzał i na tym lodzie leżały zamrożone trupki, itd. Państwo mają to w tekście.

Ale Korczak decyduje się na podjęcie pracy w tym domu, mimo że jest obciążony normalną pracą w swoim domu sierot. I tłumaczy swoją decyzję w liście do izby lekarskiej w ten sposób: zdecydowałem zamknąć się w obozie koncentracyjnym dla sierot, okrzykanego na całą ulicę sierocińca – Dzielna 39. Dopisek jego: Jeśli wierzyć alarmom, umiera tam parę dziesiątków dzieci dziennie. Karkołomne przedsięwzięcie, ale trzeba spróbować zaradzić temu. Nie bardzo wierzę w powodzenie, ale nie można poprzestać na westchnieniach i okrzykach grozy. Korczak właśnie myślał o tym, jak stworzyć warunki w getcie dzieciom do godnego umierania, przemyślał do ostatniego szczegółu, jak stworzyć hospicjum dla nich.

Można więc powiedzieć, że każda sytuacja wymagająca reakcji i pomocy, wywoływała w Korczaku oddźwięk. Trafiała na struny jego wrażliwości społecznej i moralnej.

Wydobywam te fakty z życiorysu Korczaka, by pokazać, że nawet w najciemniejszych czasach regresu człowieczeństwa wartości humanistyczne ostają się w ludziach, że nie można się poddać dyktatowi złego. Najgorsze jest bowiem zubożenie, utrata wrażliwości na zło. Pani senator Kuratowska identyfikowała to zubożenie z regresem. Bardzo się z tym zgadzam i chcę koniecznie zacytować zdanie Brechta, który mówił o niebezpieczeństwie utraty tej wrażliwości na zło. Brecht mówił w ten sposób: Gniew i współczucie są ilościowo określone. Są czymś, co istnieje w określonej ilości i może się wyczerpać. A najgorsze jest to, że wyczerpują się tym szybciej, im bardziej są potrzebne. Koledzy powiedzieli mi, kiedy informowaliśmy po raz pierwszy, że nasi przyjaciele zostali zamordowani, rozszedł się krzyk grozy i nadeszła obfita pomoc. Zarżnięto wtedy stu. Ale kiedy zarżnięto tysiąc i nie było końca tej rzezi, zapanowało milczenie i niewielu kwapiło się z pomocą. Tak bowiem jest. Kiedy zbrodnie się mnożą, stają się niewidzialne. Kiedy cierpienia stają się nie do zniesienia, nie słychać już krzyku. Katują człowieka, a ten, który się temu przypatruje, popada w omdlenie.

Co dziwne, te słowa były wypowiedziane przez Brechta na międzynarodowym kongresie pisarzy w obronie kultury w Paryżu w 1935 roku. Chyba są bardzo aktualne. I teraz pytam. Czy naprawdę jest tak, że kiedy zbrodnie się mnożą, stają się niewidzialne? Czy naprawdę grozi nam niebezpieczeństwo ślepoty moralnej i nieodpowiedzialnego braku reakcji na zło?

Korczak dał na to dowód, że można się tym niebezpieczeństwom przeciwstawić, że można powstrzymać regres człowieczeństwa w nas samych i w naszym otoczeniu. Ponieważ te jego sądy, jego przekonania miały poręczenie w jego

życiu, to można mu zawierzyć. Dlatego, wydaje mi się, że spotkanie w tym bardzo szerokim, filozoficznym też, sensie jest tak ważne i tak konieczne do przeżywania.

Korczak, mówiąc językiem Fromma, jest tym wspaniałym biofilem, czyli człowiekiem należącym do gatunku kochających życie i dlatego nie poddał się inwazji nekrofilii, kochających śmierć, zagładę, brud i zniszczenie. I to jest to jego, Korczakowskie, przesłanie do naszych czasów, które – jak mi się wydaje – są zawojowane przez tych nekrofilii, przez podporządkowaną im sieć informacyjną. No bo wiadomo, że zło się dobrze sprzedaje, ma dużą wartość rynkową, nie to, co ciche dobro, które wtula się w siebie. Krzykliwość treści mówiących o dominacji zła i agresji poraża i uzależnia nas. Ale uwierzmy Korczakowi, że dobra jest więcej na świecie i bądźmy czujni wobec szczerzącego kły i wystawiającego pazury – pytam, ile w tym gości strachu? – zła. Nie dopuszczajmy tego zła tak ochoczo do głosu. Wtedy rzadziej będziemy musieli mówić o regresie człowieczeństwa.

I na koniec chciałam jeszcze podzielić się taką refleksją z dzisiejszego ranka. Otóż pomyślałam sobie, tak, rzeczywiście jesteśmy w szponach nekrofilii i codziennie "Teleexpress" jest informatorem o tych różnych faktach przemocy, a tylko raz w roku dopuszczamy melodię Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, gdzie tyle serca. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*)

Przewodnicząca profesor Irena Wojnar:

Dziękujemy, Pani Profesor, za wprowadzenie tego właśnie akcentu w ostatnim z zaplanowanych referatów.

Proszę państwa, zanim ogłoszę przerwę, kilka słów. Wracamy do spraw podstawowych – dobro i zło, dobro w człowieku i zło w człowieku, dobro w świecie i zło w świecie. Ideały... miłość, altruizm. To wszystko są sprawy podstawowe, które zwracają nas ku rzeczom najważniejszym i najistotniejszym. Może by jeszcze nawiązać do Komeńskiego. Był labirynt świata i raj serca.

Osoby zainteresowane wypowiedzią w dyskusji proszone są o składanie karteczek z nazwiskami, tak żeby został zachowany porządek dyskusji. Ogłaszam pół godziny przerwy. Dziękuję.

(przerwa)

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Rozpoczynamy dyskusję. Zgłoszeń jest wiele. Zawsze w takich sytuacjach człowiek się cieszy i martwi, bo chciałby, żeby wszyscy, którzy się zgłoszą, mogli zabrać głos i wszyscy mogli powiedzieć wszystko, co chcą. Ale, proszę państwa, czasu będziemy mieli, niestety, mało. Chciałabym więc już z góry przeprosić tych, którzy będą proszeni, żeby swoje wypowiedzi zgłosili do protokołu. Tych, którzy będą zabierać głos w dyskusji, proszę o maksymalne ograniczenie czasu wypowiedzi. Bylibyśmy bardzo wdzięczni za konkretne wnioski, może konkretne uwagi, bo na głębszą refleksję pewnie w dyskusji nie będzie nas stać.

Na początek proszę pana profesora Sztompkę.

Profesor Piotr Sztompka:

Bardzo dziękuję, Pani Senator. Myślę, że powinienem zabierać głos jako ostatni, skoro już tyle zająłem czasu szanownym państwu swoim własnym referatem. A mój głos jest po prostu, *lege artis*, głosem w dyskusji, ponieważ chciałem powiedzieć dwa słowa odmienne w tonacji do pewnego fragmentu wypowiedzi pani profesor Szyszkowskiej.

Ponieważ podzielam pani profesor pogląd o pluralizmie przekonań, sądzę, że pani również uzna, że w sprawie samego pluralizmu przekonań można mieć różne poglądy, przenosząc to na poziom, że tak powiem, metateoretyczny. Mianowicie, wydaje mi się, że jeśli dobrze odczytałem, to w pani wystąpieniu była obrona pluralizmu etycznego, w pewnym sensie relatywizmu etycznego, który by pozostawiał każdej osobie możliwość i prawo kształtowania własnego stanowiska, na przykład światopoglądowego, religijnego, etycznego, itd., spośród jakiejś sumy proponowanych opcji i swobodę w tym zakresie.

Otóż, ten pogląd, który kojarzy mi się oczywiście z liberalizmem, z liberalizmem w skrajnej formule, chciałbym zakwestionować, na podstawie dwóch sposobów argumentacji. Pierwszy, czysto empiryczny. Mianowicie, że wcielenie w życie tego typu punktu widzenia, którego najdoskonalszym przykładem jest współczesna Ameryka, z całkowitą pluralizacją i relatywizacją wszelkich treści o charakterze aksjologicznym czy światopoglądowym, coraz częściej jest tamże już przedmiotem krytyki i kwestionowania. Właśnie takie zjawiska, o których, między innymi, wspominałem w moim referacie, to znaczy załamanie się tego republikańskiego etosu amerykańskiego, tego życia wspólnotowego, tych wszystkich wysokich republikańskich wartości tam reprezentowanych, wielu autorów sądzi, że źródłem tego kryzysu jest właśnie owa skrajnie liberalna i relatywistyczna perspektywa, w której właściwie każdy ma prawo decydować o tym, co dobre czy złe, co słuszne i niesłuszne. To jest argument empiryczny. Mówiąc najkrócej, to się jakby nie sprawdza w tym laboratorium, w którym to zostało najpełniej zastosowane i to w sposób ekstremalny, właśnie w Ameryce.

Argument logiczny, może lepiej powiedzieć: teoretyczny, że przecież, aby właśnie owa więź społeczna, porządek społeczny funkcjonował, abyśmy mieli mniej powodów do niepokoju o te regresy człowieczeństwa, wymaga tego, żeby ludzie w ramach społeczności grali według tych samych reguł i na tym samym boisku. Pozostawienie każdemu graczowi prawa decydowania o regulaminie gry, to jest mniej więcej taka sytuacja, jak gdyby na boisku piłkarskim jeden zaczął grać w futbol, drugi w rugby, trzeci w koszykówkę, a czwarty jeszcze w jakąś inną grę. Oczywiście, nic poza chaosem i anomią, termin, którego używałem wcześniej, z tego wynikać nie może. Ujednolicenie tych reguł wymaga szukania tam, gdzie pewne doświadczenie historyczne danego społeczeństwa skryształizowało reguły etyczne, reguły moralne, reguły dobrego postępowania. Wyznaczyło, co znaczy dobro lub zło.

Powiadam, chodzi o tradycję danego społeczeństwa, która może być skryształizowana, na przykład, w jakichś wielkich systemach religijnych, a może być w takich wielkich wzorcach osobowościowych, jak ten, o którym była mowa również dziś rano, w postaci Korczaka. Jednym słowem chodzi o tradycję własną, która pozwala

wskazać na reguły etyczne, jednoznacznie adekwatne do tej tradycji historycznej, w której dane społeczeństwo funkcjonuje.

Nie wypowiadając się w żadnej mierze po stronie tej czy innej religijnej koncepcji, sądzę jednak, że dla społeczeństwa polskiego, z uwagi na jego historyczne korzenie, na ten typ doświadczenia historycznego, które ono w sobie zawiera, właśnie owe wartości chrześcijańskie posiadają taki walor reguł gry, których przestrzeganie pozwalałoby grać na wspólnym boisku obywatelom tego kraju lepiej niż wtedy, gdy każdemu pozostawiona zostanie całkowita w tej mierze, zupełna i absolutna dowolność wyboru reguł z jakiegoś szerokiego wachlarza dostępnego w świecie.

Być może dla społeczeństw Dalekiego Wschodu doskonalszym z ich perspektywy historycznej jest szukanie tych reguł wspólnej gry, ja wiem, w buddyzmie, w konfucjanizmie. Ja nie wartościuję, ja nie wypowiadam sądów – że tak powiem – teologicznych, natomiast wydaje mi się, że potrzeba jednoznacznych reguł moralnych i akceptacji tych, które dla tradycji i historii danego społeczeństwa są najbardziej adekwatne. Jest to strategią lepszą niż strategia skrajnego pluralistycznego relatywizmu. Dziękuję.

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Dziękuję bardzo.

Głos zabierze teraz pan profesor Henryk Skolimowski, a przygotuje się pan profesor Włodzimierz Ostrowski, wiceprezes Polskiej Akademii Nauk. Proszę bardzo.

Profesor Henryk Skolimowski:

Ja chciałbym podziękować Senatowi i pani senator Łopatkowej za tę inicjatywę, ponieważ to jest inicjatywa niezwykła. W senatach wielkich państw takich inicjatyw na ogół nie ma. Z mego doświadczenia w Stanach Zjednoczonych, przez 30 lat, nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek Senat Stanów Zjednoczonych zajmował się takimi głębokimi i ważnymi zagadnieniami, a to nie jest pierwsza inicjatywa Senatu, kilka miesięcy temu była tutaj dyskusja na temat "Ziemia naszą matką". I to trzeba docenić, proszę państwa i trzeba nadać temu jakiś większy walor. Dobrze by było, gdyby prasa się tym zainteresowała, że dyskutujemy na tematy ważne, ponieważ ten temat, który podnosimy, to nie jest temat tylko filozoficzny, akademicki, to jest temat *par excellence* życiowy. Znow z moich doświadczeń wynika, że tylko raz w wielkiej organizacji politycznej taki duży temat został podniesiony. To było w siedzibie ONZ w Nowym Jorku, gdzie była wielka dyskusja na temat przyszłości ludzkości. Jesteśmy więc w dobrej kompanii.

Proszę państwa, ja bym chciał ustosunkować się do głównego tematu. Czy rzeczywiście możemy mówić o regresie człowieczeństwa? Ustosunkuję się bardzo króciutko, starając się wypunktować kryteria, według których możemy spojrzeć na ten cały temat, ponieważ, moim zdaniem, tych kryteriów tutaj nie było lub też były zaznaczone bardzo niewyraźnie.

Moim zdaniem, tak, znajdujemy się w regresie społeczeństwa na wielką skalę. Może nie tyle bez precedensu, ponieważ były inne okrutne historie, ale w nowych

czasach jest to coś zupełnie zadziwiającego. Moim zdaniem, są trzy kryteria, które pozwoliły nam na stwierdzenie, lub też dyskusję, czy jest rzeczywiście regres.

Pierwsze kryterium, czy widzimy wyraźny wzrost przemocy, gwałtu, zabijania? W tych wielkich, kataklizmicznych czasach to właśnie się objawia. Łamie się cała formacja społeczna czy kulturalna, następuje regres społeczeństwa. To właśnie wiąże się ze wzrostem przemocy, gwałtu i zabijania.

Drugie kryterium to jest dewaluacja wartości życia. Życie przestaje być *sanctum*. I to właśnie się staje w tych wielkich okresach upadku i zachwiania.

I trzecie kryterium, to się wiąże z poprzednim, zanik celu życia, sensu życia, chaos, zagubienie na wielką skalę. I to się właśnie objawia w tych czasach, na przykład w VI, w VII wieku naszego stulecia po upadku państwa rzymskiego. Jest zupełny chaos, zupełny upadek wartości, również wartości życia.

Moim zdaniem, to się działo w okresie wielkich wojen, również religijnych, wojnie trzydziestoletniej, to się działo właśnie w okresie okupacji. Życie straciło wartość. Często nie miało sensu. Co jest zadziwiające, że to się dzieje na miarę całej cywilizacji, w okresie pokoju, w okresie prosperity, w okresie, kiedy powinno się dziać dobrze. To się dzieje biorąc swój początek w Stanach Zjednoczonych, tym największym mocarstwie, które wszyscy naśladujemy i z którego jest jakieś promieniowanie tej przemocy i tych patologicznych wartości. To, że nasi młodzi i bardzo młodzi ludzie dokonują czynów, które nam się nie mieszczą w głowie, moim zdaniem, jakoś wiąże się z filmami, które oni oglądają, o czym już tu wspomniano, pewne przypadki cytowano.

Być może są jeszcze jakieś inne kryteria. Ale według tych kryteriów najprostszych jesteśmy w wielkim kryzysie, jesteśmy pod wielkim znakiem zapytania, czym jest społeczeństwo, czym jest życie i jak sobie poradzić z własnym życiem. Objawy tego są takie, że, mówiąc językiem potocznym, po prostu rozwalila nam się cała cywilizacja.

My kurczowo trzymamy się tych szczątków, ale tej cywilizacji już nie ma, zarówno cywilizacji chrześcijańskiej, jak i cywilizacji naukowo-technicznej. One się po prostu rozwały. Rozwalił nam się cały system wartości. Ja mam wielkie przekonanie, wielki respekt do wartości chrześcijańskich, jeśli one są tym, co one głoszą. Jak dotąd, to tylko słyszę retorykę na temat wartości chrześcijańskich. Te wartości nie są po prostu praktykowane w naszym życiu publicznym, szczególnie od lat 90-tych. A jakie są? To są właśnie wartości przemocy, wartości manipulacji innymi, wartości wyzysku, wartości, które są wartościami jakiegoś znieczulenia moralnego i które są promowane przez małą garstkę ludzi, którzy mają wielką władzę, wielkie pieniądze i mówiąc naszym językiem, nie wiedzą, co czynią.

Mówiliśmy, że bardzo trudno przestawić się ludziom po 40-tce, aby szukać nowego zawodu, gdy tracą pracę. Proszę państwa, to nie jest problem indywidualny. To jest problem strukturalny. Stworzyliśmy technologie, które systematycznie wykluczają człowieka nie tylko z procesu produkcji, ale z procesu sensu życia. I to strukturalne bezrobocie będzie rosło. Kto z tego korzysta? Oczywiście, nie ludzie, nie społeczeństwa, tylko ci, którzy mają ogromne pieniądze i ogromną moc manipulacji.

Wartości i etyka, którą się promuje, to są wartości tych wielkich organizacji, które nadają etos całemu społeczeństwu, całemu światu, włączając Polskę. I to są te

wartości, które rozlały się jak jakaś gangrena i które w jakiś sposób, w sposób zasadniczy, zatruwają nam życie i sens tego, co z tym zrobić.

Proszę państwa, w tym układzie rozleciała nam się wiara w człowieka. Bo wiara w człowieka jest zawsze osadzona w jakiejś koncepcji świata, w jakiejś koncepcji wartości. Jak się rozlatuje wiara w człowieka, to tej wiary w człowieka nie jesteśmy w stanie przekazać młodym ludziom, szczególnie dzieciom. Jeśli nie mamy jej sami, to oni są bezradni, i co kopią? Najgorsze przykłady telewizyjne. I to jest, proszę państwa, empiryczny fakt naszych czasów, co nas przeraża. Nie jesteśmy w stanie zrozumieć, co się dzieje, dlatego że rozleciał nam się ten świat.

Pozostaję z wielkim uznaniem dla tych wszystkich referatów, które zostały wygłoszone. To są piękne rzeczy. Ale moim zdaniem, to trzeba jakoś scalić. Każdy z nich z osobna jest bardzo znaczący, ale wszystkie razem nie idą dostatecznie głęboko. Bo jeśli jest tak, że jest kryzys wartości, że rozleciał nam się system wartości i system, jak wierzyć w człowieka, to po prostu musimy to odbudować, odbudowując w jakiś sposób cały wizerunek świata, który ma sens. I to jest poza egzystencjalizmem, poza mechanizmem, poza postmodernizmem. One wszystkie przyczyniły się do dezintegracji obrazu świata. One wszystkie przyczyniły się do dezintegracji wartości. One wszystkie przyczyniły się do dezintegracji wiary w człowieka.

Wobec tego musimy odbudować ten świat. A to jest możliwe. Nowa nauka nam to sugeruje. W tym odbudowanym obrazie świata musimy stworzyć wartości, które pokazują, że jesteśmy dziećmi Boga i dziećmi kosmosu. Człowiek nie jest jakimś pyłem rzuconym w przestworza w beznadziejnym i bezsensownym kosmosie. To jest twór kosmosu. My jesteśmy dziećmi kosmosu, bo niczym innym nie możemy być wychodząc z tego kosmosu. Musimy nadać temu kosmosowi sens, musimy nadać sobie sens, odbudować wartość życia i dopiero wtedy będziemy mogli stworzyć właściwy system edukacji, dopiero wtedy będziemy mogli natchnąć młodych ludzi i dzieci jakąś wiarą w siebie i w świat.

Bo w co mają wierzyć? Jeśli nie mają żadnych ideałów, to po prostu trzeba się wyżyć. Wiemy, jak to było w Ameryce. Jeśli pewne środki są niewystarczające, to zaczyna się je potęgować. Dochodzi się do patologii, dochodzi się do zboczeń, dochodzi się do zabójstw. Ta eskalacja gwałtu jest wyrazem szukania, szukania sensu za wszelką cenę. I aby nie pozwolić, żeby ten sens został w gwałcie i w zabijaniu, beznadziejnym zupełnie, bez żadnych przyczyn, trzeba stworzyć walory, i wizję życia, i świata, i wtedy to życie ma sens.

Proszę państwa, to są problemy niejako przerastające naszą miarę. Nie jesteśmy na miarę tych problemów. Ale moja odpowiedź jest: jesteśmy, bo musimy. I nikt tego dla nas nie robi. Wobec tego jest wielka agenda, odbudowanie struktury świata, który nam się załamał. Odbudowanie wartości, które działały w pewnych obszarach świata, w pewnych koncepcjach świata, które nam się załamały. I odbudowanie wiary człowieka jako warunek *sine qua non* życia i egzystencji na ziemi.

To jest, proszę państwa, program metafizyczno-duchowy, ponieważ załamała nam się cała formacja metafizyczno-duchowa. Musimy stworzyć nowy spójny system, w którym te piękne idee, które zostały wygłoszone, będą jakoś zintegrowane, w którym będzie pokazane, że życie ludzkie ma sens, że świat ma sens, że my jesteśmy tu po to, aby dać świadectwo prawdzie, świadectwo swojemu własnemu myśleniu, świadectwo własnej twórczości. Kłaniając się, profesor Szyszkowskiej, dziękuję.

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Dziękuję.

Proszę o zabranie głosu profesora Ostrowskiego, a do wypowiedzi przygotowuje się profesor Kazimierz Żygulski.

Profesor Włodzimierz Ostrowski:

Bardzo dziękuję za zaproszenie na to seminarium. Z przyjemnością wysłuchałem mądrych wypowiedzi o sprawach bardzo ważnych dla całego naszego społeczeństwa. Reprezentuję zupełnie inną dyscyplinę, raczej ścisłą, jestem bowiem biochemikiem, ale bardzo często myślę na te tematy i możliwie dużo czytam. Wydaje mi się, że pewne sprawy można uogólnić, jeśli chodzi o ten stan rzeczy, który państwo tutaj przedstawili. Przede wszystkim to, że nie jest on charakterystyczny tylko dla Polski. Obserwujemy te same zjawiska patologii praktycznie na całej północnej półkuli, a prawdopodobnie w dużej mierze i w innych regionach świata.

Co się stało w naszym wieku, że prowadzi to do tak wielkiej degradacji człowieczeństwa i w ogóle tej patologii, o której tu słyszymy? Wydaje mi się, że dwie takie ważne sprawy zaszły w naszym wieku. Po pierwsze, że bardzo szybko narasta ilość wiedzy w naszym świecie. I w odróżnieniu od XIX wieku, kiedy ludziom wydawało się, że wszystko mogą wyjaśnić za pomocą ludzkiego rozumu, że dojdą do wyjaśnienia każdej sprawy i jest to tylko kwestia czasu, to dzisiaj wiemy, że dochodzimy do takiej bariery w różnych sprawach, gdzie nie ma odpowiedzi. To niewątpliwie prowadzi do frustracji. Fizycy, czy astrofizycy, powiadają, że możemy wszechświat zrozumieć do mniej więcej jednej setnej czasu po jego powstaniu. Ale zachodzi pytanie, a co było przed tą jedną setną? Z czego powstała ta materia? Czy może po prostu coś powstać z niczego? Itd.

Druga rzecz, która jest związana z postępowaniem wiedzy, to jest bezprecedensowy wzrost systemu satelitarnej informacji. Proszę państwa, te same programy omawiające najbrutalniejsze sceny kryminalne, erotyczne czy różne reklamy można obserwować w Gwatemali, w Rzymie, w Polsce, w Rosji, w Japonii. O tych samych hamburgerach McDonalda w taki sam sposób możemy słyszeć i oglądać na całym świecie. W związku z tym powtarzają się te same twarze aktorów prezentujących te różne sprawy. To powoduje spłaszczenie informacji. Większość ludzi, oglądając telewizory i słuchając, czy czytając przez Internet, tych informacji, traci zdolność głębszego, że tak powiem, analizowania różnych zjawisk życia, tylko przyjmuje to, co ta informacja powszechna daje. Jest to, moim zdaniem, tak wielka rewolucja w dzisiejszych czasach, jeśli chodzi o Internet i cały system informatyki, jak rewolucja Gutenberga w XV wieku. Weźmy na przykład biologię molekularną. Zaczynamy manipulować ludzkim genomem, najbardziej tajnym regionem ludzkiej natury. I to wszystko dyskutowane w niezbyt głęboki sposób dochodzi do społeczeństwa często w spaczonych formach, i to prowadzi do frustracji.

Dlatego też wydaje mi się, że nie jest możliwe doraźne, szybkie zadziałanie przeciwko stanowi rzeczy, jaki obserwujemy. Nasze społeczeństwa, a przede wszystkim właśnie w tym regionie świata, są przeżarte zbrodnią. Proszę sobie tylko uprzytomnić, że w naszym wieku trwała 30-letnia wojna, bo jak się zaczęła w 1914

roku, to się właściwie skończyła w 1945. To nie jest prawdą, że nie było wojny między tymi wojnami. Ona bez przerwy trwała. My mamy swoją 30-letnią wojnę. I ten człowiek z najbardziej cywilizowanych krajów w świecie zamordował ponad 100 milionów ludzi.

Nie jest możliwe, żeby to przeszło bez echa. Ktoś powie, że to jest sprawa epigenetyczna. Ja oczywiście, jako biolog, nie mogę powiedzieć, że to jest uwarunkowane genetycznie, ale coś w tym jest, że odium tak wielkiej zbrodni musi pozostawić pewien osad. Wydaje mi się, że walka z tym polegać powinna na zmianie sposobu edukacji w ogóle naszych społeczeństw, nie tylko Polski, ale całego świata tego, który nazywamy cywilizowanym czy zachodnim. Jak powiedziałem, informacje które zrodzą się w jednym miejscu, błyskawicznie przeniosą się w drugie. My nie jesteśmy w stanie tego zahamować. Musi być podjęta wielka batalia na wielką skalę, na skalę globalną. Dopiero wtedy, za jakiś czas, możemy mieć owoce jakiegoś przyzwoitszego życia.

Tak mnie się wydaje, nie fachowcowi, proszę państwa, bo ja nie jestem ani socjologiem, ani prawnikiem. Ale myśląc o tych sprawach, wydaje mi się, że to są ważne czynniki, które wpływają na to, co dzieje się w naszym społeczeństwie. Dziękuję bardzo.

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Dziękuję bardzo.

Teraz proszę o zabranie głosu profesora Kazimierza Żygulskiego. Przygotuje się profesor Maria Dudzikowa.

Profesor Kazimierz Żygulski:

Przede wszystkim chciałbym wyrazić radość, że taka konferencja doszła do skutku. Jest ona przejawem, jak tu już podkreślano, szerszego zjawiska. Chcę podać przykład, może u nas niedostatecznie znany. Na początku obecnego roku szkolnego we Francji zarządzeniem ministra oświaty we wszystkich szkołach przeprowadzono dyskusję na temat agresji w szkołach. Agresji, która przynosi niemal codziennie ofiary śmiertelne. Zebrano nauczycieli, uczniów i rodziców. Zamknęli się w szkołach i cały dzień dyskutowali o agresji. Nie mogę powiedzieć, przynajmniej sądząc z danych, jakie docierają do nas, ażeby to radykalnie poskutkowało. Ale faktem jest, że problem jest powszechny.

Wracając zaś do naszej dyskusji, to wydaje mi się, że samo sformułowanie tematu – powstrzymać agresję, powstrzymać regres ma oczywiście, językowo biorąc, charakter imperatywny. Zróbmy coś! Tak to można prostym językiem powiedzieć. W związku z tym chciałbym tu wprowadzić pewne konieczne ograniczniki. Oczywiście, takie seminarium ma naturalną inklinację ku wielkiej filozofii, gdzie się mówi o tysiącleciach, różnych kulturach.

Mnie się wydaje, że tu trzeba wyraźnie sobie powiedzieć, iż skoro temat został tak sformułowany, to znaczy, że chodzi o tu i teraz, chodzi o pewien wyodrębniony teren i wyodrębniony czas, czas obecny. Sądzę, że byłoby lekkomyślne mówić dzisiaj w tym sensie o możliwości rozważania recept przeciwko gwałtom, przemocy w skali

całego świata. Oczywiście, fakty takie są wszędzie, ale społeczeństwa reagują inaczej, bo mają inną filozofię na zapleczu, inny stosunek do życia, inny stosunek do świata.

Nie jest u nas upowszechnione oficjalne stanowisko Chin w sprawie praw człowieka. Ono jest w pewien sposób logiczne. Oni wychodzą z innych teoretycznych, filozoficznych bardzo starych przesłanek twierdząc, że to, co można stosować w Europie, nie można stosować w miliardowym społeczeństwie o pewnej strukturze, pewnych tradycjach i pewnych wartościach.

Ale mówimy o problemie europejskim. Problem schyłku XX wieku, problemie wieku niesłuchanie w Europie gwałtownego. Czy był to jedyny gwałtowny wiek w Europie? Nie. Były i poprzednio. Ale teraz, moja pierwsza uwaga a raczej problem. Dlaczego wciąż obraz historii, jaki dajemy, jest jednostronny? Jest w istocie inspirowany zasadą *ad usum delfinum*. Wykreślamy pewne strony. Nie mówimy o nich. Zostawiamy je w cieniu. Sądzę, że ma to doniosłe znaczenie. Bardzo szybko uczeń, młody człowiek wykrywa, że pomiędzy tą historią, którą się go uczy w szkole, a życiem realnym, a często i z innych źródeł, docierających wiadomości, jak naprawdę historia wyglądała, jest przepaść.

Ale tu powstaje trudne pytanie. Jak zaznajomić młodego człowieka z gwałtownością, okrucieństwem, bezwzględnością, dramatem, tragedią historii? Ubrana w taki świąteczny, teatralny kostium jest lekkostrawna. Powiedzenie prawdy o historii jest dramatyczne.

Byłem w Paryżu w 1989 roku w okresie obchodów 200-lecia rewolucji francuskiej. Jest to jeden z najbardziej zakłamanych fragmentów europejskiej historii. I doszło do tego, że nastąpił rozłam w środowisku francuskich historyków, albowiem część powiedziała: ludobójstwo, hańba historyczna, mając na to dowody. Inni powtarzali retorykę, zresztą potem wielokrotnie zmienianą. Na jednym z wielkich pomników, który został z tamtych czasów – na cmentarzu, gdzie we wspólnych grobach leżą i arystokraci i przywódcy rewolucji, wielcy uczeni, filozofowie, nie odbyła się ani jedna uroczystość, gdzie indziej natomiast urządzano tańce i wypisywano znane dobrze hasła.

Czy można pokazać, co się naprawdę działo? Jak wykonywano decyzje Konwentu o zabiciu wszystkich mieszkańców, kobiet, dzieci, wszystkich zwierząt, wycięcia drzew? Nie mówiono o tym. Jest to sposób najprostszy. Ale to nie znaczy, że ludzie o tym nie wiedzą. To nie znaczy, że w pewnym wieku, inteligentny uczeń odkrywa, że przecież historia wyglądała zupełnie inaczej.

Żeby nie odbiegać tak daleko, a historia II wojny światowej? Czy ona jest pokazana, czy ktoś dzisiaj ośmieli się ją pokazać? Czy mamy w ten sposób całą historię traktować i czy zdajemy sobie sprawę z następstw tego? Bo ona będzie pokazywana, tylko że w jakichś wydawnictwach sensacyjnych, w filmach.

Następna sprawa. Mamy przedstawione tutaj kwestie, jak zwalczyć zło naszego czasu. I pewne recepty. Chciałbym je wyliczyć i ustosunkować się. Pierwsza, bardzo filozoficzna, poznaj samego siebie. Jesteśmy w starożytnej Grecji. Samopoznanie, utwierdzenie własnej osobowości. Nie wiem dlaczego, ale recepta ta połączona została ze stanowiskiem z początku wieku, który i w Polsce miało zwolenników, stanowiskiem Lwa Nikołajewicza Tołstoja – nie walczyć ze złem. Nie walczyć. Większość historyków twierdzi, że był to jeden z elementów, który spowodował rewolucję bolszewicką, rozłożył bowiem moralnie ówczesną elitę rosyjską.

Kolejna sprawa. Postawa samotnego bohatera, świętego, w czasach pogardy. Jest to godny szacunku wzór, ale czy może być wzorem na powstrzymanie tego? Nie sądzę. We wszystkich czasach byli święci, którzy się poświęcali. Nawet wtedy, gdy nie mieli żadnych szans, po ludzku rzecz biorąc.

I wreszcie, prawo do samotności, do odejścia na pustynię, do pustelni, zamknięcia się. Jak wiemy, postać pustelnika jest co najmniej dwuznaczna. On ucieka, w imię czego? Własnego zbawienia? W każdym razie pustelnik nie powstrzymuje regresu i nie może go powstrzymać, bo nie chce.

I wreszcie, postawa uporządkowania, ustabilizowania świata. No, to jest genialne. Tylko jak to zrobić, przecież o to właśnie chodzi, o znalezienie na to pytanie odpowiedzi. To jest – mnie się zdaje – punkt wyjścia dla każdej dzisiaj dyskusji. Żyjemy w epoce kryzysów i odziedziczyliśmy wiek XXI. Zostawiamy mu straszne dziedzictwo, przed którym on nie ujdzie. Wobec tego, pytanie brzmi nie jak zlikwidować kryzysy, ale jak nauczyć ludzi żyć w trudnych sytuacjach? A jest to również zadanie psychologiczne, społeczne, kulturowe.

Co charakteryzuje obecny kryzys? Przede wszystkim wielopostaciowość. Tu chciałbym powiedzieć, że w wielkiej literaturze hiszpańskiej na temat Don Kichota, który tam jest bohaterem narodowym, twierdzi się, że on i Sancho Pancha, to nierozdzielne postacie. To są dwa aspekty rzeczywistości. Co więcej, funkcjonuje tam termin, donkichotyzm, zresztą pejoratywny, bo Don Kichoci na ogół nie zmieniają rzeczywistości, jak i termin sanchopanchyzm. A więc są to dwa aspekty jednej i tej samej sprawy.

Ale, jak żyć w epoce kryzysu stulecia, końca stulecia? Przede wszystkim, trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, gdzie są te węzły, co je powoduje? I tu kolejna teza. Jest to ten czas, który ma swoje szczególne wyznaczniki. Mówił przed chwilą o tym mój przedmówca. Sądzę, że na tym przede wszystkim trzeba się skoncentrować. Nie na tych wiecznych kryzysach. Jeśli kryzys europejskiej kultury pod koniec zeszłego wieku, pod koniec XIX wieku, miał taki nastrojowo-inteligencki charakter, można powiedzieć, że to było pewne przeczucie, to dzisiaj ten kryzys jest znacznie ostrzejszy, wyraźniejszy. Z czym się to wiąże? Wiaże się przede wszystkim z tym, że zło jest niesłychanie widoczne, i to nie metafizycznie, ale fizycznie. Można wyczytać w gazetach XIX wieku, pierwszej połowie XX wieku pewne rzeczy, tylko tam jest to mała notatka, że na przykład doszło do kolejnej rzezi w angielskich koloniach w Afryce i kropka. Zginęło tylu i tylu ludzi. Pokazane, unaocznione w naturalistyczny sposób, daje to zupełnie inny efekt.

Dominacja wizualnej kultury nad literacką jest dzisiaj jednym ze źródeł naszych problemów. Czy można to zmienić? Wątpię. Przecież dzisiaj wykrywamy wszędzie duży procent wtórnych analfabetów. W tej samej Francji dla rekrutów urządziła się dzisiaj lekcja języka francuskiego, bo go nie znają, nie mogą pisać, nie rozumieją prostego tekstu. A więc kultura literacka się nie obroni. Kształtowanie kultury wizualnej jest dziś podporządkowane prawom rynku. I nie tylko to. Nastręcza to pewne istotne problemy wychowawcze.

Po pierwsze, my łatwiej wykładamy i przekładamy na język zrozumiały dla młodzieży powieść, wątek, wierszyk. Dramat, tragedia – to jest znacznie trudniejsze. Tymczasem świat dzisiaj jest dramatyczny i jest dramatyzowany, o tym słusznie tu mówiono, że dziecko zaczyna dramatyzować ażeby mieć ten własny dramat. Chcę tu

przypomnieć o doświadczeniach szkół jezuickich w Stanach i w naszym kraju, historycy pedagogii ewentualnie mnie poprawią, w których te doświadczenia łączyły się z wprowadzeniem teatru do szkół jako obowiązku. Wszyscy musieli grać, oczywiście dobrane sztuki, aby to był jeden z istotnych elementów wychowawczych.

Ale teraz ta teatralizacja jest bardzo groźna pod wieloma względami. I tu można przypomnieć stanowczy sprzeciw Ojców Kościoła przeciwko tradycjom czy istniejącemu podówczas teatrowi starożytnemu. Doprowadzili do jego zamknięcia. Kiedy Kalwin zwyciężył, już w następnej fazie religijnej, w Genewie przez 100 lat nie było ani jednego teatralnego przedstawienia. Nie wolno było.

My jesteśmy narodem bardzo teatralnym. Teatr odgrywa w naszej kulturze wielką rolę, dramat, dramatyzacja. Jak tę dramatyzację wykorzystać? To jest coś, co wiąże się właśnie z naszym charakterem. Zresztą, za granicą nieraz nam zarzucają nadmierną skłonność do teatru, bo to ma cały szereg następstw psychologicznych i innych.

Niewątpliwie, jest kwestia nauczania zła, tych lekcji okrucieństwa, tych biblii satanistycznych. Przecież ci młodzi ludzie nie biorą tego z głowy. On dostaje tę pierwszą broszurkę, tę biblię szatana. Tam mu mówią, co trzeba zrobić właśnie z tą czaszką, odrzucić krzyż, zrobić czarną mszę. To nie jest nowość. To jest cyrkulacja pewnych rzeczy, które były ograniczane, ale nigdy nie mogły być do końca. Mamy więc do czynienia z pewnym obiegiem rzeczy i z pewnymi formami. Na ile można to ograniczyć?

Proszę pamiętać, że okrucieństwo odegrało i odgrywa ogromną rolę w dziejach religii. Martyrologia pokazywana wciąż jako przykład, jako umoralniający widok, przez setki lat. Tego też nie można skreślić i powiedzieć: tego nie było. Bo to było. Nie mówię już o dzisiejszych warunkach. My sobie nie zdajemy sprawy z tego, jak w rezultacie fazy pokolonialnej zaostrzono kary w tych krajach, zwłaszcza muzułmańskich, wracając do tych, które znamy z Pisma Świętego. Tam się dziś praktykuje ukrzyżowanie. Tam się dziś praktykuje ukamienowanie. A więc świat jest okrutny.

Proszę pamiętać, że walka z torturami, z okrucieństwem w Europie, to jest tylko koniec XVIII wieku. W Polsce to jest Stanisław August. I mieli zawsze swoich przeciwników. Dzisiaj odżywa to właśnie w tej formie wizualnej. Dzisiaj tortura jest w dalszym ciągu widowiskiem, nieraz, ze względu na charakter przekazu przez ekran, bardziej sugestywna.

Tu znowu powstaje pytanie, a jest to wielki problem równie moralny i artystyczny, na ile sztuka, przedstawienie, historia może się obejść bez tego elementu zła, jeśli *ad usum delfini* mamy rezultaty. Jeśli pokazujemy – podejmujemy ryzyko. Jest to problem dla wychowawców.

I wreszcie ostatnia rzecz. Chcę tu nawiązać do mego przedmówcy. Uważam, że dziś w takich rozmowach absolutnie nie można skreślić aspektów biologicznych, właśnie jeśli chodzi o zdolności partycypacji w kulturze, jeśli chodzi o agresję. Proszę przypomnieć, że przecież dzisiaj już jest – może pan profesor mnie poprawi – ustalone, że pewne warianty chromosomów dają jednostki agresywne. To przecież nie jest wina i kara. To jest układ chromosomów u człowieka.

Oczywiście będziemy się bronić przed każdym nadmiernym biologizmem. Ale teraz, kiedy studia nad genomem człowieka, nad genetyką, tak daleko idą, gdy

cytowany przez panią senator Lorenz pokazuje wagę tych biologicznych elementów zupełnie oczywistą dla zachowań zbiorowych i indywidualnych... O tym też musimy pamiętać w naszych dyskusjach i ten aspekt uwzględnić. Dziękuję za uwagę.

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Tak interesująco mówią dyskutanci, że ja się boję im przerywać. Ale, rzeczywiście, czas nam ucieka.

Proszę bardzo panią profesor Dudzikową, przygotuje się doktor Jerzy Kubin.

Profesor Maria Dudzikowa:

Przepraszam bardzo, jako belfer potrzebowałabym tablicy, może więc przekazać państwu materiały...

Ja również, jak mój przedmówca, nawiążę do bardzo pięknego hasła naszej konferencji: "Powstrzymać regres człowieczeństwa". Brzmi to jak wyzwanie. Chciałabym zejść na ziemię jeszcze bardziej i na podstawie badań empirycznych, jako pedagog, w sposób bardzo maksymalnie skondensowany, wniesć drobny przyczynek do odpowiedzi na pytanie, na ile polska młodzież odbiera siebie jako adresata tego wyzwania.

Gdyby okazało się, iż tylko wskazuję tak, jak dorosłe pokolenie na innych, na onych, którzy mają ten regres powstrzymać, to prognozy szybkiego uporania się ze zjawiskiem, nad którym tu radzimy, byłyby jeszcze mniej pomyślne niż są.

Pan profesor Skolimowski zastanowił się tutaj nad pojemnością określenia "człowieczeństwo". Ja sprowadziłam to, na użytek, myślę, że nie tylko tego wystąpienia, do jednego słowa podstawowego, które kumuluje w sobie, zagęszcza regres. Sądzę, że jest to przemoc przeciwko człowiekowi, obojętnie jakiego rodzaju byłaby to przemoc, jest ona składnikiem codzienności, doświadczanej także przez młodzież. Przemoc jest nie tylko odbierana, ale i przez nią czyniona.

Jawia się takie pytania: jakie są zatem według wiedzy potocznej młodzieży szkolnej, przyczyny, powiedzmy, czy uwarunkowania tej przemocy? Czy i co zatem, chce ona zrobić, aby powstrzymać regres? Kto, według jej myślenia, interpretacji ma być sprawcą przeciwdziałań? Do jakich struktur, którymi mogą być pojedyncze osoby, grupy społeczne oraz instytucje, odwołuje się w tym względzie? I wreszcie, w jakim stopniu uzgadnia kategorię "ja"– "my"? Takich i podobnych pytań jest wiele. Można je kierować do rozmaitych kohort młodzieży.

I znowu podkreślę, jako pedagoga interesuje mnie rzeczywistość szkolna, rzeczywistość postrzegana przede wszystkim przez młodzież szkolną. Z jej – młodzieży – punktu widzenia, jej znaczenia i sensy. Pytać można o to różnie i w zależności od sposobu pytania otrzymywać rozmaite odpowiedzi. I tu kamyczek do pedagogicznego, i nie tylko, ogródka. Niekiedy huk armat statystycznych przygłusza głos badanych, który tym cichszy, im więcej gotowych odpowiedzi w ankiecie, a rolą respondentna jest postawienie krzyżyka w odpowiedniej rubryce.

Aby wywołać temat, zadałam młodzieży dwa pytania otwarte. Dlaczego zabijają, kto i jak powinien temu zapobiegać? Z 2 tysięcy zgromadzonych odpowiedzi od młodzieży różnego typu szkół chcę teraz przywołać głos 400 licealistów z 18 klas

szkolnych z różnych regionów Polski, w kwestii przemocy, jej uwarunkowań socjokulturowych oraz w kwestii podmiotów, które powinny zapobiegać czy przeciwdziałać.

Dlaczego licealiści? No bo z nich wywodzi się przyszła inteligencja. Nie chciałabym tego wątku rozwijać z braku czasu. Odwołuję się do naszego rozumienia, iż najczęściej właśnie z nich później są studenci, studenci zaś zajmują nasze miejsca, tworzą właśnie inteligencję, nie powiem już o elicie.

Spróbuję teraz wyniki badań absolutnie telegraficznie państwu streścić, tym bardziej, że to są świeże dane. Dostarczyłam państwu tutaj parę rubryk, w związku z tym, tylko się na nie ewentualnie powołam, a jeśli ktoś tego nie ma, to może potem otrzymać ode mnie.

Otóż, jakie są wnioski z odpowiedzi na te pytania właśnie, z tej grupy 400 osób? Po pierwsze, młodzież dostrzega przemoc i jej uwarunkowania. Ubolewa nad dramatem kata i ofiary. Boi się, ale chce, żąda, oczekuje, aby inni się z tym uporali. Tylko 11% używało określenia: "ja też powinienem coś zrobić" lub "my". Częściej chłopcy, niż dziewczęta. Częściej młodsi, niż starsi. Na przykład z 90 odpowiedzi uczniów klas czwartych, a to były takie miasta, jak Poznań, Warszawa, Gniezno, Kalisz, Koszalin, nikt nie użył określenia "ja", a "my" – nie wiem – może było dwa razy albo trzy.

Jak młodzież rozumie, według swojej wiedzy potocznej, uwarunkowania? Państwo macie to w tabeli pierwszej, określone tutaj przeze mnie roboczo. Na początku więc jest to system społeczno-polityczny – prawie 50%. Rodzina – 41%; środki masowego przekazu – 38%; równieśnicy, sekty, gangi itd. – 25%; i szkoła tu jest na ostatnim miejscu. Wybrało ją, ku memu zaskoczeniu, kiedy czytałam odpowiedź na pierwsze pytanie, tylko 6%, a cóż o szkole się mówi.

Ale tymczasem, na pytanie, kto powinien przeciwdziałać, wskazywano przede wszystkim na szkołę. W szkołę bito jak – nie wiem jak to określić – jak w bambus, a można by jeszcze dodać inne określenie, przy tym, to są zarzuty. My znamy te zarzuty, więc nie będę powtarzać.

Jaki jest drugi wniosek? Postulaty, co robić? Tu są dwa trendy. Jeden jest bardzo niebezpieczny, bo on jest szerszy, mianowicie wyłania się potrzeba państwa policyjnego, nawet totalitarnego. 1/3 uczniów żąda kary śmierci, przy tym wiek wykonywania wyroku obniża. Żąda publicznych egzekucji, mówiąc, że może z tego będzie nauka. Jeśli nie dla tego przyszłego zbrodniarza, to chociaż rodzice się przestraszą i zaczną lepiej wychowywać. Żądają dla nieletnich nie domów poprawnych, ale piszą, żeby więzienie było piekłem. Żądają cenzury, zakazu, żeby policjant stał prawie za każdym człowiekiem.

I jeśli widać tutaj, w tabeli drugiej, że rodzina jest na pierwszym miejscu, prawie 50% czy trochę więcej, a policja na drugim – 34%, to są różne układy, to nie jest tak, że mówimy, najpierw rodzina, później policja. To wszystko zależy od syndromu zestawu. Ja nie mam czasu tego analizować, tylko państwu sygnalizuję.

I teraz drugi trend, to jest trend, nazwałabym go bardzo roboczo – humanistyczny. Krótko można powiedzieć tak: edukować, wychowywać, wyjaśniać, tłumaczyć, wspomagać. Uczeń pisze: gdybyśmy nie wierzyli w człowieka, to musielibyśmy dla 40 milionów Polaków przygotować 40 milionów policjantów. Wychowujemy się zatem i dajmy się wychowywać.

I trzeci wniosek – zbliżam się już do końca swojej wypowiedzi – nie wszystkie instytucje są w jednakowym stopniu brane pod uwagę przez młodzież, powiedzmy, w naprawie świata czy w humanizowaniu. Dokonałam tutaj takiej próby zestawienia, mianowicie policzyłam przy pomocy asystentów i studentów, ile razy, jakie kategorie się pojawiały. Obojętnie, czy mówiono źle, czy mówiono dobrze, w każdym razie te kategorie istniały w świadomości potocznej uczniów. Zestawienie to jest w tabeli trzeciej.

Mogę tutaj powtórzyć, nie wiem, czy wszyscy mają te materiały... A więc, mówiąc szeroko, tu jest taki jeden worek, w którym mamy policję, państwo, prezydenta, Sejm, Senat, itd., ograniczyć alkohol – nazwałam to bardzo roboczo, potem rodzina. Czyli tak, ten system ma 65% – zaokrąglam to, rodzina – 46%, środki masowego przekazu – 37%, szkoła – 17%, młodzież jako kategoria – 16%, a Kościół na zasadzie lekcji religii czy ksiądz – 1,5%. Nie mówiono ani źle, ani dobrze. Ja nie chcę tego interpretować. Zmierzam już teraz do końca absolutnie.

Chciałabym państwu na zakończenie zacytować z książki, którą akurat czytałam w podróży... jest to jedna z najnowszych Marquarda. Jest tam takie zdanie, i to zdanie dobrze diagnozuje postawę młodzieży wobec wyzwań. Gdybyśmy przejęli się sensem tego cytatu, to nasze spotkanie tutaj byłoby bardziej pesymistyczne niż może się okazać, bo w końcu jesteśmy grupą, która wie, że należy to zmieniać i że trzeba to zrobić i nie musimy się do tego przekonywać. Oto, co mówi Marquard. Tam bowiem, gdzie rzeczy idą złym torem w czasach nowoczesnych winni są ludzie jako sprawcy, ale zawsze, są to tylko ci inni ludzie. Dochodzi do rozwoju wielkiej kultury, wysokiej koniunktury aranżowania usprawiedliwień, do niezwykłego zapotrzebowania na kozły ofiarne, krótko mówiąc na grę w "to nie ja". Ulubionym alibi o różnorodnym przeznaczeniu jest społeczeństwo, a społeczeństwo to ci inni.

Z ogromną satysfakcją przyjąłam zaproszenie na tę konferencję. Ale moja satysfakcja w trakcie słuchania referatów i głosów jest jeszcze większa, ponieważ nie ma wśród nas przerzucania piłeczki. Dziękuję bardzo.

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Dziękuję bardzo.

Proszę o zabranie głosu doktora Kubina, przygotuje się profesor Czesław Banach.

Doktor Jerzy Kubin:

Nawiązuję do apelu: "co robić", jaki przedstawiła pani senator, w domach, szkołach, urzędach, mediach, w parlamencie. Pierwszą myślą jest ufundować działania na pewnych uzasadnionych przesłankach. I z tego właśnie względu wkładem w dzisiejszą sesję są referaty przedstawicieli reprezentujących istotne dla tego projektu dyscypliny. Tym niemniej sędzę, że to są fragmentaryczne spostrzeżenia, fragmentaryczne prawidłowości, które dopiero w wyniku pewnych dalszych prac

można by uznać za krok w kierunku niezbędnej syntezy naukowej dla działań racjonalnie uzasadnionych.

Stąd pokładam wielką nadzieję w inspiracyjnej roli tej sesji i chciałem sformułować kilka postulatów, które przede wszystkim powinny być adresowane do instytucji, mających wpływ właśnie na tworzenie racjonalnych przesłanek zbiorowego działania. Są to oczywiście Komitet Badań Naukowych i prezydium Polskiej Akademii Nauk. Mogłyby one inicjować i stworzyć transdyscyplinarne zespoły badawcze wokół centralnego programu diagnozy czynników dehumanizacji i projektów działań społecznych, prawnych i edukacyjnych, sprzyjających kształtowaniu zdrowego człowieka.

Następstwem dzisiejszego spotkania mogłaby być sesja na temat założeń budowy modelu takiego zdrowego społeczeństwa i kształtowania humanistycznych stosunków społecznych. W takiej sesji widziałbym udział ekonomistów, prawników, psychologów, socjologów i pedagogów, ponieważ nic w środowiskach naukowych nie jest bardziej potrzebne, jak zbliżenie tych właśnie różnych stanowisk. Zadaniem byłoby przedyskutowanie tych teoretycznych problemów, podstaw budowy programu, który dałby uzasadnienie dla zmian i procedur kształtowania lepszych stosunków społecznych.

Następnym postulatem byłoby utworzenie programu badawczego w zakresie metodologii projektowania społecznego i projektowania rozwiązywania problemów społecznych. Na ten temat pisałem już w 1992 roku w artykule o projektowaniu strategii, w pracy pod tytułem "W poszukiwaniu strategii zmian". Książka ta, zdaje się, dotarła wówczas do posłów i senatorów, ale nie spotkała się z inspiracją z ich strony, aby utworzyć jakiś centralny ośrodek badawczy, program badawczy dla tych celów.

Projektowanie społeczne jest uprawiane w praktyce, na przykład projektowano utworzenie narodowych funduszy inwestycyjnych. Od siedmiu lat wykonano wiele opracowań, które mają służyć integracji Polski z Unią Europejską, ale praktyce projektowania społecznego brak podstaw metodologicznych. Wielu mówi prozą, lecz nie zna gramatyki mowy. Powstało już obecnie Centrum Studiów Strategicznych, lecz strategię rozumie się ciągle jako właściwą jedynie dla wojen i działań gospodarczych. W edukacji strategię rozumie się wąsko, jako dziedzinę zmian w oświacie, bez odniesienia do szerszych procesów społecznych, jakie zachodzą w rodzinach, w obszarach patologii społecznej, w normach współżycia społecznego. Dominuje ciągle fragmentaryzacja badań i praktyki administracyjnej.

Na koniec proponuję, aby w takim piśmie do Komitetu Badań Naukowych i Polskiej Akademii Nauk prosić o udział w tworzeniu postulowanego programu badawczego profesorów Obuchowskiego, Sztompkę, Skolimowskiego, księdza Sobańskiego, Kazimierza Żygulskiego, Irenę Wojnar. Z ramienia Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, które chciałbym tutaj reprezentować na gruncie właśnie pewnego zaawansowania w metodologii projektowania społecznego, wzięliby udział: Jerzy Mikułowski-Pomorski, profesor Witold Kiezuń. Składam tę propozycję z jednoczesną pewną uwagą krytyczną wobec stwierdzeń, jakie znalazłem na stronie trzeciej referatu księdza profesora Sobańskiego, w którym niemalże za synonimicznie traktuje socjotechnikę jako wyraz sprytu i siły przebicia. Socjotechnika tworzona w Polsce przez Podgóreckiego, tak samo jak socjologia prawa, czerpała swoje źródła z

dzieła Petrażyckiego "O ideale społecznym", a zapewne ksiądz profesor wie, że tym ideałem była czynna miłość bliźniego. Socjotechnika następnie, jako neutralna aksjologicznie nauka praktyczna została zarzucona wraz z krytyką scjentyzmu i praktyk czarnej socjotechniki systemów totalitarnych.

Dzisiaj podmiotowość człowieka, której poświęcił wiele swoich prac naukowych pan profesor Sztompka, uzasadnia to, że należałoby szerzej traktować myśl polską oryginalną, socjotechniczną. Ten dział badań i nauki, sądzę, że mógłby w sposób znakomity wesprzeć racjonalne przesłanki działań, zainspirowanych dzisiejszą sesją.

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Dziękuję.

Proszę teraz o zabranie głosu profesora Banacha. Przygotuje się doktor Irena Skipor-Rybacka.

Profesor Czesław Banach:

Gdyby chcieć ustalić jakieś motto naszej konferencji, każdemu zapewne przypomniaby się jakaś myśl, która wyrażałaby ten interdyscyplinarny dyskurs, jaki tu prowadzimy. Przede wszystkim dziękujemy za możliwość, i wysłuchania, i zobaczenia tych tez referatu, bo przecież każdy z nas zastanawia się nad drogami ludzkiego szukania człowieczeństwa, znajduje zarówno różne obszary szans i zagrożeń, ale też widzi, że dotychczasowe narzędzia, sposoby postępowania nie są adekwatne do tej komplikującej się rzeczywistości. Zresztą kiedyś Gołubiew powiedział, że w tej różnorodności naszych działań ludzkich jest bogactwo życia. Aczkolwiek, to też komplikuje cały sposób postępowania.

Ta różnorodność polega na tym, że wiele spraw jest wspólnych. Słusznie dziś mówimy o tym, że to nie jest tylko sprawa młodych pokoleń, aby ich do człowieczeństwa doprowadzić przez zrozumienie świata i zrozumienie siebie, bo główne hasło reform edukacyjnych brzmi: rozumieć świat, kierować sobą. A więc rozumieć nie oznacza tylko nagromadzenia wiedzy, ale zrozumienie tendencji, szans i zagrożeń. Chodzi o to, co tak mocno dziś podkreślamy – zrozumieć siebie, poznać siebie, swoje potencjalne możliwości, aby je móc uruchamiać.

Jeśli dziś mówimy i cofamy się do przeszłości, to myślę, że nie jest to tylko wiara w to, że w przeszłości znajdziemy pewne przesłanki budowania doskonalszych, efektywniejszych systemów edukacji społecznej, ale też jakiegoś obrachunku z przeszłością. Profesor Koziński pisał w książce "Koniec wieku nieodpowiedzialności" o 167 milionach ofiar tego wieku, ofiar wojennych i ofiar systemów totalitarnych. Ale ile jest jeszcze milionów ludzi okaleczonych psychicznie, materialnie, moralnie. Trzeba więc po prostu widzieć tę przeszłość, nie by w niej po prostu jak gdyby się zgubić, tylko po to, żeby wiedzieć, że może nie na taką skalę, ale nowe niebezpieczeństwa mogą być też bardzo duże, przede wszystkim niebezpieczeństwa w zderzaniu człowiek, gatunek ludzki a świat przyrody. Przecież ten wiek powitaliśmy miliardem ludzi, a skończymy go ponad 6 miliardami ludzi. To są nowe jakościowo

wyzwania przez zagęszczenie, nie tylko informacji, nie tylko ery informacyjnej, ale przez zagęszczenie gatunku ludzkiego, który przecież rodzi wiele spraw.

Powiem, że optymistyczne jest to, że po pewnym okresie chaosu aksjologicznego, który wynika przecież z wielkiej zmiany, i tej globalnej, polskiej, i tej europejskiej, zaczynamy powoli tworzyć nową myśl w zakresie teorii i praktyki wychowania. Ukazują się już pozycje w literaturze humanistycznej, społecznej, które przedstawiają obraz świata wartości społecznych, a w tym świata wartości młodzieży, o czym przed chwilą mówiła profesor Dudzikowa i inne osoby wcześniej występujące. Ale też formułowane są pewne wyzwania, takie jak na przykład praca.

Oczywiście o pracy dyskutować jest trudniej, choć profesor Tischner kiedyś powiedział, że polska praca jest chora, i ona jest chora w dużym stopniu do dziś. A i od jutra też nie stanie się szybko zdrowa poprzez tylko deklaracje. To ogromny teren działań wychowawczych w stosunku i do młodzieży i do dorosłego społeczeństwa. Jak odnowić się i znaleźć w pracy jej różne walory, a nie tylko sposób na zarabianie życia i biologiczne trwanie. Jeśli dziś przez środki masowej komunikacji idzie szeroko wychowanie seksualne, a nieobecne jest całkowicie wychowanie przez pracę i do pracy, to jest to po prostu sygnał, że dzieje się wśród nas niedobrze. I że praca nadal może być pracą chorą.

System edukacji pozwala na zbliżenie się do tych pewnych wyzwań, ja to ilustruję tylko tym jednym poważnym obszarem. Oczywiście, on wszystkiego nie załatwia. Bo przecież od starożytności już wiemy, że nie żyjemy tak, jak chcemy, a na ogół żyjemy tak, jak możemy, czy jak powiedział Demokryt – jak potrafimy. A więc to, co się dzieje w całym życiu społecznym, w całej społecznej edukacji zależy również od tego, jaka jest ta rzeczywistość.

Częste powtarzanie słusznego w połowie określenia, że takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie, a nie kończenie go drugim członem, że takie będzie wychowanie, jakie będą Rzeczypospolite stanowione, od jednostki rodzinnej aż do jednostki wielkich parlamentów, to po prostu jest to mit oświeceniowy. Jest to tkwienie w rzeczywistości, która już przestała istnieć. Dziś już słowa znaczą mniej niż przykład, ale najwięcej dziś znaczy doświadczenie, to znaczy bezpośrednie uczestnictwo.

A co obserwujemy, co potwierdzają socjologowie? Że jest nadal pewna przestrzeń w środku między rodziną a narodem, państwem, nie zagospodarowana. Cóż z tego, że mamy ponad 300 partii, w tym jedną partię, do której nawet Polacy się nie chcą zapisywać – Partia Niezadowolonych Polaków, chociaż nas jest tak bardzo dużo niezadowolonych, kiedy to wszystko nie obejmuje szerokich kręgów ludzi? Cóż z tego, że mamy wolność tworzenia organizacji młodzieżowych, stowarzyszeń pozarządowych, jeśli w nich tkwią marginesy tej społeczności? Oczywiście, że nie powtórzy się przeszłość, nic już zresztą nie będzie tak, jak było. Ale musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, czy nie może być troszkę inaczej?

I tu chciałbym nawiązać do sprawy, o której pisze w ostatniej swojej książce profesor Szczepański "Wizje naszego jutra". Profesor upomina się o to, by tworzyć te wizje, zarówno w skali makro, skali regionalnej, jak również wizje życia każdego człowieka. Na końcu swoich rozważań dochodzi do wniosku, że jeśli nawet nie ma tych wielkich wizji, tej wizji makrosystemowej, to trzeba tworzyć wizje indywidualne, żeby każdy człowiek mógł sobie tworzyć, żeby w tym niepewnym zmieniającym się,

niebezpiecznym świecie znalazł po prostu dla siebie sposób na życie i przetrwanie. To bardzo ciekawa książka, która mówi właśnie o tym, że też musimy się zastanowić nad tym, dlaczego zjawisko nieograniczonego wzrostu potrzeb występuje w takim rozmiarze u ludzi, jakie nie występuje wśród innych gatunków żywych na naszej ziemi. Gdzie są te bariery, gdzie są te drogi, gdzie są te granice, które powinniśmy sobie wyznaczyć dla poszukiwania sensu życia.

Robią karierę słowa: "nadzieja", "zaufanie". Myślę, że tego nam bardzo potrzeba, że są to deficytowe ciągle wartości. Myślę, że tego zaufania nie ma, że te obawy wobec przyszłości rosną. Jest również pewien wpływ niedostatków naszego systemu edukacyjnego, zarówno szkolnego, jak i edukacji równoległej. Relacje nauczyciel – uczeń są powszechnie postrzegane przez uczniów jako relacje nadal z wyraźną przewagą relacji przedmiotowych. Czyli deklarowane cele tego systemu i szkoły są piękne, ładnie nazwane, ładnie określone, ale rzeczywistość skrzeczy. Kiedy pytamy nauczycieli, oni nam odpowiadają, że też czują się zdominowani przez nadzór pedagogiczny, przez różne czynniki nowe, społeczne, polityczne i inne, które chcą jak gdyby wchodzić im w tę problematykę i dyktować swoje postępowanie, mimo że przecież uznaliśmy pluralizm, wolność i tolerancję za wartości nadrzędne, ponad wszelkimi monopolami ideologicznymi. Albowiem dość nażyliśmy się w jednym monopolu, chociaż, na szczęście, nie był on taki totalny, przynajmniej w polskim wydaniu.

Myślę, że jednym z elementów, który mógłby tworzyć, czy pomóc nam, wszystkim wychowawcom, teoretykom, praktykom, w kreowaniu tych wizji przed młodzieżą, są opracowania, które powstają w Komitecie Polska XXI wieku przy Polskiej Akademii Nauk. Jest tam wiele spraw i wiele pokazanych trendów w horyzoncie lat 2010 i szerszym horyzoncie, w których próbuje się formułować zarówno obszary istotne dla naszego rozwoju, jak też w ostatnim raporcie, w perspektywie roku 2010, elementy systemu wzorca osobowego.

Myślę, że trzeba będzie również pożegnać niektóre rodzaje pedagogik, nie do końca przewalczonych, co do których zresztą Pellegrino w takiej małej książeczce "Jak wychowywać", określa sześć czy siedem możliwości przeciwstawienia się im. W praktyce nie funkcjonują szeroko, powszechnie, nawet w szkolnictwie, nie dominują jeszcze systemy prawidłowej pedagogii i rzecz wymaga od nas bardzo poważnej odnowy spojrzenia na dotychczasową teorię i praktykę.

Oczywiście można przy tych kwestiach widzieć je z bardziej optymistycznym akcentem lub pesymistycznym. Można iść za Lemem i mówić, że człowiek jest z natury rzeczy istotą złośliwą i niszczenie sprawia mu dużo przyjemności. Ale można iść za tymi, którzy mówią że to, co najgorsze mamy już za sobą, że stopień świadomości przez te nasze alarmy i sygnały rośnie, choć nie staje się jeszcze powszechny. Można to przekształcić w siłę pod warunkiem, że rzeczywiście będziemy mówić o wartościach, o celach formułowanych w programach indywidualnego i zbiorowego rozwoju, a nie mówić o szczegółach, o fryzurach, o jakichś tam okresowych zadymach, które przecież są marginesem tej całej rzeczywistości. Najważniejsze chyba jest, jak ten cały środek, taki troszkę nieufny, troszkę pasywny, jak uruchomić w nim te potencjalne możliwości. Bo na pewno są one większe, niż to, co obserwujemy jako prezentację zewnętrzną. Dziękuję.

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Dziękuję bardzo.

Proszę o zabranie głosu panią Irenę Skipor-Rybacką. Przygotuje się Józef Hałka.

Doktor Irena Skipor-Rybacka:

Dziękuję za zaproszenie i za udzielenie głosu.

Rzeczywiście, może najpierw kilka słów, że nie tylko Irena Skipor-Rybacka... reprezentuję przemyślenia, i to dosyć długie, Partii Dziecka. Szczególnie w grupie poznańskiej zmagaliśmy się najpierw z formułą w ogóle zabrania głosu tutaj, następnie wczorajsze spotkanie ogólnokrajowe, inspiracje pani senator, za które bardzo dziękuję. Mamy sporo przemyśleń, co do diagnozy przemocy, diagnozy mentalności, i młodzieży, i dzieci, i nauczycieli. Uczestniczyliśmy w wielu konferencjach, tak jak pamiętam, "Podmiotowość dziecka", "Przemoc dziecka". Szukaliśmy mechanizmów. Wydawało nam się, że dotykamy tych mechanizmów.

Jestem reprezentantem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, pedagogiem bardzo psychologizującym, socjologizującym i filozofującym, tak siebie czuję, tak odbieram. Tak, że jest to poszukiwanie mechanizmów z różnych stron. Bardzo trudne było to dla mnie wystąpienie, ponieważ słyszę praktyków, którzy mówią językiem praktyki i często niepokojów, które przeżywają.

Postanowiliśmy w pierwszym momencie sformułować apel do polityków i do nauki. Kosztowało nas to sporo wysiłku. Jest to bardzo trudne. Łatwiej jest diagnozować, łatwiej jest wyjaśniać, takie mam odczucie, niż projektować. Łatwiej być, przepraszam, pedagogiem krytycznym, niż pedagogiem konstruującym. proponującym. Takie jest nasze odczucie.

I cóż nam z tego wyszło? Dzisiaj słyszałam dużo naszych myśli i postanowiłam zaakcentować tylko trzy z nich, które tu państwu chciałam przedstawić. Ogólnie poszukiwaliśmy przestrzeni społecznych, których celowa zmiana miałaby być przyczynkiem na rzecz humanizacji życia dziecka. Tak to sobie określiliśmy na samym początku. Postawiliśmy sobie takie pytanie: co te nowe układy, nowe układy społeczne, w nauce również, czynią z kondycją ludzką? Jaki jest kurs polityki, również edukacyjnej, jaka jest strategia zmian? I, powiem to ogólnie, to są oczywistości, powiem więc państwu, że wolność, powiem państwu, że podmiotowość... Jak na przykład przyjmuje się idea podmiotowości? Piękne hasło, często nadużywane, powtarzane.

Dzisiaj dziękuję moim przedmówcom. W ogóle jestem bardzo zdeprymowana, bo akurat darzę wielką estymą osoby, które mówiły przede mną. Ale to, powtarzam, państwo mówiliście, że ta podmiotowość to jest wyścig ku karierze, tu jest postawiony akcent na sukces. Proszę wejść do księgarni i zobaczyć publikacje naukowe i nie tylko, tłumaczenia, które są, można powiedzieć, asygnowane również przez naukę – bardzo zaakcentowana psychologia sukcesu. To jest kurs ku rozpychaniu się, ku konkurencyjności, mitologizacja sukcesu. Psychologia czasami z tego wybrnie. Nazywa się to indywidualizacją. Pozwolę sobie za chwilę, Panie Profesorze, pokazać jak wygląda realizacja indywidualizacji. Język psychologii często jednostronnie akcentuje

pewne hasła. Mówi: zajmij się sobą. Padały dzisiaj również te określenia. Byłam uczestnikiem jednym z pierwszych kursów asertywności. Bardzo jest mi trudno odróżnić ten kurs od kursu agresywności. "Zajmij się sobą" może być bardzo różnorodnie rozumiane.

Po drugie – skutki tych kursów. Państwo spotykacie odpowiedzi: to twój problem. Taki efekt nauki, psychologia: "to twój problem". To nie jest asertywność. Przynajmniej nie taki był zamysł twórców. Padło nazwisko Rogersa. Podejrzewam, że też nie o tym myślał mówiąc właśnie o podmiotowości. Nie w tym kierunku to wszystko szło.

Cóż jeszcze? Czego mi brakuje? Nie znaczy, oczywiście, że mam tyle lat, że pamiętam, co to znaczy bycie w grupie, ale brakuje mi języka relacji, języka więzi, języka braterstwa, języka wspólnoty. Brakuje mi języka i w polityce i w nauce. To jest przestrzeń pierwsza, którą chciałam zaakcentować, przestrzeń interakcji. Tak to sobie nazwaliśmy. Przynajmniej taką uzyskałam zgodę na określenie tego hasła.

Druga przestrzeń, która też dzisiaj przebrzmiewała. Ja chciałam tylko zaakcentować nasz sposób jej rozumienia – przestrzeń mass mediów. Bardzo ograny temat. Mass media lansują na pewno konsumpcyjny, jako obowiązujący, styl życia. Ksiądz profesor Sobański mówił, że przyjmuje to określenie i, jeżeli wolno, prawo obliczone na uszczęśliwianie. Tylko właśnie, w jakim kierunku? Pani profesor nazywa to rynkową kalkulacją. Bardzo jest mi wygodnie przejmować państwa określenia, ponieważ nie muszę mówić o etyce polityków. To jest rynkowa kalkulacja. Przeżywali poczucie bezradności, kiedy padały diagnozy z ust autorytetów co do efektów po stronie zranień psychiki dziecka, które płyną z ekranów. Jesteśmy bezradni i wyszliśmy, przepraszam, z poczuciem takim, że to jest gra. Tak naprawdę politycy traktują to wszystko komercyjnie. To tak niehumanistycznie zabrzmiało, że za tym stoi pieniądz i że jesteśmy bezradni. To jest po prostu rynkowa kalkulacja, płynąca również nie tylko ze strony ekranu.

Namawia się dzieci do masowej konsumpcji. Profesor Obuchowski raczył powiedzieć, że ważne jest menu, które się dziecku przedstawia, z tym, że przy takich technikach behawioralnych, socjotechnikach, czy przy psychologii reklamy, tak daleko rozbudowanej możliwość dokonania przez dziecko wyboru jest fizycznie wielka. Jedna z koleżanek mówiła o swoich dylematach, kiedy dziecko słyszało reklamę: jeżeli kochasz mnie mamo, to kup.

W ogóle zastanawialiśmy się nad językiem. Powiem tak – serce niesie mnie ku określeniu: nie ma w nas zgody na to wszystko. Wychowanie humanistyczne jednak, może i dyplomacja, której nie chciałabym być pozbawiona, w pewnym przynajmniej wymiarze, skłania mnie ku innemu określeniu: niepokoi nas. Podejrzewam, że pani profesor byłby bliższy ten język. W sercu też brzmi: nie ma w nas zgody, nie zgadzamy się. Można powiedzieć, nie wytrzymujemy tego, bo o tym się bardzo dużo mówi, mamy poczucie gry, która już jest bardzo męcząca.

Kolejna sprawa, dotycząca też właśnie tej przestrzeni mass mediów. To jest może i lęk, a może brak zgody, a może tendencja uruchomienia działań, które mają chronić dziecko przed zachwaszczeniem fundamentu naszej komunikacji, to znaczy języka. Mam na uwadze nie język obcy, który ma często, można powiedzieć, aspekt bogacenia nas. To nie o to chodzi. Ale chodzi o takie funkcjonowanie, użycie języka obcego, które ma charakter wypierania języka polskiego. Może przykład groteskowy,

przynajmniej dla mnie. Otóż gazeta "Rzeczpospolita" drukuje oferty pracy w języku angielskim. Może państwo tego nie odczuwacie... Hasło Rzeczpospolita i język angielski we mnie wyzwała... Może nazwijmy gazetę inaczej? Proszę? (*Głos poza mikrofonem*). Nie, nie jest dla półanalfabetów. Ale ja mam inną intencję. Mówię w tym momencie w imieniu Partii Dziecka, nie jako dorosły. Przykład wzięłam pierwszy z brzegu.

Ponadto, jeżeli chodzi o mass media, to może na koniec humorystyczny taki pomysł, bo my też mamy pomysły, choć uważamy, że nie takie jest nasze posłanie. My jesteśmy od tego, żeby uwrażliwiać i nie zgadzać się. Nie mamy poczucia w sobie konieczności przyniesienia oferty, propozycji. Ale oferty, tak jak je tendencyjnie bierzemy z Zachodu, można akurat też w drugą stronę tendencyjności przejąć, na przykład w przypadku języka mass mediów, który straszy. Rzeczywiście, te 10% czy 2% gwałtów, to jest 100% komunikacji telewizyjnych. To znaczy w telewizji mówi się tylko o złu.

Jedna z moich bliskich koleżanek, bardzo zhumanizowana, zaproponowała mi: słuchaj, a może by tak raz w tygodniu proponować formułę "Dziennika" czy "Wiadomości", które mówią tylko o tym, co się dobrego zdarzyło na świecie. To nie jest obce w świecie, wiecie o tym państwo chyba lepiej niż ja, że w Anglii są takie gazety. To nie jest też propaganda sukcesu, nie o tym myślę. Sądzę, że w tym gronie nie muszę tłumaczyć własnych intencji.

I jeszcze ostatnia płaszczyzna, nasza przestrzeń, której poszukiwaliśmy, która też jakby tutaj trochę mniej zaistniała, to jest płaszczyzna właśnie opieki. Demokratyczne społeczeństwo obywatelskie, tak mogę zacząć, ma powinność wspierania słabszych. Ma powinność wspierania. W tym przynajmniej się wyraża demokracja i w tym się wyraża wspólnota obywatelska.

W naszym odczuciu nie ma takiego spojrzenia na system opieki. Nie odczuwamy przynajmniej takiego spojrzenia. Nie odczuwamy wsparcia słabszych. Nie odczuwamy wsparcia rodzin niewydolnych. Odczuwamy raczej tendencję do wzajemnej spychotechniki. Mogę najlepiej to pokazać na przykładzie szkolnictwa, kto kogo obwinia i za co. Nie ma oferty, jak wesprzeć rodziny niewydolne wychowawczo.

Matka nie zawsze ma złe intencje. Czasami nie potrafi. Są systemy, które sobie z tym radzą. Psychologowie w Danii robią spotkania z matkami i uczą gotować, uczą najprostszych form wspierania rozwoju własnego dziecka. Myślę o takiej drodze, nie tyle pomocy, bo to nie o to chodzi, tylko drodze ku – to, co padło dzisiaj – samopomocy. Dotyczy to szczególnie być może tych rodzin niewydolnych wychowawczo. Być może wtedy też i nauczy się kochać dzieci, być może nauczy się też kochać samego siebie. Dziękuję bardzo.

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Dziękuję bardzo.

Proszę, pan Józef Hałka z Rodzinnego Dom Dziecka z Hyrowej. Przygotuje się pan Lesław Michnowski.

Pan Józef Hałka:

Ja chcę po tych wszystkich wypowiedziach zwrócić szczególną uwagę właściwie na jedną rzecz. Ja sobie też stawiałem to pytanie, co jest przyczyną regresu społeczeństwa. Ja sądzę, że ta przyczyna leży nie w tym wszystkim, co dotychczas zostało powiedziane, a było tylko tak czasami dotykane, otóż, że cały kryzys istoty, osoby ludzkiej, moim zdaniem, tkwi w regresie rodziny.

O rodzinie powiedziano dzisiaj mało. Nie zastanawiano się nad tym. A przecież tam, w rodzinie, zaczyna się kształtowanie osobowości. Przecież tam, w rodzinie dziecko, a więc ten mały człowiek, zaczyna dorastać i brać przykłady od ojca i matki. Jeżeli jest regres w rodzinie, a on, jak sądzę, jest, zaraz powiem dlaczego tak myślę, to jest to przyczyną regresu człowieczeństwa.

Człowiek może przerosnąć środowisko rodzinne, ale nigdy nie potrafi zatrzeć śladu, jaki wycisnęła na nim rodzina. Jego język, sposób reagowania, charakter, możliwość czy wrażliwość uczuciowa, podstawowe wzory, kształtują się nie gdzie indziej, tylko w rodzinie. I właściwie, gdybyście chcieli postawić pytanie, tak trochę przewrotnie, dlaczego regres człowieczeństwa, to powiadam, dlatego że regres rodziny. A dlaczego regres rodziny? Bo w pewnym momencie rodzina stała się zagubiona.

Otóż ojciec nie jest w stanie zarobić, zniknęła tzw. rodzina tradycyjna. Pewnie dobrze. Kobiety się wyemancypowały. Też dobrze. Chcą pracować? Też dobrze. Ale też bywa bardzo często, że ojciec nie zarobi na utrzymanie rodziny, stąd nie zawsze z wyemancypowania zachodzi konieczność pracy matki. Wobec tego oboje pracują. W tym zagonieniu przychodzą z pracy zmęczeni, a po godzinach pracy jeszcze trzeba zakupy zrobić. Ja mówię jako praktyk. I nagle przychodzi dziecko ze swoim problemem. I co ono słyszy? Daj ty mi święty spokój, bo ja jestem zmęczony/zmęczona. Już zaczyna się pierwszy stan na nie, kiedy to dziecko przychodzi z pewną ufnością, ma problem, chce go rozwiązać, a ty jesteś już tak zmordowany, czy zmordowana, że nie masz czasu, by zająć się dzieckiem.

I co się dalej dzieje? Najpierw ten mały człowiek zamyka się w pewnej skorupie. Raz, drugi, dziesiąty, i ta skorupa staje się większa. W pewnym momencie zauważa on w szkole, że jest nieakceptowalny. Wobec tego szuka grupy, która jego zaakceptuje, przyjmie go do siebie. To jest taka grupa nieformalna, często patologiczna. I wtedy zaczynają się kłopoty w niby porządnym rodzinach. Niby porządna rodzina i dowiaduje się, że w tej porządnej rodzinie dzieciak nagle popełnił jakąś tam zbrodnię. Co się stało? Moje dziecko? To chyba niemożliwe. No, tak. Bo głębokim kryzysem została dotknięta i ta rodzina. Akcentuję to bardzo mocno. Uważam, że tutaj trzeba położyć cały nacisk, żeby powstrzymać regres małego człowieka, regres człowieczeństwa. Trzeba jak najszybciej powstrzymać regres rodziny. Od najmłodszych przecież lat dziecko korzysta z kultury swoich rodziców. Powinno przynajmniej korzystać z kultury rodziców. Zdobywa szereg wartości. Kształtuje w sobie postawy bardziej lub mniej społecznie pożądane, zależnie od rodziny, w której przebywa.

A więc uważam, proszę państwa, rodzina ma nie tylko znaczenie w życiu jednostki. To jest najmniejsza komórka życia społecznego. Ona również odgrywa doniosłą rolę w życiu całego społeczeństwa. Przecież od zdrowia rodziny zależy siła i

zdrowie społeczeństwa. Im bardziej patologiczna rodzina, im bardziej ta rodzina jest zmęczona swoim życiem, całym bezrobociem, tym wszystkim, co nas otacza – bo my wszyscy doskonale o tym wiemy, nie trzeba o tym mówić – tym większy będzie regres w społeczeństwie i w człowieczeństwie. Zagubimy się w pewnym momencie.

Mówi się bardzo często o tym, że jest nie tyle regres rodziny, ile jest jakby brak dobrych wzorców rodzinnych. Mnie się wydaje że to wynika z pewnego zagubienia się rodziny również w dzisiejszych przemianach. Tam trzeba szukać przyczyny.

Od rodziny zatem zależy zarówno zdrowie i dobro jednostek, jak i całej społeczności. Tomasz Merton powiedział, że nikt nie jest samotną wyspą. Właśnie w rodzinie uczymy się nie być samotni. Musimy ratować rodzinę. Uważam, że tu należy szukać źródeł. Po to, co zresztą bardzo często sobie na różnych spotkaniach mówimy, żeby zło zwyciężać dobrem, to musimy to dobro najpierw wszczepić w rodzinę. Ta rodzina musi czuć się bezpieczna jako podstawowa komórka życia społecznego. I to właśnie najbardziej chciałem zaakcentować. Dziękuję bardzo za udzielenie mi głosu. Dziękuję państwu za uwagę.

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Dziękuję bardzo.

Proszę pana Lesława Michnowskiego. Przygotuje się pan Bogdan Szymański.

Pan Lesław Michnowski:

Na regres człowieczeństwa proponuję spojrzeć z globalnej perspektywy. Mamy kryzys globalny. Ten kryzys przejawia się regresem ludzkości. O regresie tym świadczy bądź zmniejszanie się jakości życia, bądź zmniejszanie szans przeżycia przyszłych pokoleń, bądź zmniejszanie dostępności deficytowych zasobów życia.

Badacze dostępności zasobów życia twierdzą, że przekroczyliśmy granice wzrostu, to znaczy, że szybciej wyczerpujemy zasoby niż tworzymy dostęp do nowych ich źródeł. A zatem, aby powstrzymać regres człowieczeństwa, trzeba rozwiązać problemy kryzysu globalnego. Kryzys globalny jest, moim zdaniem, skutkiem osiągnięcia przez ludzkość, zwłaszcza wysoko rozwiniętą jej część, dojrzałości fizycznej bez dojrzałości etycznej i naukowo-technicznej. Ten brak dojrzałości etycznej i naukowo-technicznej prowadzi do patologicznego stosowania techniki. Efektem tej patologii jest narastający deficyt zasobów życia. W sytuacji narastającego deficytu zasobów życia są tylko dwa rozwiązania.

Jedno rozwiązanie – wyeliminowanie części ludzkości, aby deficytowych zasobów życia starczyło dla tych najsilniejszych, drugie – współdziałanie dla zapewnienia dostępu do nowych źródeł zasobów. Chciałbym przypomnieć, że 20% ludzkości zużywa 80% zasobów. Wobec tego opowiadania o tym, że stworzymy możliwość tym 80% konsumowania ich życia według wzorców wysoko rozwiniętej społeczności jest, delikatnie mówiąc, oszustwem.

Jakie mogą być scenariusze przezwyciężania tego kryzysu? Moim zdaniem cztery są możliwe: darwinizm społeczny, etyczny liberalizm, uduchowiony skansen, ekohumanizm.

Skoncentruję się na pierwszym i na czwartym. Czym byłby darwinizm społeczny? Darwinizm to konserwatywna kontynuacja wzrostu silnych kosztem słabszych, kosztem słabszej części światowej społeczności. Jest to koncepcja wyeliminowania części ludzkości po to, żeby ci silniejsi mogli korzystać z deficytowych zasobów życia. Jest to koncepcja spróchniałej łodzi ratunkowej dla tych, których będzie stać na wykupienie biletu na pokład tej łodzi, która nie jest w stanie doprowadzić do brzegu, przeładowana ludźmi chcącymi wyrwać się z tego kryzysu, bogatą część ludzkości.

Strukturalne bezrobocie jest elementem realizacji koncepcji darwinizmu społecznego. Narzędziem do tego darwinizmu jest stymulowanie wzajemnej destrukcji. A więc powinniśmy spojrzeć na zjawiska patologiczne jako na zjawiska, które mogą być stymulowane po to, żeby zmniejszyć zaludnienie planety.

Jaka jest alternatywa dla darwinizmu społecznego? Ekohumanizm jako wspomagane nauką i wysoką techniką partnerskie współdziałanie dla dobra wspólnego wszystkich ludzi, bogatych i biednych, ich następców oraz środowiska przyrodniczego.

Co trzeba robić, aby ten ekohumanizm można było realizować? Potrzebna jest, po pierwsze, wiedza o skutkach ludzkich działań. My nie możemy wprowadzić etyki do praktyki dnia codziennego, bo nie jesteśmy w tej chwili w stanie określić, jakie będą dalekofalowe konsekwencje naszych działań. Trzeba stworzyć informacyjne podstawy określania skutków ludzkich działań. Po drugie, trzeba doprowadzić do zmiany ekonomiki. Zła ekonomika jest swoistą strukturą grzechu, wymuszającą patologię ludzkich zachowań. Wobec tego istnieje potrzeba przebudowy ekonomiki na ekospołeczną ekonomikę gospodarki rynkowej, która będzie zbudowana z wykorzystaniem zasady pomocniczości, która będzie dalekowzroczna w oparciu o wiedzę o skutkach ludzkich działań, która będzie oparta o rachunek kosztów społecznych i przyrodniczych oraz korzyści społecznych i przyrodniczych, która nie dopuści do bogacenia się kosztem spekulacji bez wkładu innowacyjnego, a która będzie preferowała w dostępie do bogactw tych, którzy więcej od innych wnoszą w dobro wspólne swą pracą, swą twórczością.

Co jest potrzebne, aby zrealizować taką koncepcję ekospołecznej gospodarki rynkowej? Czy istnieje potrzeba stworzenia w skali globalnej informacyjnych podstaw ekohumanistycznej ekonomiki, informacyjnych podstaw trwałego rozwoju, gdyż nie może być trwałego rozwoju bez przemiany systemu ekonomicznego? Na poziomie Unii Europejskiej istnieje potrzeba wprowadzenia do strategii i rozwoju społeczności zgromadzonych w Unii programu budowy ekospołecznej gospodarki rynkowej. Na terenie Polski istnieje potrzeba stworzenia strategii stałego rozwoju państwa polskiego i polskiego społeczeństwa.

Ta strategia powinna obejmować, zgodnie z wymaganiami trwałego rozwoju i wymaganiami ekohumanistycznej ścieżki dojścia do nowej formy ludzkiego współżycia, system oświatowy, który będzie stawiał z jednej strony na intelektualną samodzielność wychowanków, z drugiej strony na postawę ekohumanistyczną i który będzie od dziecka kształtował empatię. Bez zmiany naszego stosunku przedmiotowego na podmiotowy w stosunku do ludzi i przyrody, nie jesteśmy w stanie tego kryzysu przezwyciężyć.

Potrzebne następnie jest silne państwo, które byłoby w stanie nie dopuszczać do wzrostu agresji wewnętrznej i zewnętrznej.

Kolejnym warunkiem przezwyciężenia kryzysu w ujęciu naszym, lokalnym, polskim, jest rozpoczęcie budowy infrastruktury niezbędnej do realizacji ekohumanistycznego dojścia do całego rozwoju, w tym przekształcenia Głównego Urzędu Statystycznego w Główny Urząd Statystyki i Prognozowania, który informowałby nas o rozległych w czasie i przestrzeni przyszłych konsekwencjach naszych ludzkich działań.

Chciałbym zwrócić uwagę iż wołanie o przemianę ekonomiki, które może w moich ustach wydawać się jako wezwanie kontrowersyjne, znajduje się w wystąpieniach Jana Pawła II, Al Gore'a, Sorosa, Goldszmidta i Henryka Skolimowskiego.

Chciałbym poinformować, że mam opracowaną w książce "Jak żyć" koncepcję praktycznej realizacji tej utopijnej wizji przyszłości, opartej na zasadach etyki i ekohumanizmu. Uważam, że doszliśmy w wyniku rozwoju nauki i techniki do takiego momentu, gdzie bez prawdy, miłości, solidarności i ekospołecznej sprawiedliwości nie będziemy mogli żyć. W związku z tym uważam, iż aby powstrzymać regres człowieczeństwa istnieje konieczność pilnego przystąpienia do ekohumanistycznej przemiany cywilizacyjnej. Dziękuję serdecznie.

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Dziękuję bardzo.

Skoro już jesteśmy przy ekologii, to proszę bardzo, pan Bogdan Szymański z Polskiego Klubu Ekologicznego, a przygotowuje się pani redaktor Maria Cholewczyńska.

Pan Bohdan Szymański:

Nie mogę powstrzymać się od wyrażenia ogromnego zadowolenia, że pani senator taką konferencję zorganizowała, umożliwiła spotkanie się, i to w sytuacji, kiedy w tej sali Senat będzie w czwartek debatował nad reformą prawa karnego i, być może, zastanowi się też, czy ten permissywizm, przenikający jednak nie tylko nasze życie uczuciowe, nasze programy wychowawcze, ale również wkradający się do naszych systemów prawnych, czy nie powinien być w jakiś sposób powstrzymany?

Na początek pozwolę sobie państwu przypomnieć fragment uchwały, którą V Zjazd Polskiego Klubu Ekologicznego we wrześniu 1996 roku przyjął w sprawie ochrony zdrowia i życia ludzkiego. Bo to się z tym wiąże, chociaż dotyczyło to wtedy konkretnej sprawy, którą również wówczas zajmował się Senat.

Polski Klub Ekologiczny, zgodnie ze statutem działa nie tylko na rzecz środowiska przyrodniczego, ochrony świata roślin i zwierząt, ale przede wszystkim na rzecz ochrony samego człowieka, którego zdrowie i życie jest wciąż zagrożone. Ekologia ma służyć życiu, a brak postaw proekologicznych może prowadzić do jego unicestwienia. Polski Klub Ekologiczny wyznacza więc swoim członkom misję ratowania życia i zdrowia człowieka poprzez: poprawę stanu środowiska; sprzeciw wobec decyzji i działań godzących w zdrowie i życie człowieka; sprzeciw wobec szerzącego się klimatu narastającej przemocy i brutalizacji stosunków międzyludzkich.

Polski Klub Ekologiczny będzie występował przeciw zabijaniu istot ludzkich oraz jakimkolwiek próbom podważania wartości ludzkiego życia. Człowiek nie jest panem i dawcą życia. Nienaruszalne prawo: nie zabijaj, wynikające z poszanowania godności człowieka i jego *sacrum*, nakłada kategoryczny obowiązek ochrony życia człowieka, zgodnie z poglądami nauki, od poczęcia do naturalnej śmierci, niezależnie od poziomu, jaki to życie reprezentuje.

Chciałem teraz zwrócić króciutko uwagę na kilka spraw. Jest taka znana sztuka Gorkiego "Na dnie", gdzie mówi się: człowiekowi nie należy współczuć, człowieka należy szanować. Otóż w powodzi słów na temat szacunku dla człowieka ginie niezwykle ważny element, że szacunek wyraża się przez stawianie wymagań. Nie szanujemy człowieka, od którego nie oczekujemy jakiegoś poziomu. Człowiek, któremu pozwalamy na wszystko jest pogardzany przez nas, a nie szanowany. Tak to odbiera często dziecko. Rozmawiamy z uczniem. On wspomina nauczycieli surowych, ale sprawiedliwych. Nie tych, którym było wszystko jedno: idźcie chłopaki, róbcie co chcecie, tylko tych, którzy stawiali wymagania. Bo wiadomo, że stawiając wymagania, sami ciężko pracujemy i wymagamy takiej pracy od naszego dziecka.

Wydaje mi się, że nasza epoka jest skażona kryzysem nieodpowiedzialności. Tak, jak tu padło – oby to był koniec epoki braku odpowiedzialności za czyny, za słowa, za obrazy. Proszę przypomnieć postać Jachowicza, autora bajki "Pan Kotek był chory". Sądzę, że wielu pedagogom ta postać jest znana i zresztą przypomniana przez jego wspaniałą książkę "Kałamarz pełen bajek". Każda bajka była traktatem pedagogicznym. I porównajmy to teraz z tym błotem, którym ziele nasz telewizor.

Proszę państwa, ja spotkałem się z porównaniem, że telewizor jest współczesnym szczurołapem z Hamelen, jeśli państwo pamiętają tę bajkę o tym panu, który ponieważ mu nie zapłacono za wyprowadzenie z miasta szczurów, wziął flet i grając na nim wyprowadził z miasta wszystkie dzieci, żeby ukarać tych wiarołomnych mieszkańców. Otóż odnoszę wrażenie, że telewizor jest tym, co wyprowadza dzieci z naszego świata wartości. Wprowadza do zupełnie obcego nam świata wartości. (*Oklaski*). I na to powinniśmy zwrócić uwagę.

Rodzą się inne niebezpieczeństwa. Pani profesor zwróciła niedawno, w może mało poczytnym, ale chyba bardzo dobrym tygodniku, "Zielony Sztandar", uwagę na komputer. Komputer, którego rodzice nie kontrolują – dziecko bawi, uczy się, to pewnie matematyki się nauczy, a może czegoś innego. A przecież tam są instrukcje, jak zbrodniczo postępować. Tam są instrukcje sadyzmu. Niedawno prasa doniosła również, że można znaleźć również instrukcje, jak sporządzać narkotyki, jak sporządzać bomby, itd. I to jest świat niekontrolowany, bo ilu rodziców jest w stanie odpowiednio uruchomić te programy i spojrzeć, co to dziecko właśnie w tym komputerze ogląda. A co ono robi na kółku komputerowym, co ono robi w klubie komputerowym? To jest zupełnie poza naszym zasięgiem. A przecież trzeba uświadomić sobie, że porozumiewamy z następnymi pokoleniami.

Mówi się, że coś się nie mieści w głowie, to znaczy nie mieści w wyobraźni. A w tym świecie jest agresywność, perwersyjność, podstępność. Proszę zobaczyć, jak wyglądają rodziny w takich serialach, jak "Dynastia", "Szansa na sukces", którymi jesteśmy codziennie karmieni. Proszę zobaczyć, jak wyglądają przygody, jak wygląda to maltretowanie psa czy innego zwierzęcia w kreskówkach telewizyjnych. Co gorsze, towarzyszy temu rozpasana konsumpcyjność. Polska jest krajem, który

procentowo rejestruje najwięcej nowych samochodów. Polska jest krajem, w którym najwięcej ludzi chce bardzo silnie konsumować.

A przecież musimy sobie uświadomić, że państwo biedne nie może zapewnić wszystkim mieszkańcom tego wysokiego poziomu konsumpcji. Do czego to prowadzi? Prowadzi do tego, że parę procent ludzi może osiągać ten poziom, a pozostali muszą być skazani na wegetację lub na zniszczenie, jak to wspomniał mój przedmówca. I to jest przerażające. Nie jesteśmy w stanie wysunąć żadnych, rozsądnych programów, ponieważ zderzamy się stale z ogromną żądzą posiadania.

Oczywiście, każdy może powiedzieć, zacznijmy korygować tę żądzę posiadania w najbogatszych społeczeństwach. Ale, niestety, nas nie stać na to, żeby przejść przez ten cykl na nowo i wyrzucić to potem wszystko na śmietnik. Wydaje mi się, że jednym ze źródeł naszych chorób, naszego właśnie braku stanowczości w obronie świata wartości, czy w obronie dobra, mówiąc prosto, jest taka socjologia dla ubogich.

Żałuję trochę, że wyszedł pan profesor Sztompka. Po prostu, pamiętam jeszcze jako student socjologii, artykuły tłumaczone z amerykańskich czasopism, gdzie pytano się, skąd bierze się moda na przeciętność, na niewyróżnianie się, na właśnie byle jakoś. Otóż, między innymi z sondaży socjologicznych, które mówią: takie jest społeczeństwo, tak myślą ludzie. Wtedy, dumni z naszych indywidualności, z ciekawych, że tak powiem, naszych własnych pomysłów i naszych dzieci, traktowali to troszkę jako świat egzotyki. Dzisiaj właśnie to mamy. Uczeń się boi być lepszy. Boi się wychylić, boi się mieć ciekawsze zainteresowania.

Po prostu, ta masowa informacja, jak ludzie działają, nie tłumaczy nam tylko mechanizmu, ale ona zastępuje nam ocenianie. A zupełnie czym innym jest zrozumieć, dlaczego ktoś kogoś zabił, czy oszukał, a co innego jest wytłumaczyć, powiedzieć, że tak jest dobrze.

Ale, proszę państwa, jednym z częściej powtarzanych haseł w reklamie jest: właśnie tak robią inni. Nie bądź gorszy, masz prawo. Sprawdź się. No przecież to są rzeczy, które myślącego człowieka wprawiają w furję. Myślę, że wyzwaniem największym dla ludzi, którzy mają wpływ na świat wiedzy, na świat polityki, tak jak pani senator, jest po prostu wezwanie do sprzątania wyobraźni. Myślę, że to też jest jedna z dróg, abyśmy z tym regresem naszego społeczeństwa skończyli. Dziękuję bardzo.

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Dziękuję bardzo.

Proszę panią Marię Cholewczyńską, a potem panią Janinę Waluk.

Pani Maria Cholewczyńska:

Proszę państwa, mnie też bardzo na sercu leżą te problemy mass mediów i ekologii, ekofilozofii.

Serdeczne słowa podziękowania i uznania, również do tego chóru się przyłączam, dla pani senator Łopatkowej, która walczy o te sprawy, o wartości życia ludzkiego już od bardzo długiego czasu.

Dwa wydarzenia społeczno-filozoficzne towarzyszą tej konferencji. Przez wrodzoną skromność profesor Skolimowski, który wyszedł, twórca ekofilozofii, nie wymienił swojej konferencji, parę dni temu, na temat: jak przeciwdziałać cywilizacji zabijania. Na Uniwersytecie Poznańskim Instytut Filozofii przygotowuje bardzo, bardzo ważną, znaczącą sesję na temat, czym powinna być filozofia w tak trudnej, skomplikowanej rzeczywistości.

Wyobrażam sobie, Pani Senator, że wnioski z tych trzech ważnych konferencji powinny również służyć nam pomocą i być odpowiedzią, jak zaradzić problemom narastającej agresji, złu i wszystkim tym zjawiskom negatywnym, o których dziś mówimy.

Profesor Skolimowski bardzo ładnie zadał pytanie, dokąd dążysz Polaku? I tak to określił. Świat jest maszyną – to jedna koncepcja świata. Świat jest sanktuarium – to inna świata koncepcja. Oczywiście, nie osiągniemy idealnego świata – o tym wszyscy wiemy. Bardzo ładnie, sympatycznie i dowcipnie Woody Allan powiedział, że ludzkość jest niedokończona i oszołomiona.

Ale jak zareagować i jak wyjść tym wszystkim problemom naprzeciw? Proszę państwa, ja znam wiele filmów, które są pełne przemocy i agresji. To jest zalew. Właściwie nie obywamy się bez rewolweru. Na palcach jednej ręki możemy policzyć jakieś filmy, które nie kultuwują przemocy. W związku z tym nie ma wzorców dla młodzieży, bo mamy do czynienia z takim właśnie zalewem przemocy z ekranu, nie tylko telewizji, ale również kin. W związku z tym, Pani Senator, dobrze byłoby taki list wystosować nie tylko do telewizji, ale do dystrybutorów kin. Ja rozumiem, wolny rynek, zysk. Ale przecież są pewne granice. Jest jakiś etos. Mówi się tyle o etyce biznesu, ale to wszystko pozostaje teorią. Shirley McLaine, która niedawno u nas gościła, powiedziała, że chciałaby doczekać i może nawet sama zrealizuje film o duchowej historii człowieka. Piękne marzenie. Ale, czy też ktoś, ktokolwiek, da radę to zrealizować – nie wiadomo.

Pozwolę sobie w związku z tym nawiązać do wypowiedzi porannej profesora Obuchowskiego. Wydaje mi się, że przesunął pan profesor w dzisiejszej popołudniowej wypowiedzi akcenty i trochę złagodził wypowiedź. Wydaje mi się, że to jest słuszne i trafne, ponieważ, o ile pamiętam, rano brzmiało to tak: nie ma regresu, bo to by znaczyło utratę właściwości człowieka.

Otóż wydaje mi się, że nie chodzi o tego rodzaju właściwości człowieka, o których tutaj pan profesor mówił. My na szczęście nie stwarzamy czarnego scenariusza rozwoju, tylko stwierdzamy pewien stan rzeczy i myślimy, jak temu zaradzić. Chodzi o stworzenie i kultuwanie uniwersalnych wartości, żeby wszczepić młodym te ponadczasowe, ponadkulturowe pewne właściwości.

Jak nigdy dotąd, wydaje nam się, że nasza epoka potrzebuje swoistej terapii intelektualnej i dlatego bardzo jestem osobiście wdzięczna za te wszystkie wypowiedzi, że elita intelektualna społeczeństwa jest jakoś zobligowana do tego, aby tworzyć nowy kodeks moralno-etyczny. Dobrze byłoby przeprogramować systemy oświatowe, naukowe, wychowawcze. Ale ciągle mówimy właśnie o tym braku równowagi między sferą materialną a duchową, sferą umysłową.

Jeżeli ma być tak, jak mówią teologowie, że w nowe tysiąclecie wejdziemy do epoki nauki, poznania i miłości, to kto, jakie pokolenie ma ją tworzyć? Współczesne pokolenie agresywne, nasycone wulgaryzmami, kiczowatością, reklamiarstwem,

niesionymi z mass mediów? Młodzież? Proszę zważyć, ja nie będę tu wymieniała, żeby nie obrażać uszu szanownego grona, ale przecież prowokujące są te wszystkie piosenki, tak zwanych piosenkarzy, którzy wyśpiewują: zabij mnie, zabij mnie. Wystarczy posłuchać Radia ZET czy innych tego typu programów. Tego jest, niestety, zbyt dużo.

Mówimy o nauce i o wiedzy. Ja bym tutaj to rozgraniczyła. My wychowujemy właściwie świat technokratów. Bo jeżeli inteligencja, no to powinna dążyć do zintegrowania nauk. Nie może być tak, że każdy sobie – fizyka, matematyka. Wraz z psychologią, fizyką, ekofilozofią, etyką powinna właśnie pracować nad przewartościowaniem naszego systemu działania, myślenia i czucia. Właśnie to, co mówił mój przedmówca, prozdrowotny styl myślenia i działania.

Bardzo mało bowiem mówimy o prozdrowotnej polityce i państwa, i każdego człowieka. A zdrowie jest, można powiedzieć, najwyższą wartością ludzką. Może następne spotkanie poświęcilibyśmy właśnie temu. Bo kto ma tworzyć te przemiany kulturowo–cywilizacyjne, jeżeli nie zdrowe społeczeństwo? A dzisiaj ciągle mówimy, i słusznie, niestety, że ono jest chore.

A więc, jak na każdym zakręcie stuleci, powinniśmy postawić ten świat na nogi, wespół–zespół, cała elita intelektualna społeczeństwa. Dziękuję bardzo.

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Dziękuję bardzo.

Proszę bardzo, pani doktor Waluk.

Doktor Janina Waluk:

Szanowni Państwo, ja mam tylko informację o powstaniu w Polsce zespołu, który się zajmuje mediacją między ofiarą a sprawcą przestępstwa karnego. Ten zespół dzięki, między innymi, pomocy pani senator działa w Polsce od 1994 roku i ma pewien dorobek. Między innymi jest książka "Teoria i praktyka. Pojednanie ofiary ze sprawcą" wydana przez Stowarzyszenie Penitencjarne "Patronat". Działa w tej chwili pięć ośrodków mediacyjnych i te ośrodki wprowadzają pierwszy w Polsce eksperymentalny program pojednania między ofiarą a nieletnim sprawcą.

To, co państwo mówili, jest jak gdyby taką teoretyczną podstawą do powstania właśnie zespołu mediacyjnego. Nasz zespół byłby bardzo szczęśliwy, gdyby państwo się tym zainteresowali, ponieważ w tej chwili w zespole pracują przede wszystkim prawnicy, a jest mało przedstawicieli reprezentujących inne nauki. Dziękuję bardzo.

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Dziękuję bardzo.

Tych z państwa, którzy nie zabrali jeszcze głosu, prosimy bardzo o przesłanie czy zostawienie nam na piśmie wypowiedzi i my to wykorzystamy. Oddaję natomiast głos naszym referentom. Proszę bardzo tych z państwa, którzy chcą zabrać głos, czy ustosunkować się do dyskusji. Proszę bardzo.

Profesor Kazimierz Obuchowski:

Chciałbym się ustosunkować do kilku punktów. Problem polega na tym, że skrótność przedstawienia, a i może moja nieudolność spowodowała, że doszło do pewnego nieporozumienia co do niektórych spraw. Otóż moją intencją było stwierdzenie, że – powtórzę to jeszcze raz – mówienie o regresie człowieczeństwa jest zbyt ogólnym określeniem, które się łączy z bardzo wieloma poruszającymi mocno nas wszystkich, bolącymi faktami.

Od 15 lat, jak państwo wiedzą, zajmuję się sierotami i stowarzyszenie, które współzałożyłem operuje 5 miliardami złotych rocznie i wtedy jest z tego pewien pożytek, tak że nie mogę powiedzieć, że jestem z boku tego wszystkiego. Ale myślę, że ogromna część tego, co zaliczamy do patologii, bierze się z tego, co nazwałbym podstawą pozytywnej motywacji, bierze się stąd, że ludzie chcą coś robić, chcą żeby to było ważne, chcą żeby miało znaczenie. I tragedia polega na tym, że oni tego nie umieją w ten sposób zrobić.

To jest trudniejszy problem to jest bardziej skomplikowane. Ja nie chcę, żeby potem było, że za każdym człowiekiem leci policjant i pilnuje, żeby on nie działał przeciwko innym. To nie o to chodzi. Tu były przykłady bardzo dobre, znakomity przykład reklamy dla dzieci: mam kup mi; jeśli mnie kochasz, to mi kup.

Podobnie problem różnych filmów, które dzieci oglądają. Otóż w tym wypadku, niewątpliwie, można zadziałać. Można zakazać reklamy zwracającej się wprost do dzieci. Zresztą takie zakazy w wielu krajach, zdaje się, funkcjonują. Ale myślę, że na tym świecie, który jest, a my na nim jesteśmy, nie zmienimy pewnych rzeczy. To menu propozycji będzie. W związku z tym naszą pracą nie powinno być działanie, żeby go nie było. Owszem, pewne rzeczy możemy eliminować, ale tylko część. Na jedną likwidowaną pojawią się cztery albo pięć. Chodzi o to, żeby ten odbiorca potrafił sam wybrać. Żeby on był do tego przygotowany.

To, co usłyszałem o zespole mediacji między ofiarą a sprawcą krzywdy, to jest jedna z najpiękniejszych rzeczy, którą tu usłyszałem. Szalenie ważna rzecz. Nie nosić w sobie tej nienawiści wzajemnej. Próbować się zrozumieć nawzajem. Czasami to nie daje wyniku. Ja przed 15 laty słyszałem o grupie psychologów i psychoanalityków, którzy pracowali nad tym, żeby wspólnie spędzili wakacje dzieci generałów i różnych oficerów izraelskich, egipskich i arabskich. Wzywano matki, robiono dla nich spotkania. Jak widzimy, niewiele z tego wyszło, ale nie jestem pewien, co by było, gdyby nie było tej akcji, tych działań.

W związku z tym teza jest taka: musimy przygotować ludzi do tego, żeby byli zdolni do zdrowego, powiedzielibyśmy, odbioru świata takiego, jakim jest. A to, że z tym światem coś trzeba robić, to trzeba. Tylko nie oczekujmy zbyt wiele. Po prostu to się nie da. Jak zamkniemy telewizor, jest wypożyczalnia kaset. Ale musimy coś zrobić, żeby dziecko nie chciało oglądać tego filmu, tylko inny film. Gdzie my zobaczymy ciekawy, inteligentny film o tym, żeby dziecko mogło się dobrze uczyć, wybrać dobre postawy? Są takie. Sporo amerykańskich filmów, na przykład "Doktor Quinn", czy "Domek na prerii" Sam to oglądam. Rozczulam się przy tym i uważam, że to jest znakomity wzór, znakomity przykład.

Ja dużo serfuję po Internecie. Lubię to, przyznam się szczerze. Mam tam propozycje seksualne, mam propozycje, jak zabijać, jak sporządzać narkotyki, ale są

tam też różne wartościowe propozycje. Są więc różne materiały. Chodzi o to, żeby ludzie chcieli szukać, wybierać dobre, a odrzucać złe. A nie na zasadzie blokady, bo to się nie uda. A my przecież wszyscy chcemy, żeby było dobrze, żeby w tym kraju było inaczej. A, że chcemy, świadczy to, jak dowiedziałem się tutaj z radością, że tylko w Polsce mamy tego rodzaju spotkania na takim szczeblu, jakim jest Senat w naszym kraju, czego nikt nigdy nie zapomni pani senator Łopatkowej, zresztą nie pomniejszając w niczym jej działalności z czasów, gdy jeszcze nie była senatorem.

Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze kilka innych spraw, które wymagają rewizji. Wychowanie przez pracę dla pracy. Praca ogłupia. Praca prymitywizuje. Mogę to powiedzieć. Pracowałem bowiem ciężko w kopalni przez wiele lat. Nie uszlachetniłem się tym. Książki ogłupiają, książki zamulają mózg. Każda czynność, którą wykonujemy bezmyślnie, którą wykonujemy bez sensu, bez naszej potrzeby wewnętrznej, niszczy nas jako ludzi. Chodzi o to, jak to robimy, po co to robimy, co z tym robimy. Największą karą jest właśnie przenoszenie kamieni z jednej kupki na drugą. Na tym polegały jakieś prace społeczne. Dlatego je obśmiano.

Dlaczego dzisiaj nikt nie chce iść do ludzi i tłumaczyć im pewne rzeczy? Wy tłumaczyć, na przykład kobietom na wsi, żeby nie hodowały konopi. Ja kiedyś raz taką próbę zrobiłem. W ciągu 15 minut sprawa została załatwiona. Oni sobie nie zdawali sprawy z tego, co robią. Przykład syna nauczyciela z sąsiedniej wsi, który był narkomanem, wystarczył całkowicie. Wy też macie dzieci. Ale tego inteligent polski nie chce robić. Nie idzie, nie porozmawia. Przecież skąd się brały trudności na początku polskiej niepodległości? Że nikt nie poszedł do ludzi i nie tłumaczył. Młodzi studenci nie wyjechali na wieś tłumaczyć chłopom na czym polega kapitalizm, o co tu chodzi. Tego zabrakło. Ale to zabrakło w nas. I to jest rzecz, którą nadrobić można zawsze, tylko żeby chcieć to robić.

To, co usłyszałem o asertywności, ucieszyło mnie. Ja to mówię na każdym wykładzie z psychologii osobowości. Jestem przeciwko tym wszystkim prymitywnym, na zarobek nastawionym technikom, którzy wielu psychologów dość, że tak powiem, beztrzęsco stosuje, żeby niby pomóc ludziom. Każde ćwiczenie człowiekowi coś pomaga, w czymś tam pomaga. Ale tylko wtedy, jeśli jest robione inteligentnie, w sposób umiemytny. I wszystkim o to chodzi. (*Głos z sali poza mikrofonem*). Tu się zgadzam z tym całkowicie. Ja nie powiedziałem, że menu jest ważne. Ja powiedziałem, że menu jest i po prostu nic na to nie poradzimy. Ono istnieje. I teraz jeszcze kwestia walki ze złem. Ja się zgadzam z panem profesorem całkowicie, że gdyby nie walczyć ze złem, nie byłoby skutków. Mnie chodzi o coś innego, przepraszam za skrót, myślałem że to będzie jaśniejsze, mnie chodzi o to, że walcząc ze złem, nie czynimy dobra.

Terroryści, czerwone brygady, rewolucje... Wszystko to były sposoby walki ze złem, walki z wyzyskiem człowieka przez człowieka. Do czego to doprowadziło? Do trupów, do zniszczeń. Nie chodzi o to, żeby być obojętnym wobec zła, tylko należy pamiętać o tym, że usunięcie zła automatycznie nie czyni dobra. A ci terroryści, którzy w końcu się powiesili, czy powieszono ich w Berlinie, oni absolutnie wierzyli w to, że oni niszczą społeczeństwo, które jest niedobrym społeczeństwem i na to miejsce powstanie dobre. To był taki paradygmat XIX-wieczny, który ciągle tkwi w umysłach. Tak, że ja chciałem nawoływać do budowania dobrego. Ja wierzę w to. Wiele lat uprawiałem psychoterapię na tej zasadzie. Jak do mnie przychodził

człowiek, który ma problemy seksualne, problemy z żoną, itd., to ja z nim na ten temat w ogóle nie rozmawiałem. Po co? On już je ma. Ja próbowałem znaleźć w nim coś, co jest wartościowe i próbować wspólnie to rozwijać. Zrobić z nim jego program życiowy. Wtedy te problemy one więdną, one przestają być istotne.

Jeżeli chodzi o zwracanie uwagi, to zwróćmy uwagę, ilu nowych satanistów w Polsce zrobiło ostatnio akcje telewizyjno-gazetowe? Nie chodzi o to, żeby o tym nie mówić. Mówić. Tylko w taki sposób, żeby oni się nie czuli szczególnie dowartościowani, bo oni tego chcą. A poza tym, to nie są ludzie całkowicie głupi. Oni czytają. Oni wiedzą, że silny z silnym wygrywa. Jest diabeł, jest Pan Bóg. Wygrywa diabeł, bo świat jest zły. Wszyscy im to mówią w kółko, dokoła, wszędzie. W telewizji, w radiu, wszędzie. W związku z tym oni wybierają tego, kto jest mocniejszy. Księcia ciemności. Wybierają diabła. Czasami jest sprawą bardzo odpowiedzialną mówienie ludziom o tym, czy świat jest zły. Są prognozy samorealizujące się. Świat jest taki, jaki wy zrobicie. Tak jak studentom się mówi, niektórzy przynajmniej mówią, że tyle jest nauki do zdobycia, ile sami zdobędziecie i to przerobicie.

Jest około sześćdziesięciu teorii osobowości, ja wykładam około piętnastu. Niektórzy mówią że za dużo. Ja mówię, że nie. Bo jeszcze każdy z was słuchających, 140 studentów, powinien stworzyć swoją własną teorię osobowości w oparciu o tę wiedzę. Ja wam tylko daję budulec, a wy z tego budulca coś zróbcie sobie. Ale gotowych wzorców nie ma. Nie ma takiego narzędzia, które pasuje do wszystkiego i każdemu pasuje.

I mój indywidualizm, który nazywam nowym indywidualizmem, w odróżnieniu od tego starego indywidualizmu, dotyczy tego, że każdy musi sam to zrobić. Lekarz jest najlepszy taki, który przemyślał swoją wiedzę medyczną i robi to po swojemu. On nie może popełniać błędów sztuki. On musi znać leki, on musi znać to i tamto. Ale on musi po swojemu leczyć. On swoją wiedzę musi mieć tak przerobioną, żeby wychodziła mu jak rękawiczka na rękę. Wtedy będzie skuteczny. I tak samo inżynier. Tak samo nauczyciel. Każdy. Nauczyciel musi mieć swoją koncepcję nauczania. Inną niż inni? Tak. A jeśli jemu wychodzi – proszę bardzo. Jak nie wychodzi, zastanówmy się, dlaczego nie. Ale on nie może robić tak, jak go uczą. Bo my ciągle chcemy, żeby tak samo robił. Nie. Mamy uczyć po to, żeby każdy robił po swojemu, ale żeby znał zasady.

Tu występowali panowie, którzy działają w ruchach ekologicznych. Właśnie, zaśmieca się umysły wiedzą, która jest wiedzą samą w sobie wartościową, jak gdyby w założeniu, ale ta wiedza dopiero musi zostać dowartościowana przez każdą jednostkę i wtedy zacznie pracować. Być może wiele haseł ekologicznych, które są tak słuszne, koło których się tak obojętnie przechodzi, zaczęłyby funkcjonować, bo już zaczynalibyśmy się uważać osobiście zaangażowanych w te rzeczy.

Proszę państwa, przypomnę znowu tym, którzy nie lubią komputerów. Jak państwo otworzą Internet, to znajdą zaraz jakiś rozdział, gdzie, jak spersonalizować swoją *page*, swoją stronę główną. Oni wiedzą, że ja chcę mieć swoją stronę po swojemu zrobioną, a nie tak jak oni proponują. Oni dają budulec, a ja z tego budulca coś robię. I myślę, że to jest ogólna sprawa do wszystkich rzeczy, do wychowania, do kształcenia i do walki ze złem.

Ja na przykład jestem typem raczej autorytarnym z natury, tak mi się wydaje. I myślę, że pewne sposoby postępowania mi nie wychodzą, są zbyt liberalne. Ale o tym

wiem. Ja nie staram się tego narzucać. Ja staram się to raczej kontrolować. Jednym to się udaje, drugim nie. W związku z tym niech to robią po swojemu. I myślę, że jeżeli chciałbym wnieść jakiś wkład w tę konferencję do problemu degeneracji ludzkości, to chciałbym żeby każdy człowiek na własną rękę spróbował sam w sobie zobaczyć, co właściwie nie jest jego własne, co nie jest jego osobiste. Jeżeli on kiedyś miał swoje osobiste marzenia, osobiste pragnienia, chciał coś dobrego w świecie zrobić i teraz tego nie robi, nie myśli, to znaczy, że on się degeneruje. W związku z tym, powinien coś zrobić, żeby było inaczej.

Również popieram bardzo, jeżeli rzeczywiście będzie nad tym dyskusja, to myślę, że chyba wszyscy jednoznacznie to określają, chodzi o sprawę kar. Kary nie załatwiają sprawy. Nagrody też. Myślę, że w ogóle człowiek nie jest szczurem laboratoryjnym, na którym wytworzono wiedzę o uczeniu się w 30-tych latach. Człowiek po prostu musi chcieć pewne rzeczy wiedzieć, rozumieć, lubić to. To musi mu się podobać, powinno się to podobać. Jeżeli nie umiemy tego zrobić, to będziemy musieli go tresować. Będziemy musieli go bić albo przekarmiać, ale to nie przyniesie żadnego dobrego rezultatu. O tym wiemy już dokładnie. Dziękuję bardzo.

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Dziękuję bardzo.

Proszę bardzo, ksiądz profesor.

Ksiądz profesor Remigiusz Sobański:

Ja tylko dwa zdania. Przepraszam za zestawienie słowa "socjotechnika" ze "sprytem i siłą przebicia". Po prostu uległem pewnemu żargonowi, jaki się na co dzień w życiu politycznym spotyka.

Proszę państwa, chciałem wspomnieć o czymś innym. Mianowicie zachował się list biskupa Teofila. Był to biskup Konstantynopola na przełomie IV i V wieku. W tym liście biskup Konstantynopola ogromnie się skarży, jak ten świat dzisiaj wygląda. Jest tam szereg wywodów. Powiada, że nikt nie chce pracować. Jak już ktoś coś robi, to bardzo niedbale. No i pisze, że sztuka stała się jakaś taka strasznie dziwna, abstrakcyjna, oderwana od realiów. A jak są igrzyska sportowe w Konstantynopolu, to na drugi dzień ulice ścielą się setkami czy tysiącami zabitych. Ja nie wiem, czy z tego wynika wniosek optymistyczny, czy też wniosek pesymistyczny. W każdym razie taki opis ogromnie mi się kojarzy z pewnymi zjawiskami dzisiaj. To tyle. Dziękuję bardzo.

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Dziękuję bardzo.

Pani profesor Szyszkowska, proszę bardzo.

Profesor Maria Szyszkowska:

Ja chciałam zabrać głos w związku z wypowiedzią pana profesora Żygulskiego i następnie, nieobecnego już, pana profesora Sztompki.

Otóż, rzeczywiście, gdy mówi się o giermku Don Kichota, należy, jak pan profesor powiedział, wspomnieć i o samym Don Kichocie. Chcę tutaj podkreślić, że w latach 70-tych w Madrycie odbywał się Międzynarodowy Kongres Psychiatrów i na jednym z tych kongresów właśnie, podkreślam, psychiatrzy uznali Don Kichota jako wzór człowieka zdrowego psychicznie. Bo proszę zwrócić uwagę, Don Kichot to jest pewna przeciwwaga. Skoro mówimy o regresie człowieczeństwa, to tym wzorem do naśladowania w moim najgłębszym przekonaniu jest Don Kichot, ponieważ jest to człowiek, który ukochał pewne ideały. I aczkolwiek był w tym wyborze ideałów całkowicie osamotniony, aczkolwiek był dla otoczenia często śmieszny, to jednak pozostał absolutnie wierny temu, co on uważał za słuszne, temu co on uważał za wartościowe.

A więc w Don Kichocie dochodzi do głosu prawda wewnętrzna. Jestem przekonana, nie mam co do tego wątpliwości, że o człowieczeństwie, o rozwoju człowieczeństwa, nie zaś o jego regresie, można mówić wtedy, gdy poszczególni przedstawiciele społeczeństwa odważnie głoszą te poglądy, które oni uznają za słuszne, te ideały, które ich zdaniem powinny być w społeczeństwie krzewione, gdy nie ma psychicznego zniewolenia. A więc szerzony przez wielu pedagogów, proszę mi wybaczyć, wiem że nie przez panią senator, program przystosowywania się do większości, przystosowywania się do społeczeństwa, jest bardzo często niszczący, ponieważ niszczy własne poglądy, własny stosunek do wielu zjawisk.

Bardzo bliska mi jest koncepcja pozytywnego nieprzystosowania, głoszona konsekwentnie przez całe życie przez profesora Kazimierza Dąbrowskiego. I czuję się zmuszona odpowiedzieć panu profesorowi, aczkolwiek go w tej chwili nie ma. Otóż nie jest to mój pomysł, to jest – powiedzmy – sprawa sama przez się oczywista, że cechą najbardziej znamionną ustroju demokratycznego jest wieloświatopoglądowość. Jeżeli nie ma wieloświatopoglądowości, nie można mówić o ustroju demokratycznym. A więc pluralizm światopoglądowy, który tak nierozzerwalnie wiąże się tylko i wyłącznie z tym ustrojem, jak to się dzisiaj pojmuje, to jest coś więcej aniżeli pluralizm etyczny. Tu idzie o pluralizm w odniesieniu do wszystkich możliwych wartości. Dlatego też zdziwiona byłam, gdy pan profesor Sztompka twierdził, że można głosząc wartości chrześcijańskie, ich niezbędność, konieczność ich przestrzegania, godzić to z ustrojem demokratycznym. Bo powstaje pytanie, co w takim razie z ateistami, deistami, pandeistami, agnostykami?

Proszę państwa, niezależnie od ocen, jeżeli najbardziej szczytne wartości mają obowiązywać wszystkich, wtedy ustrój demokratyczny przestaje odznaczać się wolnością światopoglądową, przestaje być demokracją, a przecież wielkość człowieka wyraża się w odwadze wyznawania takiego poglądu na świat, który jest zgodny z jego indywidualnymi właściwościami.

I dlatego też tu, już kończąc, nieporozumienie między mną a profesorem Sztompką polega między innymi na tym, że liberalizm światopoglądowy, twierdząc, należy rozdzielać bardzo wyraźnie od liberalizmu gospodarczego. Chcę przez to powiedzieć, że można być, w mojej ocenie należy być, zwolennikiem liberalizmu światopoglądowego, ale równocześnie ja jestem przeciwniczką liberalizmu gospodarczego. A to z tego powodu, że dla ludzi pozbawionych umiejętności praktycznych, dla bardzo wielu twórców, dla bardzo wielu istot wartościowych w warunkach liberalizmu gospodarczego nie ma miejsca. Dziękuję bardzo.

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Dziękuję bardzo.

Czy pani profesor Bińczycka zechce zabrać głos? Proszę bardzo.

Profesor Jadwiga Bińczycka:

Ja chciałam tylko odpowiedzieć panu profesorowi Żygulskiemu. Zrozumiałam bowiem pana wypowiedź, że się cytuje świętych, jako taki wzór zupełnie nie do naśladowania. Otóż chciałam powiedzieć, że w całej swojej praktyce kontaktów ze studentami, z moimi słuchaczami, staram się demistyfikować Korczaka. On nie był świętym. On był normalnym, żywym człowiekiem z bardzo wieloma wadami, ale był dla mnie symbolem pewnych postaw.

On jest wygodny jako pewien symbol, bo na śmierć za nim poszła Wilczyńska, cała masa innych ludzi. Dla mnie najbardziej wzruszający był przykład z naszego zebrania korczakowskiego – córka lekarza z okresu getta, z okresu tego najbardziej tragicznego. Ta pani, której nazwisko teraz zapomniałam, mówiła o daniu morfiny, daniu właściwie trucizny niemowlakom, żeby je uratować od jeszcze gorszego losu, jakiegoś gorszego niegodnego umierania. I ona mówiła, że ta, która dała tę truciznę, miała poczucie winy do końca życia, którą chciała jakoś zmazać. A ta córka, która o tym opowiadała, w sposób niesłychanie emocjonalny mówiła, że dla niej ona była świętą. Tak więc poza Korczakiem było mnóstwo ludzi, którzy wybierali właśnie ten sposób bycia. I jeżeli nie umiałam przekonać, że Korczak nie jest świętym, że Korczak jest symbolem pewnych wartości... (*głos z sali poza mikrofonem*) No więc zgódźmy się, że święci byli ludźmi. Bo jeżeli mówimy, że święty, to tak jakby on był już nie do naśladowania. (*Głos z sali poza mikrofonem*). Zapraszam w takim razie do dalszej dyskusji korczakowskiej w powstałym na nowo Polskim Stowarzyszeniu im. Korczaka, gdzie o tych wszystkich rzeczach mówimy. Dziękuję bardzo.

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Dziękuję bardzo.

Proszę o podsumowujący głos panią profesor Wojnarową.

Profesor Irena Wojnar:

Powiedzenie kilku generalnych refleksji jest, oczywiście, bardzo trudne, zwłaszcza że sam temat prowadzi ku wielu różnym skojarzeniom, konsekwencjom, interpretacjom, itd. Jest to bardzo trudne także ze względów pragmatycznych, ponieważ wszyscy patrzą na zegarek i chcieliby jak najszybciej to miłe i ciekawe zebranie opuścić. Postaram się zaspokoić przynajmniej ten drugi aspekt trudności.

Wynotowałam sobie właściwie cztery obszary problemów i refleksji, które, myślę, mogłyby być tutaj zaakcentowane i które w jakimś sensie wskazują na różnorodność podejmowanych problemów i obszarów dyskusyjnych.

Pierwszy problem dotyczył samej interpretacji, powiedziałabym, i zjawiska regresu, i zjawiska człowieczeństwa. Pewną taką inspiracją dla tytułu tej konferencji

była bliska nam książka Konrada Lorenza, która ukazała się przed 10 laty, dokładnie w 1986 roku, i która właśnie proponuje tytuł bardzo pobudzający do myślenia. Jakkolwiek były dyskusje, czy właściwie został odczytany niemiecki, oryginalny tytuł tej książki... Może tu chodziło o coś innego niż ten regres, chociaż bardzo trudno byłoby to przetłumaczyć. Ale myślę, że treść i referatów, i wystąpień dyskusyjnych, mogłaby być objęta także nieco innym tytułem. Ten tytuł jest pewną metaforą, skrótem myślowym, bardzo sympatycznym, przemawiającym do naszej wyobraźni, a o wyobraźni było tutaj wiele – kondycja człowieka współczesnego, rozdroża człowieczeństwa... Różne efektowne tytuły mogłyby być tutaj zaproponowane i sens dyskusji byłby taki sam.

Myślę, że i człowieczeństwo, i regres, to są bardzo wieloznaczne kategorie, zaczynając od tego człowieczeństwa, które może być człowieczeństwem dzieciństwa, może być człowieczeństwem istoty ludzkiej w kategoriach filozoficznych. To, co w tej chwili mówiła pani profesor Szyszkowska w swojej odpowiedzi, nasunęło mi natychmiast skojarzenie z sugerowaną przez renesans i inne filozofie kategorią człowieka prawdziwego i człowieka rzeczywistego.

W gruncie rzeczy nasza dyskusja dotyczyła nie regresu człowieczeństwa, ale regresu pewnych aspektów człowieka, które uważamy za ważne. To człowieczeństwo, które – Lorenz pisze – jest w regresie, to jest człowieczeństwo wrażliwe, myślące. To jest człowiek, który właśnie jest zdolny do empatii, do altruizmu, do zachowań prospołecznych. I te postawy człowieka, te wartości człowieka, wydaje się, że w dzisiejszym świecie są gdzieś może w odwrocie, może są wygaszone, może są niszczone. Tego nie wiemy. Ale właśnie to jakieś człowieczeństwo nas tutaj interesuje, a nie człowieczeństwo w ogóle.

Podobnie słowo "regres" też jest tutaj kategorią wieloznaczną. Ja myślę, że chodzi o to, o czym mówił pan profesor Banach w swojej wypowiedzi dyskusyjnej, przywołując tak bliską nam, i w sensie intelektualnym, teoretycznym i w sensie publicystycznym, kategorię wyzwań. Rzeczywiście, coś się w świecie dzieje takiego, co pojmujemy ambiwalentnie. Pojmujemy zarówno w kategoriach właśnie zagrożeń, właśnie owego regresu, negatywów zjawiska, jak też, być może, szukamy w tym jakiejś nowej szansy. Być może coś załamuje się, jedno gaśnie, jedno się wycisza, może coś nowego się rodzi. My tego jeszcze nie wiemy.

Kategoria regresu jest kategorią może dość jednoznaczną w takim swoim uczuciowo-społecznym zabarwieniu, ale być może te wyzwania by nam się tutaj przydały na coś, gdybyśmy mieli z jednej strony wywierać zagrożenia, z drugiej strony – poszukiwać jakichś perspektyw, które byłyby być może jakąś szansą. Tego aspektu nie bardzo umiemy analizować. Nie bardzo umiemy go wychwytać. Jesteśmy wciąż właściwie przerażeni, czy raczej porażeni pewnymi negatywami, które w jakiś decydujący sposób wyzwalały w nas tę troskę, ten niepokój, ten właśnie stan konieczności zobowiązującej, która po prostu wymusza nawet jakieś refleksje i jakieś próby zaradzenia takim czy innym zjawiskom.

Ale właśnie dyskusja, która się tutaj toczyła, pokazała, że owo zjawisko – pozostaliśmy przy kategorii pojęciowej Konrada Lorenca – regresu człowieczeństwa jest niesłychanie złożone i skomplikowane. I właśnie idąc tropem zarówno filozofii, jak tropem analizy sytuacji współczesnego świata, dochodzimy do przekonania, że to

zjawisko właściwie ma wiele różnych – nie wiem – czy aspektów, czy odcieni, może być przez różnych ludzi dość różnie interpretowane.

Jest to na pewno zjawisko moralne i ten moralny aspekt w jakiejś takiej gorącej temperaturze nas niepokoi i wymusza dyskusję, poszukiwanie środków zaradczych, szybkich, radykalnych, bo nie możemy się na to zgodzić. Ale słyszeliśmy, że jest to przecież zjawisko, które ma tak wiele różnych przyczyn tkwiących w kondycji człowieka właśnie współczesnego, w wielu różnych sprawach, o których pisał zresztą i Lorenz, analizując z wielką troską zjawisko technokratyzacji wnętrza człowieka. My dziś na to jesteśmy bardzo wrażliwi. On krytykuje scjentyzm, krytykuje negatywy tego właśnie bardzo spłaszczonego rozwoju nauki.

Czyli, przyczyny tego, co nas niepokoi, są bardzo różne. Są one w sferze cywilizacyjno-naukowej, są w sferze ekonomicznej. Mówiliśmy o tym wielokrotnie – konsumpcyjne wzory życia, pewne wzorce zachowań, które prowadzą do sukcesów, zwłaszcza wymiernych ekonomicznie. Temu służy nieszczęsna telewizja, reklama, której ciągle poświęcamy tyle troski i tyle niepokoju. Wiele więc przyczyn, wiele przejawów i trudność poruszania się w jakiejś, przynajmniej może intelektualnej, poprawnej, bo nie więcej, diagnozie tego zjawiska.

I tutaj wchodzimy na obszar zróżnicowania, czy ma to miejsce tylko u nas, czy my jesteśmy szczególnie zagrożeni, czy nas to szczególnie boli. Ale okazuje się, że nie. Okazuje się, że świat jest równie zagrożony, równie zaniepokojony. Kto wie, czy nie bardziej, jeśli włączymy zjawisko terroryzmu, które wprowadza także do swoich rozważań Lorenz – wczoraj zajrzałam do tej książki – mówiąc, że właśnie zjawisko terroryzmu jest czymś nowym, czymś dzisiejszym, czymś, co rzeczywiście wzmacnia te negatywy i wzmacnia te stany zagrożenia.

Tak więc ten wielki kompleks spraw, które by się wiązały po prostu z interpretacją samego zjawiska, wielorakich jego i przyczyn, i przejawów, i oczywiście także bezpośrednich konsekwencji, to by była jedna wielka kwestia, która tutaj od różnych stron została podjęta, zasygnalizowana. Myślę, że to wymagałoby może znacznie szerszej analizy, szerszego rozbudowania, jakichś nawet studiów interdyscyplinarnych, ponieważ samo zjawisko ma charakter interdyscyplinarny, jeżeli wprowadzimy tutaj konieczność myślenia różnymi kategoriami.

Drugi blok spraw, który bardzo mocno został tutaj zaznaczony, był konsekwencją tego pierwszego. Najmocniej może pan profesor Żygulski zaznaczył to w swojej wypowiedzi dyskusyjnej. To znaczy, z jednej strony, odwołujemy się do wartości podstawowych, do kategorii podstawowego człowieczeństwa, a podstawowe człowieczeństwo jednak gdzieś oscyluje między dobrem a złem. Ktoś powiedział, że poza dobrem a złem. I mamy do czynienia z różnymi aspektami i dobra i zła w świecie i w człowieku. Można by więc powiedzieć, że jest spojrzenie pozaczasowe czy ponadczasowe na te kategorie człowieczeństwa, ale jednocześnie jest takie właśnie, jak powiedziałam, gorące spojrzenie, które wyszukuje szczególnych swoistości tego zjawiska w naszym dzisiejszym świecie. I wtedy powiemy tak, że przecież okrucieństwo było zawsze, źli ludzie byli zawsze, zło w świecie było zawsze. Książd profesor był uprzejmy przypomnieć to przed chwilą w swojej wypowiedzi, już po naszej dyskusji, w swym słowie referenta. I pewnie to jest prawda. Czyli jest zjawisko historyczne i jest zjawisko gorące współcześnie.

Nas oczywiście boli współczesność. Historia przeminęła. Nas boli to bolesne, groźne *dziś* i właściwie szukamy z jednej strony tego napięcia między ponadczasowością pewnych norm i wartości, a z drugiej strony między koniecznością rozwiązań *tu i teraz*. Myślę, że jest właściwie widzenie w takiej dwoistej perspektywie, a jednocześnie może trochę związane z dość intensywnym poszukiwaniem pewnych stałych punktów oparcia, sięganiem do tego, co jest tą wartością podstawową, co nie przemija mimo zmienności kostiumu wydarzeń, tych wszystkich rzeczy, które składają się na nasz historyczny los.

I tutaj, znowu, sięgamy do przykładów z różnych dyscyplin, bo jest to problem, którego nie możemy rozwiązywać jako pedagodzy, czy jako humaniści. To jest problem, który wymaga ciągle sięgania do różnych odwołań, do różnych dyscyplin, do różnych akcentów.

Trzeci krąg spraw, bardzo ważny i bardzo mocno akcentowany, i w referatach, i w dyskusji, to jest problem jednostki mikroświata i tego wielkiego makroświata, który przecież jest ogromną strukturą międzyjednostkową, ponadjednostkową. Właściwie sięgamy wciąż do przykładów, zarówno patologii jednostki, jak patologii życia społecznego. Nie możemy rozgraniczyć tych dwóch obszarów. Człowiek nie żyje poza światem, jest uwikłany w świat, w którym żyje.

Nie ma jednak innego świata niż ten, który jest kształtowany przez ludzi. To nie jest tak, że świat sobie dzieje się gdzieś poza. Często nawet różni badacze byliby skłonni, może nie tak bezpośrednio, ale pośrednio sugerować, że jest jakiś świat, który gdzieś się rozgrywa, jakieś wydarzenia ekonomiczne, jakieś decyzje, jakieś procesy. Ale w końcu za wszystkimi decyzjami i procesami są ludzie. Współczesne badania interdyscyplinarne akcentują rolę tzw. czynnika ludzkiego jako sprawczej siły, wyznaczającej przecież określone decyzje, określone konsekwencje tych decyzji.

Była dzisiaj w dyskusji mowa o tym, jak ważna jest wyobraźnia, pozwalająca na przewidywanie konsekwencji naszych decyzji i naszych wyborów. My tego nie umiemy, bo zbyt często wyłączamy ten wątek odpowiedzialności za świat i właśnie interakcji między człowiekiem a światem. Myślę, że to jest bardzo ważna kwestia dla szerokiej interpretacji człowieczeństwa. Rzeczywiście, struktury społeczne, które są chore, które wymagają przewartościowania w kierunku wspólnot, w kierunku odpowiedzialności, porozumienia, zrozumienia między ludźmi, te kategorie są dla nas ważne i nie przypadkiem mówimy o konieczności humanizacji stosunków międzyludzkich, a jednocześnie mówimy o konieczności przywrócenia wiary w podmiotowość człowieka.

Ale przecież to są właściwie te same sprawy. Nie ma podmiotowości człowieka bez wspólnoty stosunków międzyludzkich i myślę, że także nie ma prawdziwych i autentycznych stosunków międzyludzkich bez troski o podmiotowość człowieka. Ten obszar człowiek – świat, wydaje mi się bardzo ważny dla interpretacji człowieczeństwa.

I wreszcie ostatni wielki problem, który prowadzi już do jakichś konsekwencji, to jest próba diagnozy, owej interdyscyplinarnej diagnozy, opartej nawet na opisach konkretnych sytuacji, opisach różnych przejawów nieszczęścia, bolesnego nieszczęścia, które obserwujemy, które nas obejmuje, które nas osacza i które budzi naszą najwyższą troskę, a jednocześnie, które pogłębia naszą odpowiedzialność za to, co się dzieje.

Pytanie, co by miało z tego wszystkiego wynikać, poza pewnym zaniepokojeniem intelektualnym, poza koniecznością refleksji, sięgania do różnych autorytetów, do różnych bardzo ciekawych prób diagnozy uogólnienia... Lorenz na pewno, parokrotnie też było tutaj przywoływane nazwisko Fromma... Jest jego książka sprzed 40 laty, która ukazała się ostatnio, myślę o książce "Zdrowe społeczeństwo". Ta książka jest niesłychanie aktualna, a przecież była pisana w oparciu o materiały, o przykłady amerykańskie sprzed lat czterdziestu. Pierwsze wydanie tej książki to był 1955 rok. Ale pasuje przecież ona do naszych dzisiejszych problemów. Pokazuje dewiacje człowieka, właśnie w rodzącym się drapieżnym, groźnym, niebezpiecznym kapitalistycznym świecie. Myślę, że te amerykańskie książki, które kiedyś były aktualne dla tamtego społeczeństwa amerykańskiego, tamtych czasów, one są dla nas dzisiaj jakimś ostrzeżeniem. Odczytywane w perspektywie naszych problemów znaczą trochę coś innego.

My poszukujemy dróg zdrowego społeczeństwa. My myślimy o regresie człowieczeństwa i o tych właśnie patologiach na podstawie przemyśleń i badań Konrada Lorenza, w końcu biologa przecież, ale człowieka, którego my nazywamy humanistą, bez żadnego cudzysłowu. Myślę więc, że rzeczywiście jest tak, że z jednej strony, możemy – jak to tutaj było proponowane – zarysować jakiś program badawczy, który obejmowałby zarówno studia teoretyczne, intelektualne, nad przyczynami, przejawami tego wszystkiego, co jest źródłem naszych zaniepokojień. Ale jednocześnie myślę, że ten program badawczy powinien przejawiać się w różnych propozycjach pozytywnych, to znaczy w różnych propozycjach kierowanych zarówno do organizatorów życia społecznego, do ludzi odpowiedzialnych za takie, czy inne decyzje, jak oczywiście do pedagogów, którzy na tej sali są reprezentowani dosyć licznie.

Myślę, że możemy nawet w naszej tradycji pedagogicznej odnaleźć bardzo wiele ważnych sugestii, które by pokazywały choćby konieczność zrównoważenia w programach edukacyjnych obszaru *wiedzieć* i obszaru *być*. Nasi pedagogowie bardzo nie lubią tej propozycji. Mówi się, ważne jest tylko *wiedzieć*, a najlepiej, to *wiedzieć* według informacji pewnych, według pewnych pragmatycznych informacji, a już *być* zupełnie nie należy do obszaru troski edukacyjnej.

Myślę, że jest odwrotnie. Wiele napisano na świecie właśnie o konieczności odwrócenia priorytetu edukacyjnego, od *być* do *wiedzieć*. Jest to dyrektywa niesłychanie ważna. Jeżeli *być*, to w perspektywie edukacyjnej szukajmy prób takiej realizacji programu edukacyjnego, gdzie by się znalazły takie bardzo niepopularne rzeczy, jak właśnie miłość, stosunki międzyludzkie, empatia, altruizm, to o czym mówiła na początku pani senator.

Mamy więc też perspektywę przełożenia tego na jakiś program nie tylko badawczy, ale pewne propozycje dla edukacji. Wydaje się, że to, co się dzieje w tej chwili, w zakresie dyskusji o reformie edukacyjnej, to już jest bardzo konkretna sprawa. Jest to przecież zagadnienie, nad którym się obecnie w resorcie, różnych komisjach dyskutuje. I patrzę na to z przerażeniem. Sądzę bowiem, że żaden z tych problemów, o jakich tutaj mówimy, nie ma odpowiednika w dyskusjach o reformie szkolnej. To się tam w ogóle nie mieści, to jest zupełnie inny świat. Tam jest ważna struktura szkoły, tam są ważne programy poszczególnych oderwanych zautonomizowanych dyscyplin. A to w ogóle nie jest tak. My dzisiaj myślimy właśnie

interdyscyplinarnie. Dla nas jest ważny człowiek, a dla nich ważna jest realizacja programu historii czy geografii. Myślę, że w programie szkolnym, jeśli nawet miałby być, to raczej są chyba ważne ogólne sugestie, a nie sztywny program. I on powinien być skoncentrowany na człowieku, na jego jakości, takim, jakiego chcielibyśmy wychować, na poszukiwaniu w tym człowieku wartości, które z pewnością w nim są.

Tutaj tak mocno podkreślaliśmy w dyskusji i w referatach, że to nie jest tak, że ten człowiek jest już z gruntu zły. On jest zwichnięty, on jest zagubiony, on jest przede wszystkim nieszczęśliwy. I jeżeli edukacja byłaby zwrócona do ukrytych jego możliwości... My lubimy termin "ukryty program", edukacja operuje takimi kategoriami... Ja myślę, że można mówić również o ukrytym bogactwie człowieka. Jeżeli umielibyśmy do tego ukrytego bogactwa człowieka trafić poprzez różne sytuacje, różne zainteresowania, różne oferty edukacyjne, oczywiście nie ograniczając tej obudowy badawczej, która by sięgała do innych dziedzin, nie tylko nauki o wychowaniu, to być może wyrażenie "regres człowieczeństwa" straciłoby aktualność. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*).

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Dziękuję bardzo.

Zasłuchałam się w to, co pani profesor mówiła, i pomyślałam, jak by to było dobrze, gdyby atmosferę naszej debaty zatrzymać do czwartku, kiedy będziemy w Senacie głosować nad kodeksem karnym. A kodeks karny ma być surowy, ma karać, ma być ostry... Tak to jest. Ale bądźmy dobrej myśli, może jakieś poprawki go złagodzą. Chociaż i tak już wieść niesie, że jest za liberalny, za łagodny...

Zbliżamy się do końca naszego seminarium. Chciałabym z całego serca podziękować pani profesor za udział i podsumowanie naszej konferencji i wszystkim naszym szanownym referentom za bogactwo myśli i wszystkim państwu za udział w naszej konferencji.

Ponieważ nasza konferencja była nagrywana, chcę obiecać, że zwrócę się do marszałka, aby te najważniejsze materiały, które państwo dzisiaj otrzymali, żeby to można było wydać w jakiejś postaci, ze stenogramem, tak by to było rzeczywiście pogłębionym początkiem dyskusji nad tym, jak zatrzymać ten proces dehumanizacji, jak mamy działać już tu i teraz.

Kończymy kadencję. Za kilka miesięcy zostanie wybrany nowy parlament, ale coś pozostawimy temu parlamentowi. A zatem, być może, proces działań na rzecz właśnie ochrony tego człowieczeństwa, o jakie nam chodzi, będzie trwał. Mamy nadzieję, że to hasło, które niosła dziewczyna w tym pochodzie milczenia, rzeczywiście zrealizuje się, że miłość zwycięży, bo ona zwyciężyć musi. Bo bez niej życie nie ma wartości.

Życzę więc państwu jeszcze raz wszystkiego najlepszego, dużo miłości, przyjaźni i wytrwałości, już razem, w walce. Niestety, trzeba walczyć, nie ma tu innego słowa, które można by użyć, o to dobro, o którym dzisiaj mówiliśmy tak dużo i tak pięknie. Dziękuję bardzo. Zamykam konferencję. (*Oklaski*).

GŁOSY W DYSKUSJI NADEŚLANE PO KONFERENCJI

Juanita Skolimowska

UWAGA, DRODZY POLSCY PRZYJACIELE!

Przemoc w telewizji i mediach naprawdę wywiera wpływ na ludzi!

Pochodzę z innej kultury, ze Stanów Zjednoczonych, gdzie ilość przemocy w mediach dla dzieci, tak jak i dla dorosłych, wzrosła w ostatnich dziesięciu latach do astronomicznych rozmiarów. Tu w Polsce obserwuję z troską i niepokojem umysły polskich dzieci ponieważ widzę wzrost przemocy w środkach masowego przekazu w programach (większość ze Stanów Zjednoczonych), które oglądałam w waszym kraju. Taka troska oparta jest o dziesięcioletnie obserwacje i walkę o zmniejszenie ilości takich programów w moim kraju. Im większy wzrost ilości przemocy w mediach tym większy negatywny wpływ na społeczeństwo i tym trudniej zredukować ten wzrost.

W 1985 roku, prowadząc przedszkole zaczęliśmy dostrzegać różne pełne przemocy, antyspołeczne zachowania wśród 4 i 5 letnich dzieci. Zachowania te manifestowały się w kopnięciach karate, w "zabawie" w zabijanie i w fizycznej agresji. To zachowanie różniło się od tego jakie dotąd obserwowaliśmy, zarówno jeśli chodzi o intensywność jak i sposób w jaki się przejawiało. W rozmowach z rodzicami odkryliśmy, że dzieci oglądały nowe filmy rysunkowe, które przedstawiały te brutalne zachowania.

W moim mieście Ann Arbor w Michigan spotkałam ludzi (nauczycieli, rodziców, duchownych, lekarzy) którzy również byli bardzo zatroskani. Odkryliśmy, że w ciągu jednego roku (1983–84) nastąpił niezwykle 23% wzrost ilości programów dziecięcych w telewizji, które lansowały przemoc. Zaalarmowani tym rozpoczęliśmy poszukiwania przyczyn tego co się stało. Dowiedzieliśmy się, że:

- 1) niektóre amerykańskie kompanie produkujące zabawki tworzyły programy telewizyjne dla dzieci, które to programy koncentrowały uwagę właśnie na zabawkach, które owe kompanie produkują. Te filmy rysunkowe były w istocie 50 minutowymi reklamami, zamiast właściwych reklam określonego produktu – reklamami zabawek, agresywnych zabawek,
- 2) brutalne akcje na filmach rysunkowych są prostym sposobem na przyciągnięcie czyjejś uwagi a równocześnie pisanie scenariusza jest finansowo efektywne jeśli powtarza się wkoło tę samą formułę,
- 3) powtarzając te tematy, pełne agresji filmy rysunkowe przez cały tydzień pobudzają dziecięce pragnienie by posiadać wykorzystywane w tych filmach rekwizyty.

Poczuliśmy, że eksploatowanie dziecięcych umysłów oraz ich niewinności jest karygodne. Więc zaczęliśmy informować nasze miasto o tym problemie.

Od 1983–87 nastąpił 600% wzrost ilości programów propagujących przemoc dla dzieci. 4–7 letnie dzieci oglądały te programy przez 20–40 godzin na tydzień, zaś starsze dzieci nawet do 80 godzin tygodniowo. Zbyt wielu rodzicom trudno było przyjąć do wiadomości, że zwykłe oglądanie telewizji może być szkodliwe dla ich dzieci i może negatywnie wpływać na ich zachowanie. Lepiej poinformowani i inteligentniejsi rodzice zaczęli dostrzegać ten wpływ. Ci rodzice, którzy byli zbyt zajęci by sprawdzać programy osobiście lub którzy sami mieli oczy wlepione w ekran nie mogli dostrzec ich szkodliwości.

Szukając kontaktów w całym kraju zauważyłam, że było wiele osób zatroskanych tym stanem rzeczy, od nauczycieli i rodziców po lekarzy, psychologów i polityków. Lecz nie było nas wystarczająco dużo na tak wielki kraj i nasz krzyk początkowo nie był wystarczająco głośny. Znalazłam wyniki badań, które potwierdziły naszą troskę: 4–6 letnie dzieci przejmowały agresywne zachowania po pięciominutowym oglądaniu brutalnych programów; dwudziestoletnie studia nad młodocianymi przestępcami rozpoczęte w 1960 roku jako jeden z czynników, który był wspólny dla wszystkich podają dużą ilość czasu spędzanego w dzieciństwie przed telewizorem: inne badania dowodziły bezpośredniego związku pomiędzy oglądaniem przemocy a agresywnym zachowaniem.

Przez te 10 lat gdy wzrastała ilość przemocy w programach zarówno dla dzieci jak i dla dorosłych nastąpił również znaczący wzrost okrutnych, bezsensownych zbrodni w Ameryce. Coraz więcej ludzi przebywa za kratkami i coraz więcej ludzi ma broń. Lecz przemoc rozszerza się i tak. Jest wiele społecznych problemów lecz jedynym stałym czynnikiem zawsze jest ów **niezwykły wzrost przemocy w programach, które stają się coraz bardziej brutalne**. Być może widzieliście niektóre z takich filmów w kinie by móc zrozumieć głębię tej degeneracji.

Jaki jest wpływ oglądania przemocy na dzieci? Głównie oglądanie przemocy znieczula dzieci na akty przemocy przez ciągłe ich prezentowanie, po którym przemoc już nie stanowi szoku, lecz wydaje się czymś niemal normalnym. Uczy to dzieci, że świat to przerażające miejsce, w którym fizyczna, brutalna przemoc jest regułą. Uczy nietolerancji i propaguje bardzo ograniczony model zachowania....niczym bestia. Dzieciństwo to szczególny okres rozwoju do rozkwitu wyobraźni, do eksperymentowania z różnymi społecznymi rolami i odnajdywania własnej unikalnej tożsamości. Nie widzę niczego w tych programach co by pomagało dzieciom w tym procesie. Przeciwnie powodują one spowolnienie rozwoju dziecka.

W Wielkiej Brytanii jest duże zrozumienie szkodliwego wpływu jaki na dzieci wywiera oglądanie przemocy. Faktycznie Wielka Brytania zakazała przekazywania brutalnych programów w całym kraju. Australia zrobiła to samo choć w mniejszym stopniu.

Co może zrobić Polska jako kraj jeśli chodzi o przemoc w mediach? Polska może pójść w ślady Wielkiej Brytanii eliminując przemoc w mediach dla dzieci.

Co mogą zrobić rodzice jeśli chodzi o przemoc w mediach? Rodzice mogą i powinni znać programy jakie ich dzieci oglądają. Rozmawiać z nimi na temat tego co oglądają, pytać czy są to sytuacje realne czy udawane oraz co myślą na temat oglądanych wydarzeń.

Mam tylko nadzieję, że potrafiacie zareagować szybko i ta sama historia nie powtórzy się w waszym kraju jak to miało miejsce w moim. Od 1993 roku wysocy urzędnicy rządowi, od głównego doradcy prezydenta po ludzi zasiadających w senacie i izbie reprezentantów, prezentują głęboką troskę i próbują wymóc na prywatnych sieciach telewizyjnych redukcję przemocy. Wierzę, że sytuacja zostanie naprawiona lecz jest to walka trudna po tym jak dużo zostało dozwolone i całe pokolenie dzieci wychowało się karmione godzinami przemocy. Zdrowie narodu to zdrowie ludzi, którzy się nań składają. Z tego powodu młodych ludzi nie wolno zatruwać.

Prof. dr Henryk Skolimowski

Uwagi do debaty nad tematem:

Powstrzymać regres człowieczeństwa

Gratulacje wielkie należą się Senatowi RP za zorganizowanie konferencji, a szczególnie jej organizatorom. Jest to duże wydarzenie społeczne. I miejmy nadzieję prasa i media to dostrzegą.

2. Moim zdaniem regres człowieczeństwa w naszych czasach jest faktem, a nie tylko hipotezą. Jakie są kryteria regresu człowieczeństwa?

- wzrost przemocy, gwałtu, zabijania;
- radykalna dewaluacja wartości życia ludzkiego; życie przestaje być sacrum;
- zanik celu życia (sensu życia, chaos), zagubienie.

Wszystkie te kryteria są niestety spełnione w czasach obecnych, również w rzeczywistości polskiej. Co zadziwia i przeraża to fakt, że okresy zapaści cywilizacyjnej i załamania się kultury następowały w minionych czasach w okresach okrucieństwa, wielkich wojen, lub załamania całej cywilizacji. W naszych czasach to zdziczenie objawia się w krajach tzw. cywilizowanych, o wielkiej prosperity, w krajach które uznają się za liderów obecnej ludzkości, np. U.S.A. Stany Zjednoczone w samej rzeczy są często źródłem gangreny, a nie liderem ludzkości. Tak wiele form zdziczenia ma swoje źródło w amerykańskich filmach i mediach.

3. Za główne przyczyny obecnego regresu uważam następujące zjawiska:

- a) rozleciała nam się cywilizacja;
- b) rozleciały nam się wartości;
- c) rozleciała nam się wiara w człowieka.

W tej sytuacji nie możemy przekazać naszej młodzieży i dzieciom pozytywnych wzorców i wartości – bo sami ich nie mamy. Oni to wiedzą, a przynajmniej czują. Starają się czymś wypełnić próżnię moralną i inspiracyjną. Nie mając pozytywnych i natchnionych wzorców, wypełniają tę próżnię czym? Najpierw dziwnościami, potem patologiami, a w końcu... morderstwem. Powiada się w Polsce, że tradycja to wartości chrześcijańskie i tej tradycji należy się trzymać. Byłoby to piękne gdyby było prawdziwe. "Wartości chrześcijańskie" to tylko retoryka, bez pokrycia w rzeczywistości etycznej Polaków. Co kształtuje podstawy moralne (lub też brak takich postaw) u młodzieży w Polsce, to drapieżny kapitalizm. Wielkie korporacje międzynarodowe w pogoni za ciągłym zyskiem, który wzbogaca tylko bardzo niewielką grupę ludzi, łamią kręgosłupy istniejącym tradycyjnym społeczeństwom i wartościom moralnym. Ciągła konkurencja, która jest nieustanną agresją, dokonuje się pod auspicjami bardzo fatalnej zasady moralnej: homo homini lupus (człowiek człowiekowi wilkiem). Stosowanie tej zasady w naszym obecnym społeczeństwie prowadzi do bezwzględności, zdziczenia, patologii.

4. Aby przeciwstawić się temu regresowi cywilizacyjnemu musimy :

A. Odbudować nasz obraz świata; traktować świat jako sanktuarium, a nie potworną maszynę, która nas miażdży;

B. Wykryształizować nowe wartości, przyjazne człowiekowi i naturze – pozwalające żyć w symbiozie z innymi tworam i przyrody i innymi ludźmi.

C. Odbudować wiarę w człowieka na podstawie nowych wartości i nowego światopoglądu.

Zadania te są ogromne i niejako przekraczające nasze możliwości, ale musimy tego dokonać bo nikt za nas tego nie zrobi.

Dopiero wtedy gdy dokonamy wielkiej rekonstrukcji światopoglądowej i etycznej, będziemy w stanie znaleźć sens i cel życia i natchnąć tym sensem nasze dzieci, dając im nowe wizje. A więc nie wielkie więzienia, ale wielkie wizje. To jest możliwe. To będzie dokonane. Bo to musi być dokonane.

5. Polska znajduje się w bardzo dziwnej sytuacji. Po okresie upodlenia (Marksizm) weszliśmy w okres zbrodni. Nie o takim świecie marzyliśmy. Nie na taką wolność czekaliśmy. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że gdy otworzymy swe wrota Zachodowi to nie tylko w nie wkroczy demokracja (jakże ciągle wątpliwa), ale różnego rodzaju schorzenia, gangreny, patologie, którymi Zachód nas zaraża. Ale nie zwalajmy wszystkiego na "zgniły Zachód". Rozleciała nam się wiara w człowieka. Musimy ją odbudować.

Maria Gołaszewska

Głos w dyskusji po referatach na sesji "Powstrzymać regres człowieczeństwa"

W związku z tematem Konferencji "Powstrzymać regres człowieczeństwa", chcę wysunąć trzy zagadnienia. Są to pytania, na które prawie nie ma odpowiedzi, bowiem geneza zjawisk których one dotyczą sięga zarówno historii jak i biologii i może po prostu chodzi o zwykłą charakterystykę rodzaju ludzkiego a nie o jakieś postulatywne moralia. W każdym razie jako obywatela tego rodzaju niepokojące myśli nawiedzają mnie często i bardzo bym chciała znaleźć uspokojenie choćby przez zrozumienie problemów.

1. Jaka jest natura i istota rozziwu między etosem wąskiej warstwy intelektualistów a postawą statystycznego, przeciętnego Polaka? Warstwa intelektualistów, zapewne bywa wyidealizowana – myślimy o niej tak, jak chcielibyśmy ją widzieć: wysoki poziom inteligencji i wykształcenia, wysoki poziom moralny, bezinteresowność w służbie społecznej, gotowość spieszenia z pomocą słabszym itp. Podczas gdy ów przeciętny Polak widziany jest jako chciwy, interesowny, o stosunkowo niskim poziomie kultury, z zasady egoista dbający przede wszystkim o własne interesy, o "drobnomieszczańską" dwulicową moralność. Zapewne, w każdej z tych grup znajdują się ludzie zadający kłam tym podziałom co nie zmienia ogólnego rysu zjawiska. Rozwarstwienie, niezależnie od tego jak głębokie i zasadnicze byłoby ono, powoduje, że demokracja narażona zostaje co jakiś czas na wielkie niebezpieczeństwo i co jakiś czas ludzie myślący przekonywują się, jak dalece stają się oni bezsilni wobec tych, którzy "wiedzą swoje" i których tak naprawdę interesują tylko "bazowe", prymitywne, własne potrzeby natury witalnej, niekiedy wspierane równie prymitywnymi tezami o priorytecie "namacalnych" korzyści i uproszczonych ideologii.

Wbrew uwagom krytycznym pod adresem intelektualistów, przyznać trzeba, że utrzymują oni jakąś – chyba wysoką – rangę kulturową społeczeństwa. Tu można wprowadzić przedział na twórców najwybitniejszych, takich jak Penderecki, Lutosławski, przedtem – Szymanowski itp., a tych, którzy są obojętni wobec sztuki i piękna, a co najwyżej są fanami muzyki rozrywkowej.

2. Czy degradacja zwycięzcy jest czymś nieuniknionym? Czy ten, kto rządzi, kto ma władzę, musi stać się pazerny na poszerzanie granic swojej władzy i bogacenie się? Chcielibyśmy, by ci, którzy są u władzy, byli "czyści", lecz liczne fakty – nie tylko z naszej niwy, lecz z innych wysoko rozwiniętych krajów – wskazują, że władza w sposób konieczny demoralizuje. Czy tak być musi? A może my, rządzeni, stawiamy zbyt wysokie wymagania wobec rządzących? Muszą być przecież ludzie, którzy podejmują ten wielki trud rządzenia – narażając się na inwektywy i różnego rodzaju zarzuty – by jednak kierować państwem. Może nie wszystkich dotyka choroba poczucia bezkarności i nadmiernego zadufania w sobie w tej tylko racji, że jest się posłem, senatorem, ministrem? Skąd więc poczucie obywatelskie, że to, co ma być z

natury dobre – wzięcie w swoje ręce steru, by nie rozbiła się nawa państwowa – zamienia się automatycznie w zło?

3. Czy istnieje w Polsce realna możliwość, by wytworzyć powszechny konsensus? Jaki by miał on być? Czy też możliwe są jedynie kompromisy kryjące w sobie zarzewie antagonizmów? Czy kompromis – uważany na ogół za coś dobrego, bo zażegnuje nieporozumienia i nienawiści – zawsze okazać się musi zarzewiem walki, która w pewnej chwili wybuchnie ze zdwojoną siłą?

Każdego z nas, obywateli państwa, ożywia nadzieja, iż "zgoda narodowa" jest jednak możliwa, że przecież co pewien, co prawda nader krótki, czas zapanuje ona jednak, zaś długotrwały consensus czyli nadejście trwałej równowagi ideologiczno-gospodarczo-kulturowej to w warunkach demokracji kwestia stopniowego dojrzewania społeczeństwa i stopniowego wypalania się przeciwności, urazów i konwulsyjnej gorączki prowadzenia sporów. Z drugiej strony wiadomo, że Polacy kochają się we wszelkiego rodzaju liberum veto i sporach sejmikowych.

Prof. dr hab. Bolesław Faron

Szanowna Pani Senator,

pragnę bardzo serdecznie podziękować za zaproszenie mnie do udziału w konferencji nt. *Powstrzymać regres człowieczeństwa*, jaka odbyła się w sali posiedzeń Senatu RP.

Ponieważ nie zdołałem zabrać głosu podczas obrad, zachęcony przez Panią, pozwałam sobie przekazać parę uwag na piśmie:

1. Gratuluję pomysłu konferencji na tak aktualny i ważki społecznie temat. Myślę, że również miejsce – sala posiedzeń Senatu RP nadało jej odpowiednią rangę. Na próżno jednak szukałem w głównym dzienniku telewizyjnym choćby wzmianki na temat naszych obrad, chociaż były tam duże sekwencje o wybrykach chuligańskich na stadionach warszawskich. Interesujące wydały się referaty, chociaż – jak w takich wypadkach bywa – stawiały nieraz wykluczające się tezy. W dyskusji wyróżniłbym wypowiedź prof. Żygulskiego.
2. Myślę podobnie jak on, że najważniejsze jest rozpoznanie zjawiska, zapobieganie mu, szukanie środków zaradczych. Toteż z całym przekonaniem podpisałem się pod apelem do telewizji, która w dziedzinie pobudzania agresji wśród młodzieży ma najwięcej grzechów.
3. Wśród wielu przyczyn sprawczych diagnozowanego na konferencji procesu degradacji człowieczeństwa wymienić muszę, niestety, szkołę, a w niej oparty na starych zasadach proces dydaktyczny, do którego zaliczam m.in. przedmiotowe traktowanie ucznia, encyklopedyzm w nauczaniu w miejsce kształcenia sprawności, odpytywanie, dotychczasową formę egzaminu do szkoły średniej (nauczyciele nie przygotowują do życia ale do egzaminu) itp.
4. Na tym tle pragnę przedstawić inicjatywę Wydawnictwa Edukacyjnego w Krakowie (jestem tam dyrektorem d/s naukowych), które opracowało program nauczania języka polskiego "To lubię!" dla klas od IV – VIII i publikuje podręczniki (już są na rynku od IV – VI). Nie będę go szczegółowo charakteryzował. Wspomnę tylko, że w naszym założeniu postacią najważniejszą na lekcji jest uczeń, nauczyciel musi być w każdej chwili do jego dyspozycji. Wychodzimy z przekonania, że zadaniem szkoły jest przygotowanie ucznia do życia we współczesnym świecie, a więc w świecie również znaków ikonicznych. Uczymy go więc odczytywania i wartościowania tych znaków, przysposabiamy go do wypełniania różnych ról społecznych. Rezygnujemy z encyklopedyzmu. Nie chcemy tworzyć w kl. IV szkoły podstawowej uniwersytetu. Nasz program daje szansę wszystkim dzieciom, i z rodzin profesorskich i z lumpenproletariackich. Każde ma możliwość wypowiedzieć

się w mowie i piśmie. Nie chcę Pani zanudzać naszą koncepcją, jesteśmy natomiast wraz z autorkami do dyspozycji.

5. W tym kontekście radykalnych zmian wymaga system nadzoru pedagogicznego i system kształcenia nauczycieli. Doświadczonych pedagogów trudno będzie przekształcić, młodzi w tej sytuacji winni być nośnikami postępu.
6. Uważam, że treść konferencji powinna być szeroko upowszechniona w czasopiśmie pedagogicznych, w prasie, radiu i telewizji. Może przekazać z niej sprawozdanie w trakcie obrad Senatu? Uczestnicy zaś konferencji powinni w miejscach swojej pracy ją propagować. Ja wykorzystałem ten materiał zarówno w pracy dydaktycznej w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, jak i w działalności wydawnictwa Edukacyjnego.
7. Deklaruję też gotowość współpracy w tej dziedzinie, jeżeli będzie Pani podejmować nowe inicjatywy.

Nazywam się Sergio de Arana^{*)} i chciałbym poruszyć problem równowagi

Ten niezwykle tytuł nawiązuje do szczególnej wizji człowieczeństwa. Według niej człowieczeństwo zależy od mądrości i dobroci. Uważam, że regres człowieczeństwa wiąże się z regresem mądrości i dobroci u ludzi. Ten regres jest spowodowany przez nierównomierne rozwijanie się mądrości w stosunku do dobroci, czego przejawem jest na przykład użycie odkryć dotyczących atomu do produkcji bomb jądrowych.

Mądrość według mnie jest prostszym tematem do omówienia niż dobroć. Zaczę więc moją analizę od mądrości. Regres mądrości to jednak pojęcie wyolbrzymione. To wyolbrzymienie wynika z faktu, że w dzisiejszym społeczeństwie ludzie mądrzy mają większe szanse zrealizowania swoich celów życiowych. Ci ludzie rozwijają dziedziny swoich zainteresowań do tego stopnia, że osobom niezainteresowanym jest bardzo trudno zrozumieć ich dokonania. W dzisiejszym Świecie większość ludzi nie zdaje sobie sprawy z zagrożeń wynikających z takich wynalazków jak telewizja, radio, film, komputer i inne technologie. Tylko niektórzy nadążają dziś za rozwojem cywilizacji.

Ważną składową mądrości jest inteligencja. Ta cecha jest rozumiana często jako zdolność prawidłowego podejmowania decyzji w pewnej specjalności. Według mnie inteligencja to zdolność radzenia sobie w każdej sytuacji. W tym rozumieniu bardziej inteligentne jest małe dziecko, które może się wiele nauczyć niż wielki specjalista, który zna się przede wszystkim na swojej pracy i jeśli poszerza wiedzę to tylko w swej dziedzinie. Niestety wśród ludzi dzisiaj bardziej jest ceniony horyzont myślowy ograniczający się do punktu, popularnie zwanego punktem widzenia niż wszechstronność umysłu i szeroki widnokrąg myśli.

Nie mniej ważna dla mądrości jest wiedza. Niewątpliwie ilość informacji w dzisiejszym Świecie rośnie coraz szybciej, co nie znaczy aby nie mógł istnieć kryzys wiedzy. Objawia się on w tym, że bezwzględnie dostajemy więcej złych wiadomości niż dobrych. Jest to spowodowane według mnie naturą ludzką, która wykazuje zwiększoną czujność na wydzźwięk niebezpiecznych wydarzeń. Nawet dzieci nie mogą obronić się przed obrazem przemocy, co jeśli nikt im nie wytłumaczy powoduje piętnowany teraz rozrost przemocy. To wszystko tworzy w naszych umysłach obraz Świata kreującego coraz to gorsze jednostki ludzkie. Aby oprzeć się temu stereotypowi potrzeba wiele krytycyzmu wobec informacji, którym obdarzeni są nieliczni.

Teraz przystąpię do określenia miejsca jakie zajmuje dobroć w człowieczeństwie. Dobroć ta opiera się na wartościach moralnych, których brakuje w dobie upadku religii. Współcześni ludzie gubią się w zasadach głoszonych przez religię i filozofię, gdy współczesny Świat głosi zasady przeciwstawiające się ideałom. W tym Świecie doceniane są bardziej dobra materialne od zasad moralnych. W wyniku tego stajemy się coraz bardziej wyrachowani w stosunku do innych ludzi, zwierząt i roślin. Dyskryminujemy dzieci, cudzoziemców i w ogóle ludzi, których uważamy za gorszych. Brakuje nam dobroci.

^{*)} uczeń XLV Liceum Ogólnokształcącego im. R. Traugutta w Warszawie

W pojęciu dobroci bardzo ważną rolę odgrywa wrażliwość. Wrażliwość na dobro i na piękno. Niestety dzisiaj niewielu według mnie potrafi współczuć z głębi serca, zastępują oni to uczucie ogólnikami typu "trzeba ludziom pomagać". Wrażliwość na piękno też ma swoje stereotypy, które każą odrzucać rzeczy nowe nie uznane przez autorytety. Szkoda, że dzisiaj jest tak mało dobrych ludzi, którzy spotykając potrzebującego człowieka lub piękną rzecz potrafią się wzruszyć naprawdę.

Oczywistym uzupełnieniem wrażliwości jest altruizm, czyli umiejętność zapominania o sobie, gdy się innemu pomaga. Moim zdaniem prawie nikt dzisiaj nie ma tyle altruizmu, aby nie tylko dać pieniądze narkomanowi na ulicy, a także z nim porozmawiać i starać się mu pomóc. A jeśli my sobie nie pomożemy to nikt nam nie pomoże. Szkoda, że jest tak mało osób, nawet wśród laureatów pokojowej nagrody nobla, którzy uczynili to, co uczynili – nie tylko dla ukojenia wyrzutów sumienia, spełnienia powinności oraz sławy.

Myślę, że rozwiązanie problemu regresu człowieczeństwa wymaga tego, aby każdy zdawał sobie sprawę z krótkotrwałości życia ludzi, narodów, cywilizacji, a nawet całego Świata. Gdy zrozumiemy, że osiemdziesiąt lat życia człowieka, wielowiekowa tradycja, dwa tysiące lat naszej cywilizacji, czy wiek Ziemi to jest nic wobec wieczności; może postaramy się zostawić Świat odrobinę lepszym niż go spotkaliśmy. Próg trzeciego tysiąclecia naszej cywilizacji jest czasem zastanowienia – powinniśmy zacząć polepszać świadomie ten Świat.

Ale nawet mimo wszelkich starań nie możemy zapobiec końcowi naszej cywilizacji, tak samo jak nie możemy zapobiec naszej śmierci, a wszelkie starania zaradzenia tym dwóm faktom są niewykonalne. To, że wielu ludzi nie zdaje sobie z tego sprawy wynika z antropocentryzmu, czyli poglądu, że człowiek jest pierwszym władcą Świata i nikt oprócz niego nie będzie po nim mógł rządzić tym Światem. Nie uważam aby pogląd ten był słuszny, ponieważ usprawiedliwia on egoizm i krótkowzroczność ludzi. Po człowieku nastanie nowa forma życia wywodząca się od niego, która lepiej poradzi sobie z rządzeniem Światem. Nikt tak naprawdę nie wie jaka ona będzie i jak będzie wyglądała. Dotychczas wyobrażano sobie, że będą to super mądre roboty. W każdym razie czas pokaże.

To jednak nie znaczy, że nie możemy lepiej wykorzystać czasu naszego życia i życia naszej cywilizacji, że przesłanki tej konferencji muszą zostać tylko wśród jej uczestników. Powinniśmy przygotować dobre podstawy dla nowej cywilizacji, tak samo jak rodzice powinni zapewnić swoim dzieciom lepszą przyszłość. Dla mnie drogą do stworzenia lepszej przyszłości jest to osiągnięcie równowagi między mądrością i dobrocią oraz równomierne rozwijanie w sobie tych dwóch cech. Gdy osiągniemy ten cel, to wtedy nie będzie trzeba zwoływać takich konferencji. Każdy człowiek będzie wiedział, co powinien czynić.

Mam nadzieję, że państwo z mojego przemówienia zapamiętają jedno tylko słowo **równowaga**. Dziękuję za uwagę i przepraszam za zarozumiałość.

Lesław Michnowski

POWSZECHNA EKOSPOŁECZNIE UŻYTECZNA PRACA JAKO WARUNEK PRZECIWDZIAŁANIA MORALNEJ DEGRADACJI FORM ŻYCIA ¹⁾

Pani Profesor Jolanta Kulpińska zwróciła uwagę na groźną tendencję kształtowania sfery ludzkiej pracy: "Optymistycznym wizjom przyszłości społeczeństwa informatycznego towarzyszą pesymistyczne przewidywania segmentacji i nierównych szans dla licznych grup społecznych (...). Obok 'elit pracy' pojawią się liczne grupy wyłączone i/lub zagrożone."²⁾

Rozpatrując przyszłość pracy w perspektywie XXI wieku powinniśmy ustosunkować się do sygnalizowanego zagrożenia – co najmniej marginalizacją w wyniku bezrobocia – licznej części światowej społeczności. Powinniśmy stwierdzić czy to "wyłączanie" jest nieuchronne oraz ocenić konsekwencje tej negatywnej tendencji. Powinniśmy także zaproponować sposób przeciwdziałania wynikającym z niej zagrożeniom egzystencji gatunku ludzkiego.

Mamy w perspektywie nie jedną, lecz dwie jakościowo odmienne tendencje kształtowania sfery pracy:

I – potężnego strukturalnego bezrobocia, licznych rzesz ludzi pozbawianych – w wyniku błędnie stymulowanego rozwoju nauki i techniki – możliwości "samorealizacji" lub "współdziałania w boskim dziele stwarzania", ³⁾

II – poszerzania sfery pracy, jednak przy jakościowej zmianie jej charakteru i sposobu wynagradzania (nawet nadaniu ludzkiej pracy nazwy "zajęć społecznie użytecznych").⁴⁾

Tendencje te być może wynikają ze stosowania w kształtowaniu polityki rozwoju społeczno-gospodarczego dwu odmiennych konceptualnych modeli rzeczywistości:

I – statycznego, albo

II – dynamicznego.

Model I – współcześnie szczególnie nieadekwatny – prowadzi do cywilizacji konserwatywnej kontynuacji form życia, wypracowanych w okresie niskiego poziomu rozwoju i zastosowań techniki oraz małego tempa zmian w uwarunkowaniach życia. Prowadzi on do podtrzymywania polityki darwinizmu społecznego, do minimalizowania aktywności ludzkiej, jako głównego sposobu ochrony środowiska przyrodniczego oraz eliminowania deficytu innych zasobów życia. ⁵⁾ Z modelu tego wynika jakoby konieczność podziału światowej społeczności na małą część – "nadludzi" wspomaganych superkomputerami i robotami (nie tylko przemysłowymi), oraz wielką część – "podludzi" skazanych na strukturalne bezrobocie i zajęcia społecznie nieużyteczne.

Model II prowadzi do cywilizacji jakościowo odmiennej od dotychczasowej – do cywilizacji życia podtrzymywanego powszechną, ekospołecznie użyteczną pracą ludzką, niezbędną dla skutecznego sterowania przez człowieka zmianami w uwarunkowaniach i formach jego życia. (Ekospołeczna użyteczność pracy to taki jej efekt, gdy kompleksowe – rozległe w czasie i przestrzeni, przewyższające negatywne skutki – korzyści z pracy dotyczą nie tylko pracodawcy, lecz także pracobiorcy realizującego daną pracę, a także ich społecznego i przyrodniczego otoczenia).

Z badań istoty kryzysu globalnego oraz uwarunkowań trwałego rozwoju wynika konieczność stosowania – przy kształtowaniu polityki przetrwania i rozwoju światowej społeczności – tego drugiego modelu. W ślad za tym proponuję, a by za podstawę wnioskowania w omawianej sprawie uznać, iż w wyniku rozwoju i wzrostu zastosowań techniki światowa społeczność weszła w drugiej połowie XX wieku w jakościowo nowy stan uwarunkowań życia. Stan ten można nazwać sytuacją szybko zachodzących zmian w uwarunkowaniach życia ludzi i przyrody (sytuacją zmian). Zmiany te zachodzą nie tylko niezmiernie szybko, lecz silnie nieliniowo (w tym chaotycznie lub katastroficznie), są nieodwracalne, z reguły trudno przewidywalne, a częściowo wręcz nieprzewidywalne.

Konsekwencją tego nowego stanu jest pojawienie się, jako głównego współcześnie zagrożenia życia, destrukcji moralnej form życia niezgodnych z aktualnymi – a odmiennymi od poprzednich – jego uwarunkowaniami. A więc tym głównym zagrożeniem nie byłyby – jak to się dość powszechnie uznaje – eksplozja demograficzna lub globalna katastrofa ekologiczna. A zarazem rozwiązanie problemu zagrożeń wynikających z moralnej degradacji przyczyniłoby się znacząco do wyeliminowania tych pozostałych istotnych zagrożeń.

Życiu każdego systemu życia towarzyszą wszak dwa odmienne skutki: konstrukcji i destrukcji. Destrukcja form życia składa się z destrukcji fizycznej i destrukcji moralnej. Konstrukcja zaś składa się z konstrukcji regeneracyjnej i konstrukcji innowacyjnej. Przykładem groźnych skutków destrukcji moralnej może być wystąpienie nieskuteczności tradycyjnych form leczenia, gdy postać środowiska człowieka – m.in. pola elektromagnetycznego (na skutek nadmiernego "smogu elektromagnetycznego" lub nadmiernego zmniejszenia bioróżnorodności) – będzie już radykalnie inna od tej, przy której gromadzono doświadczenia wykorzystywane obecnie w medycynie.

Warunkiem trwałego życia dowolnego systemu życia (indywidualnego, społecznego lub ekospołecznego), m.in. globalnego ekosystemu (światowej społeczności i jej środowiska przyrodniczego), jest co najmniej równowaga pomiędzy konstrukcją a destrukcją, dotyczącą tego systemu. Zaś warunkiem rozwoju takiego systemu jest przewaga konstrukcji nad destrukcją.

Następstwem każdego działania systemu życia jest co najmniej względne zdegradowanie takiego systemu i jego otoczenia. Jednak przy odpowiednio wysokim poziomie rozwoju, system jest w stanie przewyższać pozytywnymi – dla siebie i otoczenia – negatywne skutki swego życia. Warunkiem koniecznym eliminowania negatywnych dla światowej społeczności skutków omawianej destrukcji, zwłaszcza destrukcji moralnej – towarzyszącej współczesnemu rozwojowi techniki – jest

poprawnie wykonywana ludzka, innowacyjna praca. Pracy tej nie można w sytuacji zmian – powierzyć jedynie superkomputerom lub robotom.

Dla wyeliminowania negatywnych skutków destrukcji fizycznej wystarcza konstrukcja regeneracyjna, czyli pozytywny skutek prostego odtworzenia dotychczasowej formy życia – nawet bez jej udoskonalenia. Destrukcja moralna form życia jest powodowana zmianami w uwarunkowaniach życia. Tylko częściowo można ją pomniejszać poprzez sterowanie zmianami w uwarunkowaniach życia. Przeciwdziałanie destrukcji moralnej wymaga odpowiedniego natężenia konstrukcji innowacyjnej, zarówno w wyniku sterowania zmianami w uwarunkowaniach życia, jak i odpowiedniego – do nieuchronnych zmian w tych uwarunkowaniach – stwarzania nowych form życia człowieka lub przyrody.

Konstrukcja regeneracyjna może być w znacznym stopniu skutkiem pracy "niehumanitarnej" – powierzenia jej superkomputerom i robotom. Konstrukcja innowacyjna – zwłaszcza w sytuacji zmian – może być jedynie skutkiem ludzkiej pracy. Ludzka praca nie jest tylko – w uproszczeniu – iloczynem siły i drogi. Ma ona dwa aspekty: energetyczny i informacyjny. Aby poprawnie – szczególnie w sytuacji zmian – zaprojektować i wykonać użyteczną pracę, trzeba m.in. określić: jak ją wykonać, czym powinna być poprzedzona, a co powinno po niej nastąpić, w którym momencie ją rozpocząć, a w którym zakończyć. Trzeba przy tym znać – m.in. dynamiczne – ograniczenia różnorodności zmian, które chcemy dokonać w wyniku zamierzonej pracy. Poprawnie przeprowadzona praca umożliwia uzyskanie pozytywnie ją wzmacniającego synergicznego efektu, m.in. w wyniku współpracy z innymi jej podmiotami. Sytuacja zmian wielokrotnie zwiększa wagę informacyjnego aspektu pracy. Sytuacja ta nie pomniejsza, lecz zasadniczo zwiększa zapotrzebowanie na ludzką, intelektualnie twórczą, ekospołecznie użyteczną pracę.

Potencjalna zdolność wykonywania przez człowieka ekospołecznie użytecznej pracy – zgodnie z obecnymi i przyszłymi potrzebami życia – dostosowywanej do zmieniających się jej uwarunkowań, wynika z właściwości ludzkiego intelektu. Intelekt to nie tylko zdolność rozumowania, lecz także intuicyjna umiejętność poznawania m.in. przyszłych potrzeb życia i skutków działań, realizowanych w warunkach odmiennych od dotychczasowych. Intelekt – to także sumienie rozumiane jako zdolność wartościowania i podejmowania poprawnych decyzji, zgodnych z potrzebami życia własnego i otoczenia podmiotu pracy. Stąd sztuczna inteligencja – nie posiadających, ze swej istoty, intuicji i sumienia superkomputerów i robotów – nie może być czynnikiem sterowania zmianami w uwarunkowaniach życia i eliminowania negatywnych skutków destrukcji moralnej. Te czynności muszą być realizowane w wyniku ekospołecznie użytecznej pracy ludzi wspomaganych komputerowo i środkami elastycznej automatyzacji. Konstrukcja innowacyjna może zatem być tylko rezultatem poprawnie motywowanej intelektualnej aktywności twórczej człowieka. Komputerowe wspomaganie tej aktywności radykalnie zwiększy jej skuteczność.

Przeciwdziałanie moralnej destrukcji wymaga rozwoju i wzrostu zastosowań techniki. Dalszego rozwoju techniki nie można zatem powstrzymać. Rozwój i wzrost zastosowań techniki musi powodować wzrost tempa zmian w uwarunkowaniach życia. Czym wyższa (jakościowo i ilościowo) technika tym większe zatem natężenie zarówno

fizycznej, jak i moralnej destrukcji. Przy czym natężenie destrukcji moralnej podlega tu szczególnej wzrostowej tendencji. A więc dla podtrzymywania życia w sytuacji zmian konieczne jest odpowiednie zwiększanie natężenia – szczególnie w tej sytuacji niezbędnej, zapewniającej trwały rozwój – intelektualnej aktywności twórczej. Wymaga to zwiększania udziału ludzkiej pracy, nie zaś jej ograniczania.

Zauważmy, że nie każda ludzka praca może być czynnikiem rozwoju. Niepoprawna praca może powodować degradację zarówno pracownika, jak i społecznego i przyrodniczego otoczenia pracy.

Może ona też powodować zbędne zużywanie deficytowych zasobów życia. Podobnie nie każda, nawet poprawna twórczość innowacyjna, gdy nie zostaną stworzone odpowiednie warunki dla praktycznego wykorzystania myśli jej twórców, przewyższy – towarzyszącą jej konstrukcją innowacyjną – destrukcji fizycznej, warunkującej wypracowanie innowacyjnej koncepcji.

Doprowadzenie do – niezbędnej dla życia w sytuacji zmian – powszechnej, ekospołecznie użytecznej ludzkiej pracy wymaga stworzenia m.in. możliwości:

- intelektualizacji pracy wspomaganej komputerowo (m.in. poprzez właściwy system oświatowy oraz przekazanie robotom czynności powtarzalnych);
- ekohumanizacji pracy (w tym upodmiotowienia pracobiorców i otoczenia społecznego i przyrodniczego pracodawców, a także stymulującego aktywność twórczą jej wynagradzania);
- doinformowywania pracy (w tym powszechnego dostępu do wiedzy o skutkach pracy oraz o przyszłych uwarunkowaniach i potrzebach życia, zwłaszcza otoczenia);
- antycypatywności gospodarki (m.in. wbudowania mechanizmów):
 - sprzężenia zwrotnego wyprzedzającego – "feed forward", oraz
 - elastyczności, niezbędnej zwłaszcza dla eliminowania negatywnych konsekwencji pojawiania się nieprzewidzianych zagrożeń;
- stosowania w praktyce teorii procesu życia, w tym trwałego rozwoju (dostarczającej wiedzy m.in. o dynamicznych ograniczeniach różnorodności zmian w uwarunkowaniach i formach życia).

Dla życia w sytuacji zmian konieczne jest stworzenie możliwości coraz bardziej powszechnej i ekospołecznie użytecznej pracy. Wymaga to przebudowy systemu ekonomicznego. W miejsce dotychczasowej postaci "wolnego rynku": krótkowzrocznego, bez kompleksowego rachunku korzyści i kosztów działalności społeczno-gospodarczej, dopuszczającego bogacenie się kosztem bezwzględnej degradacji społecznego i przyrodniczego otoczenia prowadzących działalność gospodarczą – konieczna się staje ekospołeczna gospodarka rynkowa.

Ekospołeczna gospodarka rynkowa to gospodarka dalekowzroczna i ekohumanistyczna, czyli mająca za cel podnoszenie jakości życia zarówno społeczności, która ją tworzy, jak i jej społecznego i przyrodniczego otoczenia. Gospodarka ta wymaga kompleksowego rachunku rozległych w czasie i przestrzeni korzyści i kosztów jej działalności, obejmującego społeczne i przyrodnicze

konsekwencje działalności gospodarczej. Ekospołeczna gospodarka rynkowa wiąże bogacenie się z twórczym, zwłaszcza innowacyjnym, wkładem w dobro wspólne wszystkich ludzi – bogatych i biednych, ich następców i środowiska przyrodniczego. Ta forma przyszłościowej gospodarki powinna przyczynić się do zmiany sposobu wykorzystywania potencjału intelektualnego ludzkości: z formy życia "kosztem otoczenia", na formę życia i rozwoju "razem z otoczeniem". Powinna ona co najmniej radykalnie utrudnić bogacenie się kosztem dorobku pracy lub życia innych ludzi, a także w wyniku bezwzględnej degradacji środowiska przyrodniczego.

Zrealizowanie koncepcji ekospołecznej gospodarki rynkowej – jako warunku coraz bardziej powszechnej pracy ekospołecznie użytecznej – wymaga m.in. stworzenia informacyjnych podstaw tej nowej formy ekonomiki – ekonomiki ekohumanistycznej. Dla jej wdrożenia niezbędne jest opanowanie możliwości wymiernego wyznaczania długoterminowych i kompleksowych konsekwencji ludzkich działań i zamierzeń. Konieczne jest w tym celu m.in. opanowanie i upowszechnienie metod symulacji komputerowej wielkich systemów ekospołecznych. Konieczne jest także stworzenie możliwości wyznaczania wpływu – na jakość życia i szans przeżycia przyszłych pokoleń realizowanych i zamierzanych form działalności społeczno-gospodarczej.

Bez stworzenia, zwłaszcza informacyjnych, warunków powszechnej pracy ekospołecznie użytecznej, nie będzie można przezwyciężyć kryzysu globalnego i przywrócić światowej społeczności zdolność rozwoju oraz nadać mu trwały charakter.

WNIOSKI

Dla stworzenia zdolności trwałego rozwoju światowej i polskiej społeczności proponuję doprowadzić do:

- I zrozumienia przez elity władzy kryzysogennych konsekwencji strukturalnego bezrobocia, oraz uznania konieczności pilnego podjęcia budowy informacyjnych podstaw ekospołecznej gospodarki rynkowej;
- II opracowania wieloletniej strategii trwałego rozwoju Państwa polskiego, ujmującej zwłaszcza stworzenie niezbędnego w tym celu systemu oświatowego;
- III doprowadzenie do podjęcia – w ramach Unii Europejskiej – programu przeciwdziałania moralnej destrukcji form życia, jako współcześnie głównemu zagrożeniu życia ludzkości.

Rozkwit pracy, jej intelektualne i etyczne ubogacenie oraz doinformowanie jest warunkiem przezwyciężenia kryzysu globalnego i przywrócenia Światu, Europie i Polsce zdolności rozwoju.

PRZYPISY:

1. Jest to poszerzony tekst wystąpienia w dyskusji na Konferencji naukowej Komitetu Prognoz "Polska w XXI wieku" przy Prezydium PAN oraz Komitetu Problemów Pracy i Polityki Społecznej PAN nt: NOWE KONCEPCJE PRACY I RYNKU PRACY W PERSPEKTYWIE XXI WIEKU A PROBLEM BEZROBOCIA, w dniu 17 marca 1997 roku.
2. Kulipńska, J., Przyszłość pracy (Tezy wystąpienia na posiedzeniu Komitetu Prognoz "Polska w XXI w.", PAN, marzec 1997.
3. Wg Jana Pawła II: "[...] praca stanowi podstawowy wymiar bytowania człowieka na ziemi. (s. 1123) [...] praca jest powołaniem powszechnym [...] przez pracę [...] człowiek [...] urzeczywistnia siebie jako człowiek, a także poniekąd bardziej "staje się człowiekiem"" [s. 1134] [...] człowiek [...] przez swoją pracę uczestniczy w dziele swego Stwórcy – i na miarę swoich ludzkich możliwości poniekąd dalej je rozwija i dopełnia, postępując wciąż naprzód w odsłanianiu ukrytych w całym stworzeniu zasobów i wartości." [s. 1162]. Patrz: Jan Paweł II, Encyklika "Laborem exercens", "Znak", r. 1982, nr 332–334.
4. Patrz: Schaff A., Od pracy do zajęć, Strukturalne bezrobocie – przyczyny i skutki, "Przegląd Tygodniowy", 12 lutego 1997 r. Por.: Adam Schaff, Notatki Kłopotnika, BGW, Warszawa 1995, s. 17 i 18.
5. Według George Sorosa "(...) czynienie z tezy o przetrwaniu najsilniejszych głównej zasady cywilizowanego społeczeństwa nie może być słuszne". Patrz: Gdy kapitalista ostrzega przed kapitalizmem, Po zdyskredytowaniu komunizmu, zdaniem Sorosa, pojawił się nowy nieprzyjaciel – kapitalizm, "Forum", 1997, nr 6.

dr Krystyna Socha-Kołodziej
Wyższa Szkoła Pedagogiczna
w Częstochowie

Regres w edukacji szkolnej i potrzeby jej zmiany

Szkoła stanowi centralne ogniwo współczesnego systemu oświatowo-wychowawczego – jest także znaczącym środowiskiem wychowawczym dziecka, wspomagającym w tym procesie rodzinę.

Wiele się pisze i mówi wśród pedagogów, rodziców oraz uczniów na temat obecnej szkoły i potrzeby zmian. Między innymi:

- a) że jest to szkoła nieatrakcyjna dla ucznia (zbyt wiele jest wymagań, zaniżonych ocen, sytuacji lękowych i stresujących ucznia, a mało jest w niej sytuacji przyjemnych i sprzyjających kształceniu człowieka otwartego na rozumienie problemów współczesnej Europy i świata),
- b) szkoła jest także ahumanistyczna i wyobcowana społecznie oraz stosująca przemoc w wielu przypadkach wobec ucznia (źródłem przemocy są rówieśnicy, a także nauczyciele).

Nieatrakcyjność szkoły wyraża się coraz mniejszym zaspokajaniem potrzeb uczniów: potrzeby swobodnej aktywności poznawczej i twórczej, przeżyć, przygody, rozrywki, uznania społecznego, znaczenia oraz sukcesu. Ahumanistyczne oblicze szkoły zaznacza się przede wszystkim w tym, że kontakt z nią dziecka jest dla niego źródłem negatywnych stanów emocjonalnych – stresów, lęków, uczuć zagrożenia i braku poczucia bezpieczeństwa. Zauważa się, iż starsi uczniowie wykorzystują oraz maltretują fizycznie i często psychicznie młodszych. Nauczyciele stosują przemoc wobec uczniów: obrażają, poniżają, stosują różne wyzwiska itp.

Często łamane są zdaniem uczniów prawa:

- do szacunku, godności osobistej,
- prawo do swobodnego wypowiedzania się, pytania i uzyskiwania odpowiedzi od nauczycieli czy wychowawców,
- prawo do wypoczynku w szkole (skracane są przerwy, przedłużane lekcje na zadanie pracy domowej lub dokończenie tematu),
- prawo do rozwoju zainteresowań i uzdolnień (brak jest interesujących zajęć pozalekcyjnych odpowiadających zainteresowaniom uczniów a wymaga się odpowiedniej nauki i zachowania).

Można zauważyć, że są różne szkoły: dobre i złe oraz różni nauczyciele. O obliczu szkoły i jej funkcjonowaniu muszą w większym stopniu stanowić rodzice, powinni oni mieć większą świadomość i odwagę w tym zakresie. Rodzice często się boją, że uwaga krytyczna lub propozycja przedstawiona nauczycielowi może być źle zrozumiana i wykorzystana na niekorzyść dziecka.

Szkoła musi także w większym stopniu oddziaływać na niewłaściwe postawy oraz zachowania rodziców wobec swoich dzieci. Podnoszenie kultury i wiedzy pedagogicznej rodziców oraz podejmowana w porę pomoc psychologiczna i pedagogiczna rodzicom to podstawowe obowiązki dyrekcji i wszystkich nauczycieli.

Na terenie Częstochowy działa Terenowy Komitet Ochrony Praw Dziecka oraz przy WSP – Zakładzie Pedagogiki Opiekuńczej – Środowiskowe Koło Partii Dziecka. Odbieramy wiele sygnałów na temat niewłaściwego funkcjonowania rodziny i szkoły. Rozmawiamy i interweniujemy w obronie praw dziecka i tworzenia mu korzystnych warunków do rozwoju.

Podsumowując swoje wystąpienie uważam, iż kierunki doskonalenia pracy szkoły winny polegać na:

- 1) większej realizacji podmiotowości nauczyciela i ucznia, dbałości o dziecko, jego samopoczucie, rozwój i wychowanie,
- 2) konieczny jest dialog i partnerstwo nauczycieli z uczniami oraz intensyfikowanie wychowania przez naukę, aktywne uczestnictwo ucznia w życiu szkoły i środowiska społecznego,
- 3) potrzeba eliminowania z procesu dydaktyczno-wychowawczego nadmiernych sytuacji stresowych wpływających na zachowania agresywne uczniów.

Agresywny i niesprawiedliwy nauczyciel o postawie autokratycznej czyni wiele zła w środowisku szkolnym oraz psychice ucznia.

Maria Cholewczyńska

"Powstrzymać regres człowieczeństwa"

- "Dokąd dążysz, Polaku?" – pyta prof. H. Skolimowski – twórca ekofilozofii.
- "Świat jest maszyną – to jedna koncepcja świata
Świat to sanktuarium – to inna świata koncepcja".

Mamy wolny wybór: ZA ALBO PRZECIWKO SOBIE

Dwa wydarzenia społeczno-filozoficzne współgrają problemowo z taką konferencją, jakże celnie określoną jako – potrzebę odnowy człowieczeństwa.

Za tę formułę spotkania słowa uznania należą się Pani Senator Marii Łopatkowej.

Stowarzyszenie Ekofilozoficzne zorganizowało dyskusję na temat: Jak wyjść z cywilizacji zabijania; Instytut Filozofii Uniwersytetu Poznańskiego przygotowuje sesję, by odpowiedzieć na pytanie: Jaka ma być filozofia w obecnej trudnej rzeczywistości.

Sądzę, że wnioski z tych trzech spotkań dadzą odpowiedź na wiele dręczących pytań cywilizacyjno-kulturowych pokolenia między-epok, podpowiedzą sposoby zachamowania negatywnych procesów moralno-etycznych na pograniczu stuleci.

"Ludzkość jest oszołomiona i niedokończona" – stwierdził Woody Allen.

Tkwimy w pętli egzystencjalnych ograniczeń i nadmiernej konsumpcji.

Na Zachodzie w życiu społeczno-kulturalnym doszedł do głosu trend zwany third – world – ization.

Politycy i twórcy wyrażają swoje poważne obawy o najbliższą przyszłość naszej cywilizacji. Przewiduje się zanikanie klasy średniej, wzrost państw policyjnych wskutek eskalacji przestępstw, napięcia rasowe, konflikty społeczne, religijne, rozrost sekt wieszczących – jak to w dekadencjach czasach – apokaliptyczny chaos i upadek świata.

Przewartościowanie towarzyszące przełomowi wieków nie oznacza nagłej śmierci starego świata i narodzin nowego. Jest to normalny proces dziejowy, ewolucyjny.

Niestety, toczy się on pośród wojen, konfliktów, zagrożeń ekologicznych, agresji i przemocy.

Jak nigdy dotąd w dziejach – nasza epoka potrzebuje swoistej terapii intelektualnej, nowego kodeksu moralno-etycznego, aby powstrzymać dezynwolturę sub – i pop – kultury zwłaszcza młodzieżowej, by wydobyć społeczeństwo spod zalewu kiczowatości, wulgaryzmów, reklamiarstwa zamulającego umysły.

Konieczna jest kontrofensywa, w skali masowej, nowych, ożywczych, wartościowych środków wyrazu i przekazu, przeprogramowanie systemów oświatowych, naukowych, wychowawczych.

Wspólnym wysiłkiem całej sfery kultury trzeba dążyć do przywrócenia równowagi pomiędzy materialnością, a sferą duchowo–umysłową.

Czas współczesny wymaga opracowania kompendium wiedzy dotychczasowej z praktyczną wykładnią wartości uniwersalnych, ponadczasowych, filozofii życia codziennego, zasad norm społecznych.

Zbyt wiele, co dotyczy problemu **człowieczeństwa** pozostaje zawarte w pytaniu dlaczego – i bez odpowiedzi. To zadanie dla elity umysłowej narodu.

Przemiany cywilizacyjno–kulturowe obligują do zintegrowania nauk.

Od załamania globalnego, o którym pisali Meadowsowie może nas ocalić nie tylko równowaga ekosystemów, ale powrót do uniwersalnych wartości, prozdrowotnego stylu życia, myślenia i działania.

Na razie okaleczamy "swój skarbiec biologiczny", psychofizyczny.

Postęp technologiczny niewiele zmienia człowieka mentalnie.

Świat technokratów nie wykształci nowej epoki III Tysiąclecia, która według teologów ma być Epoką Ducha, Poznania i Miłości.

Kilkadziesiąt lat cywilizacji, kilkaset tysięcy lat trwania Homo Sapiens uczyniło człowieka inteligentniejszym, ale nie lepszym.

Świat "stanął na głowie" jak na każdym zakręcie historii, naszym wspólnym zadaniem – szczególnie mass mediów i władz – jest "postawić go na nogi" w imię dobra społeczeństwa, które ma włączyć się w procesy odnowicielskie, kształtować wolnomyślicielskie ideały i ducha humanitaryzmu.

Maria Dudzikowa

Tabela 1. uwzględnia częstotliwość wskazań przez licealistów socjokulturowych uwarunkowań patologii wśród nieletnich, tabela 2. częstotliwość wskazań adresatów, którzy powinni jej przeciwdziałać zdaniem licealistów, tabela 3. częstotliwość pojawiania się w wypowiedziach uczniów określonych struktur.

Dane wynotowałam (przy pomocy asystentów) z pisemnych odpowiedzi licealistów na dwa pytania otwarte:

- 1) Dlaczego nieletni zabijają?
- 2) Kto i jak mógłby temu przeciwdziałać?

Badania przeprowadzono na początku kwietnia 1997 r. Prezentowany materiał jest fragmentem opartym na odpowiedziach tylko 406 licealistów z 18 klas szkolnych (Warszawa, Poznań, Koszalin, Konin, Gniezno) wylosowanych z 72 klas, których odpowiedziami dysponuję. Opracowanie całości wymaga czasu i środków finansowych.

**Tab.1.Socjokulturowe uwarunkowania patologii nieletnich
według wiedzy potocznej 406 licealistów^{*)}**

Lp.	Uwarunkowania	Liczba wskazań	%
1.	"System społeczno-polityczny" (złe prawo karne i praca policji, łatwy dostęp do alkoholu, narkotyków, broni palnej, upadek wartości, brak ośrodków wsparcia dla rodzin i młodzieży, bezrobocie itp). Brak autorytetów moralnych w życiu publicznym	202	49,7
2.	Rodzina: rodzice nie mają czasu, chęci, umiejętności rozwijania uczuć wyższych u dzieci, uczenia prawd moralnych, wartości i sensu życia, pozytywnej auto-kreacji. Przemoc fizyczna i psychiczna w rodzinie. Brak mądrej miłości rodzicielskiej. Dziecko samotne ze swymi problemami itp.	168	41,2
3.	Środki masowego przekazu (głównie TVP i prasa) poprzez treści uczą, że gwałt, okrucieństwo, zabójstwo jest normalnym codziennym atrybutem, udzielają instrukcji jak być przestępcą, którego kreują na bohatera, i.t.p.	155	38,2
4.	Rówieśnicy (sekty, gangi, podkultury szkolne i podwórkowe, przemoc fiz. i psychiczna	100	24,6
5.	Szkoła (brak pracy z uczniem trudnym, pozbywanie się go, stresy) ^{**}	26	6,4

Źródło: badania własne, Maria Dudzikowa

^{*)} suma procentów nie równa się 100, uczniowie wymieniali najczęściej więcej niż jedno uwarunkowanie

^{**}) szkołę krytykowano w odpowiedzi na drugie pytanie (patrz tabela 2.).

Tabela 2

**Kto powinien przeciwdziałać patologii nieletnich
zdaniem 406 licealistów?**

Lp.	Adresat	Liczba wskazań	%
1.	Rodzina	209	51,5
2.	Policja	138	34,0
3.	Środki masowego przekazu (właściciele, redaktorzy, autorzy)	127	31,3
4.	Szkoła (nauczyciele, wychowawcy, psychologowie, pedagodzy)	115	28,3
5.	Specjaliści (wydzielone ośrodki lokalne, poradnie wspomagające rodzinę i młodzież)	105	25,9
6.	Rząd, Senat, Sejm, władze lokalne	40	9,8
7.	My wszyscy (ludzie) bez wskazania konkretnego adresata	28	6,8
8.	Oni (dorośli) bez wskazania adresata	20	4,9
9.	Ja też, osobiście	17	4,2
10.	Oni (rówieśnicy) bez wskazania konkretnego adresata	14	3,4
11.	Kościół (księża, lekcje religii)	12	2,9

Źródło: badania własne, maria Dudzikowa

Tabela 3

**Struktury uwzględnione w wiedzy potocznej uczniów
według częstotliwości**

L = 812

Lp.	Struktura	Dane z tab. 1 patrz:	Dane z tab. 2 patrz:	Liczba wskazań	%
1.	System	p.1	p.2,5,6,7,8	523	64,4
2.	Rodzina	p.2	p.1	377	46,2
3.	Środki masowego przekazu	p.3	p.3	282	37,4
4.	Szkoła	p.5	p.4	141	17,4
5.	Młodzież	p.4	p.9,10	131	16,1
6.	Kościół	–	p.11	12	1,5

Źródło: badania własne, Maria Dudzikowa